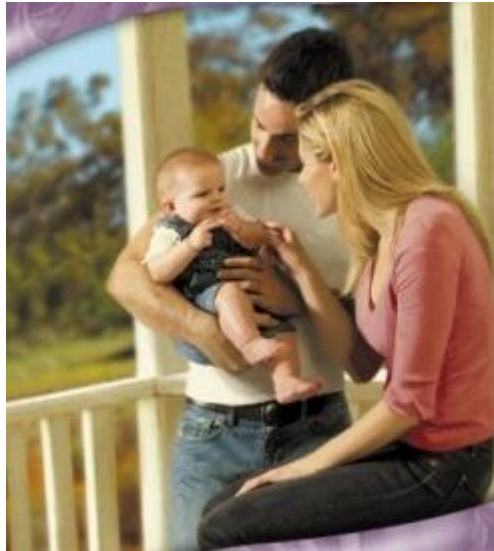




Barbara Hannay



*Odzyskane
szczęście*



PROLOG

W letni poranek o świcie Nell i Jacob spotkali się na polanie nad rzeką, w jedynym bezpiecznym miejscu, gdzie córka właściciela farmy mogła umówić się na potajemną schadzkę z chłopakiem zatrudnionym u jej ojca.

Przyjechali osobno, klucząc po drodze, i uwiązali konie na przeciwległych krańcach polany. Nell była zdenerwowana, a Jacob z niepokojem oczekiwał na wiadomość. Mimo to kroczył z dumnie podniesioną głową, jakby czuł się panem świata.

Zbliżył się do Nell, spoglądając na nią pytająco. Pokiwała głową, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

– A więc jesteś w ciąży – powiedział cicho. Opuściła głowę, wpatrując się w splecione dłonie.

– Chyba tak.

Kiedy Jacob wziął głęboki oddech, nagle ogarnął ją lęk, co powie teraz ten wysoki i przystojny młody człowiek, który tak bardzo przypadł jej do serca. Nagle poczuła się tak, jakby wcale go nie znała, mimo wielu godzin spędzonych razem podczas długich tygodni upalnego lata. Ta cudowna znajomość teraz okazała się fatalnym błędem. Niespodziewanie muszą stawić czoło sytuacji, która dla nich obojga jest bardzo trudna.

Nell najbardziej bała się gniewu ojca. Nigdy jej tego nie wybaczy. Nie miała złudzeń, co ojciec każe jej zrobić. Zadrzała z przerażenia.

– Rodzice na pewno będą chcieli, żebym usunęła ciążę. Jacob zmarszczył brwi.

– Ale ty nie chcesz tego, prawda? Potrząsnęła głową.

– W takim razie nie możesz się na to zgodzić, Nell. – Ujął jej dłonie, splatając palce.

Woda w rzece szumiała beztrosko, a zapach eukaliptusów i kazuaryn unosił się w powietrzu.

– Przepraszam – szepnęła.

– Przestań. – Potrząsnął lekko jej dłońmi. – Nie masz za co mnie przepraszać.

Łzy napłynęły jej do oczu. Wiedziała, że to prawda. Od chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyli się po jej przyjeździe do domu na wakacje, oboje pragnęli się do siebie zbliżyć. Wszystko stało się tak szybko, że nie zdążyli pomyśleć o ryzyku.

Jacob objął ją i pocałował w czoło.

– Czy wyjdiesz za mnie, Nell?

Z wrażenia zrobiło jej się gorąco. W głębi serca pragnęła usłyszeć te słowa. Miała nadzieję, że Jacob nie zostawi jej oraz dziecka. Jak mogłaby wtedy spojrzeć swoim rodzicom w oczy?

Drżącą dłonią pogładził ją po policzku.

– Obiecuję, że będę się tobą opiekować. Zobaczysz, że niczego ci nie zabraknie.

O tak. Na pewno. Nie miała co do tego wątpliwości. Jacob jest wspaniałym kowbojem, świetnie jeździ konno i jest bardzo pracowity. Wszędzie znajdzie pracę, a ona najwyżej rzuci studia i nie będzie martwić się, że jest biedna, jeśli zostanie jego żoną.

Największy problem stanowią jej rodzice. Są zarozumiałymi snobami, którzy wysłali ją na studia tylko po to, by znalazła bogatego męża. Co zrobią, gdy powie im, że chce poślubić syna ich kucharki?

Poza tym czy Jacob naprawdę chce się z nią ożenić? Często opowiadał jej o swoich planach. Marzył o tym, by mieć własną hodowlę bydła, ale to dość odległa przyszłość. Nigdy nie wspominał o małżeństwie.

– Czy mówisz poważnie, Jacob? Spojrzał jej w oczy, marszcząc brwi.

– Tak, Nell. Wiem, że nie mogę ci wiele zaofiarować. Zaslugujesz na bogatego i świetnie wykształconego męża.

Tak mogą mówić jej rodzice, ale nie on. Otworzyła usta, by zaprotestować, ale nie zdążyła nic powiedzieć.

– Przysięgam, że cię kocham i obiecuję, że będę się tobą opiekować. Nie jestem leniwy. Wezmę drugą pracę. Potrafię utrzymać ciebie i dziecko, a kiedyś będziemy mieć własną farmę podobną do waszej.

Mówił z taką wiarą i determinacją, że wszystkie jej obawy rozwiały się w jednej chwili.

– Kocham cię – powtórzył. – Powinnaś o tym pamiętać.

– Tak. – Uśmiechnęła się, przytulając się do niego. – Ja też cię bardzo kocham.

Uniosła głowę i pocałowali się namiętnie. Przywarła do niego, czując, że jego siła ochroni ją przed wszystkim.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała. Uśmiechnął się promiennie.

– Wyjdiesz za mnie?

– O tak! – Tak!

Jego okrzyk spłoszył stado zięb na rosnącej w pobliżu akacji. Jacob podniósł Nell do góry i śmiejąc się, zakręcił ją w kółko. Wezmą ślub i będą mieli dziecko. Nikt im w tym nie przeszkodzi. Wszystko ułoży się wspaniale.

Kiedy zakręciło jej się w głowie, powoli postawił ją na ziemi. Znów pocałowali się, tym razem jeszcze bardziej namiętnie. Nell starała się udowodnić mu, jak bardzo go kocha. On zaś wsunął dłonie pod jej bluzkę i delikatnie pieścił jej skórę, przyprawiając ją o dreszcze.

Ciszę letniego poranka przerwało zimne kliknięcie metalu.

Oboje zamarli z przerażenia, a potem odwrócili w stronę, z której dobiegł podejrzany hałas.

Ojciec Nell stał kilkadziesiąt metrów dalej i z rozwścieczoną twarzą trzymał ich na muszce swojej strzelby.

RS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nabożeństwo się skończyło.

Nell wiedziała, że powinna wstać i wyjść z kaplicy, ale bała się, że nie będzie w stanie utrzymać się na nogach. Jeszcze nigdy nie czuła się tak samotna i bezradna. Nie miała pojęcia, jak uporać się z poczuciem straty.

Teraz było jeszcze gorzej niż wtedy, gdy dwadzieścia lat temu odebrano jej córeczkę. Po trudnym porodzie leżała w szpitalu i oszołomiona lekami nie rozumiała dobrze, co się dzieje. W tym tygodniu po wypadku, który zdarzył się na autostradzie, jej córka odeszła już na zawsze. Nic nie mogło ukoić bólu matki, której po raz drugi nieodwołalnie odebrano dziecko.

Tak mało wspomnień łączyło ją z Tegan. Tylko kilka razy trzymała na ręku noworodka owiniętego szczelnie w kocyk. Mała twarzączka o błyszczących ciemnych oczach i ciemnych włoskach wyglądała tak słodko.

Nell przeszył dreszcz bólu. Dobrze, że zebrani w kaplicy ludzie zwracali się z kondolencjami tylko do Jean i Billa Browne'ów, którzy adoptowali Tegan. Nell starała się zebrać siły, żeby także do nich podejść.

–Nell?

Odwróciła się sztywno. Jean Browne zbliżyła się do jej ławki, ściskając w ręku mokrą chusteczkę do nosa.

– Jean. – Nell podniosła się z wysiłkiem. – Właśnie chciałam z tobą porozmawiać.

Dwie kobiety – biologiczna matka i matka adoptowanej córeczki – stały, wpatrując się w siebie. Jean Browne wyglądała bardzo mizernie. Jej jasnoniebieskie oczy były opuchnięte i zaczerwienione, a krótkie, matowe siwe włosy przylegały do głowy.

– Proszę... przyjmij moje kondolencje, Jean – powiedziała cicho Nell.

W oczach Jean pojawiły łzy.

– To wielki cios także i dla ciebie.

– Tak. – Czując głucho dudnienie w głowie, Nell niepewnie posuwała się wzdłuż ławki. – Jestem bardzo wdzięczna tobie i Billowi za to, co zrobiliście dla Tegan. Stworzyliście jej wspaniały dom.

Jean skinęła głową, uśmiechając się blado.

–Bardzo mi pomogłaś po wypadku – powiedziała. –Chciałam porozmawiać z tobą o dziecku.

Nell przycisnęła drżącą dłoń do ust. Rozpłakała się, gdy podczas nabożeństwa ksiądz wspomniał o synku Tegan, który nie miał jeszcze dwóch miesięcy.

– Musiałam zostawić Sama z opiekunką – ciągnęła Jean. –Wiem, że na pewno chciałyś go znów zobaczyć. Poza tym jest tu także pan Tucker.

– Pan Tucker?

– Ojciec Tegan.

Nell omal nie przewróciła się z wrażenia. Jacob Tucker jest tutaj? Czy był też na pogrzebie?

Przerażona odwróciła się, podążając za wzrokiem Jean.

Jacob, wyprostowany i z poważną miną, stał z tyłu przy drzwiach prowadzących do kaplicy. Mimo że znajdował się w cieniu, od razu rozpoznała jego wyraziste rysy. Nie miał już gładkiej chłopięcej twarzy, ale prosty nos i brwi po dwudziestu latach wyglądały wciąż tak samo.

Był ubrany w ciemny garnitur, lecz mimo eleganckiego stroju widać było, że miejscem, w którym żyje, jest busz. Świadczyła o tym opalenizna, szczupłe muskularne ciało, zmarszczki w kącikach oczu i czujna postawa charakteryzująca człowieka gotowego do działania.

Biła od niego jakaś dziwna siła.

Nell dokładnie pamiętała chwilę, gdy po raz pierwszy zobaczyła go na farmie ojca. Wprost osłupiała na jego widok. Pamiętała także okropny poranek nad rzeką, gdy po raz ostatni się spotkali. Potem specjalnie kupowała magazyny poświęcone farmerom prowadzącym hodowlę bydła, by dowiedzieć się, co u niego słyhać. Jacob odnosił znaczne sukcesy jako farmer, ale ponieważ nie kontaktowali się od dwudziestu lat, jego prywatne życie było okryte tajemnicą.

– Rozmawiałam już z panem Tuckerem – dodała Jean.

W tej chwili Jacob zmarszczył brwi i lekko skinął głową w kierunku Nell.

Serce zabiło mocno w jej piersi. Spojrzenie Jacoba było pełne bólu i pogardy. Nell jeszcze mocniej zacisnęła dłoń na oparciu ławki, po czym odwróciła się do Jean.

– Przepraszam, co mówiłaś? – zapytała.

– Może pan Tucker zechce zobaczyć Sama. Poza tym, jeśli to możliwe, pragnęłabym z wami porozmawiać. Mam pewien problem.

Do kaplicy weszła szybkim krokiem nieznajoma kobieta w zielonym filcowym kapeluszu.

– Och, tu jesteś, Jean! Nie mogliśmy cię znaleźć.

– Już idę – rzekła Jean, po czym szybko odwróciła się do Nell. – Muszę szybko odwieźć Billa do domu i odebrać Sama od opiekunki. Ale bardzo chciałabym z tobą o czymś porozmawiać. I z panem Tuckerem – powtórzyła.

– T.. .tak. Rozumiem.

Jean wytarła nos i znów spojrzała na Jacoba. Zdawało się, że tylko czekał na ten znak, bo momentalnie ruszył w ich stronę.

Nell zapało dech w piersi. Już zapomniała, jak jest wysoki i mocno zbudowany.

– Witaj, Nell – rzucił surowym tonem.

– Jacob – wykrztusiła, opuszczając głowę.

Była zbyt wyczerpana i oszołomiona, by patrzeć na jego ponurą twarz.

– Pani Browne zaproponowała, żebym odwiedził naszego wnuka.

Naszego wnuka!

Nell nie wiedziała, które słowo zszokowało ją bardziej. „Nasz” oznacza, że wciąż łączy ich jakaś więź. „Wnuk” przypomina o intymnym związku sprzed wielu lat, choć teraz byli sobie całkiem obcy.

– To nie jest odpowiedni moment na dłuższą rozmowę – powiedziała Jean, wyczuwając napiętą sytuację. – Poza tym muszę już niestety iść. Chciałam zamienić z wami chociaż kilka słów.

– Dziękuję ci, Jean – powiedziała Nell, ściskając jej dłoń. – Bardzo chciałabym zobaczyć znów Sama. My...

– Może wolelibyście przyjść osobno? – spytała Jean, zerkając podejrzliwie na nią, a potem na Jacoba.

Nell się zaczerwieniła.

– Myślę, że powinniśmy przyjść razem – odparł Jacob. – Masz tyle obowiązków, Jean, że ciągle przyjmowanie gości byłoby dla ciebie zbytnim obciążeniem.

– Rzeczywiście byłoby lepiej, gdybyśmy mogli wspólnie przedyskutować mój problem.

Co to może być za problem? Nell wolałaby od razu się dowiedzieć, ale to nie był odpowiedni moment, żeby naciskać na Jean.

– Czy możemy spotkać się jutro rano? – spytała Jean. – Będzie pan jeszcze w Melbourne, panie Tucker?

– Tak. Zostanę tu kilka dni.

– O jedenastej?

– Jedenasta mi odpowiada.

– Mnie także – rzekła Nell.

Jean wsunęła chusteczkę do torebki i zatrzasnęła zamek.

– W takim razie do zobaczenia – powiedziała, a potem odwróciła się i szybko wyszła z kaplicy, zostawiając Nell i Jacoba samych.

Jacob stał na końcu ławki, blokując przejście. Nell postąpiła dwa kroki w jego stronę, oczekując, że zachowa się jak dżentelmen i przepuści ją, ale niestety to nie przyniosło oczekiwanego rezultatu.

Jacob był wytrącony z równowagi. Właśnie pożegnał się z córką, której wcale nie znał. Któż mógłby domyślić się czy zrozumieć, jak bardzo kochał Tegan, choć nigdy jej nie widział? Kobieta, którą kiedyś kochał, a potem stracił, oddała ich dziecko obcym ludziom. Czy przyszła tu teraz po to, by udawać, że je kochała?

– Nie spodziewałem się, że cię tu zobaczę – wycedził przez zęby.

Nell potrząsnęła głową. Była tak blisko, że czuł delikatny i słodki zapach jej perfum.

– Dlaczego miałabym tu nie przyjść? – spytała zduszonym głosem. – To pogrzeb naszej córki, Jacob.

– Oddałaś Tegan.

–Nie.

Nie?

Jak ona może kłamać? Chciał powiedzieć jej to prosto w oczy, ale Nell była taka blada i zmęczona. Teraz jeszcze bardziej zbladła. Z przerażeniem spostrzegł, że zachwiała się na nogach i opadła na ławkę. Zamknęła oczy,

kuląc się i przyciskając dłoń do skroni. Wpatrywał się w czubek jej głowy rozjaśnionej blaskiem kolorowych światełek z witraży w oknach.

Jej błyszczące włosy były starannie uczesane w warkocz. Kiedyś miała zawsze rozpuszczone włosy.

– Dobrze się czujesz? – spytał, wyciągając do niej rękę. Pokiwała głową, nie otwierając oczu.

– Tak. Jestem tylko trochę zmęczona.

Po chwili otworzyła oczy i powoli podniosła głowę. Jej błękitne oczy były jeszcze piękniejsze niż kiedyś.

– Muszę wracać do domu – powiedziała.

Jacob poczuł się zmieszany. Jej słabość sprawiła, że zaczął jej współczuć.

– Oczywiście. – Dotknął jej ręki. – Odwiozę cię.

Zarumieniła się.

– To niekonieczne.

– Przyjechałaś swoim samochodem?

– Nie – odparła niechętnie. – Wzięłam taksówkę.

– W takim razie nie ma o czym mówić. – Ujął jej łokieć.

– Chodźmy.

Zaczerwieniła się jeszcze mocniej, ale ku jego zdziwieniu nie odsunęła się, tylko posłusznie wstała. Wszystko wydawało się dziwnie nierzeczywiste, gdy wyszli na dwór z kaplicy. On i Nell. Poza nimi nie było już nikogo. Na parkingu stał tylko wynajęty przez niego nowoczesny model mercedesa.

– Jaki ładny samochód! – powiedziała ze zdumieniem Nell.

– Wypożyczony.

Otworzył przed nią drzwi samochodu, przyglądając się, jak eleganckim ruchem wsiada, pochylając głowę i wsuwając do środka długie nogi. Potem zajął miejsce za kierownicą, starając się zachować spokój.

Nie powinien rozmyślać teraz o przeszłości i kłócić się z Nell, tylko jak najszybciej odwieźć ją do domu,

– Gdzie jedziemy? – spytał pozornie beztroskim tonem.

– Masz ochotę wstąpić gdzieś na kawę?

Potrząsnęła głową.

– Chciałabym pojechać prosto do domu.

– To znaczy do Toorak, tak?

Włożyła wielkie ciemne okulary, zakrywając oczy.

– Nie. Mieszkam teraz w Williamstown.

Zmarszczył brwi, zapalając silnik i wyjeżdżając na ruchliwą autostradę. Williamstown to ładna dzielnica położona nad zatoką, ale nie mógł zrozumieć, dlaczego Nell i jej mąż, który był adwokatem, przeprowadzili się tam z Toorak, prestiżowej dzielnicy zamieszkaney przez zamożnych ludzi.

– A gdzie ty teraz mieszkasz? – zapytała.

– W Queenslandzie, niedaleko Romy.

– To dobra okolica do hodowli bydła.

– Tak.

– Powiodło ci się.

Milczał, nie wiedząc, czy to jest stwierdzenie, czy też pytanie. Przez chwilę jechali w krepującej ciszy. Nell siedziała wyprostowana z dłońmi splecionymi na kolanach, a on wpatrywał się przed siebie.

Kiedy dotarli do mostu Westgate, wznoszącego się wysoko nad rzeką Yarra, Nell spojrzała na Jacoba.

– Czy wiedziałaś, że Tegan ma dziecko?

Odwrócił się do niej.

– Nie miałem pojęcia. A ty?

Skinęła głową.

– Jean zadzwoniła do mnie na drugi dzień po wypadku. Nie mogła sobie poradzić z załatwieniem wszystkich formalności i prowadzeniem domu, więc przyjechałam, żeby jej pomóc. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłam Sama. To rozkoszne dziecko.

– Dopiero sześć tygodni temu dowiedziałem się o Tegan. – Z jego słów przebijała gorycz.

– Tegan napisała do ciebie?

– Tak. Długi i bardzo miły list.

– Musiałeś być zszokowany.

Uśmiechnął się gorzko.

– To mało powiedziane. Bardzo długo nie mogłem dojść do siebie i dopiero po tygodniu jej odpisałem. – Milczał przez chwilę. – A dwa dni temu dostałem list od Jean.

– O wypadku Tegan.

–I pogrzebie.

– Przeżyłeś jeszcze większy szok.

– Straszny. Tegan nie wspomniała, że jest w ciąży – dodał po chwili.

– Tak się cieszę, że do ciebie napisała.

Zmarszczył brwi.

– Wydaje mi się, że miałaś w tym jakiś udział. Nell opuściła wzrok na torebkę z krokodylej skóry.

– Właściwie nie.

– Co to znaczy?

Nell przesuwała palec po szwie torebki.

– Tegan napisała mi, że chce się z tobą skontaktować. Podałam jej twoje nazwisko i wiek. Resztę znalazła sama. Wiesz, że młodzi ludzie potrafią dzisiaj znaleźć wszystko w Internecie.

– Czy ciebie odnalazła przez agencję adopcyjną?

– Tak.

Jacob zacisnął dłoń na kierownicy.

– Dlaczego agencja nie mogła podać jej także mojego nazwiska?

Nell tak długo nie odpowiadała, że wreszcie stracił cierpliwość.

– Dlaczego, do diabła, moja córka musiała pytać ciebie, jak się nazywam?

– Uważaj, Jacob!

Kierowca jadącego obok samochodu nacisnął klakson. No tak. Co za głupota jechać tak blisko drugiego pasa. Zacisnął zęby, zjeżdżając na pobocze.

– Dlaczego Tegan musiała pytać ciebie, jak się nazywam? Nell zaczerwieniła się, przygryzając wargi ze zmieszania.

– Dlatego że twojego nazwiska nie było w jej akcie urodzenia.

– Co? – krzyknął tak głośno, że Nell zadrżała.

To nie jego wina, że ją zdenerwował. Przez dwadzieścia lat nie wiedział o istnieniu córki, a teraz dowiaduje się, że w jej metryce napisano „ojciec nieznan”. Nagle ogarnęła go straszna złość.

Nell przycisnęła do siebie torebkę i wyprostowała się.

– Nie powinniśmy rozmawiać na ten temat podczas jazdy samochodem.

Syknął gniewnie. Pewnie miała rację. Z zaciśniętymi ustami zerknął w tylne lusterko i wjechał na pas, szykując się do zjazdu w kierunku

Williamstown. Chwilę później zbliżali się do jej domu w cichej uliczce przy nabrzeżu.

Jego gniew zamienił się w zdziwienie, gdy kazała mu zatrzymać się przed ładnym, ale skromnym domkiem w stylu kolonialnym z żywopłotem z lawendy, ścieżką wyłożoną kamiennymi płytami i z żółtymi różami rosnącymi obok drzwi. Ten staroświecki domek z ogrodem bardzo spodobałby się jego matce, ale Jacob nie mógł uwierzyć, że Nell Ruthven i jej mąż zdecydowali się zamieszkać w takim miejscu.

– Dziękuję za podwiezienie – rzekła cicho Nell.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł szorstkim tonem.

Sięgnęła do klamki.

– Czy przyjechać po ciebie jutro, żeby zabrać cię do Browne'ów?

Zawahała się.

– Dziękuję. To dobry pomysł.

– Powinniśmy porozmawiać, Nell. – Miał do niej jeszcze wiele pytań.

Spojrzała na niego ze smutkiem i konsternacją.

– Po tylu latach chyba mamy sobie wiele do powiedzenia – dodał.

– Nie mogę teraz rozmawiać, Jacob. Oboje jesteśmy dzisiaj zbyt zdenerwowani i zmęczeni.

Choć pragnął wyjaśnić wszystko do końca, rzeczywiście czuł się wykończony. A Nell wyglądała na jeszcze bardziej zmęczoną.

Nacisnęła klamkę, a kiedy otworzyła drzwi, w samochodzie zapachniało lawendą i różami. Z oddali dobiegł krzyk mewy.

– To bardzo przyjemne miejsce – rzucił pojednawczym tonem.

– O tak. Cudowne – odparła, patrząc przed siebie. – Może przyjedziesz jutro trochę wcześniej? Moglibyśmy porozmawiać przed wizytą u Browne'ów.

– Świetny pomysł. Pojedziemy gdzieś na kawę.

– Możemy porozmawiać u mnie.

Zmarszczył brwi.

– Czy twój mąż nie będzie miał nic przeciwko temu? Jej usta wykrzywiły się w uśmiechu.

– To żaden problem. Będziemy sami. O której chciałbyś przyjechać?

– Dziewiąta? Wpół do dziesiątej?

– Powiedzmy, że wpół do dziesiątej. Do zobaczenia. Patrzył, jak Nell idzie kamienną ścieżką i otwiera frontowe drzwi. Nagły powiew wiatru poruszył kwiatami lawendy i wyrwał jasne pasmo włosów z jej warkocza, podnosząc kołnierzyk jej zakietu. Kiedy w zgrabnym ciemnym kostiumie stała na ganku obok grządki kremowożółtych róż, wyglądała tak pięknie i elegancko, że w niczym nie przypominała roześmianej wiejskiej dziewczyny, którą poznał podczas wakacji dwadzieścia lat temu.

Jutro przyjdzie tutaj i wreszcie z nią porozmawia. Nareszcie dowie się prawdy, której jednak bardzo się obawiał.

Przekreślił kluczyk w stacyjce mercedesa tak mocno, że omal go nie złamał.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jacob obudził się o drugiej nad ranem w hotelowym łóżku.

Przypomnił sobie zdjęcie Tegan, które zobaczył podczas pogrzebu. W błękitnej bawełnianej sukience tańczyła na słonecznej plaży. Jej bosa stopy były pokryte piaskiem, opalone ramiona podniesione w górę, a sukienka wydęta na wietrze. Śmiała się, a jej długie brązowe włosy spływały ciemną wstęgą na ramiona. W jej oczach błyszczała radość życia.

Jacob był zdumiony, jak bardzo ta dziewczyna jest mu bliska. Nie chodziło nawet o fizyczne podobieństwo do jego rodziny, która miała ciemne włosy, mocno zarysowane kości policzkowe i proste ciemne brwi. W głębi serca czuł, że w ich żyłach płynie ta sama krew.

Oczywiście Tegan była też podobna do matki. Miała jej smukłą figurę i długie zgrabne nogi. Po tylu latach będzie mógł porozmawiać wreszcie z Nell o przeszłości.

Wszystko ułożyło się nie tak jak powinno. Przez dwadzieścia lat wiele razy wyobrażał sobie, co będzie, kiedy znów ją spotka. Nigdy nie starał się jej szukać, gdyż dowiedział się, że wyszła za męża. Jednak mogliby spotkać się przypadkiem. Rozmawialiby długo, wspominając z uśmiechem dawne czasy. Ich spotkanie na pewno byłoby tak wzruszające, że upływ czasu i małżeństwo Nell z innym mężczyzną nie miałyby żadnego znaczenia.

Na pewno powiedziała by jej, że chciałby znów się z nią spotkać. Może by się ucieszyła? Problem w tym, że przez wiele lat wierzył, że to był fałszywy alarm i Nell nie była jednak w ciąży. Z wiadomości, które przekazywała mu matka, wiedział, że Nell nie ma dziecka. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że mogłaby oddać ich córeczkę do adopcji.

Jutro czeka ich trudna rozmowa. Nell musi mu wszystko wyjaśnić, a jednocześnie zależało mu na tym, żeby się z nią nie pokłócić. Dlatego nie wolno mu zrobić fałszywego kroku.

O wiele łatwiej byłoby mu zachować spokój, gdyby nie prześladowały go słodko–gorzkie wspomnienia z ich cudownego lata w Half Moon. Dobrze pamiętał wszystko, co zdarzyło się podczas krótkich dwóch miesięcy od chwili, gdy ujrzał po raz pierwszy ukochaną.

Nell przyjechała do domu na wakacje. Po przejeździe konno wprowadziła swego konia do stajni, w której pracował Jacob. Jej policzki były zarumienione od wiatru, a oczy błyszczały z podniecenia. Miała na sobie musztardowy aksamitny żakiet, bladokremowe bryczesy i brązowe skórzane buty do kolan. W tym stroju wyglądała jak prawdziwa elegancka amazonka.

Obcisły strój podkreślał zgrabny biust, smukłą talię i długie nogi. Jasne włosy spływały z jej ramion, a oczy były błękitne i przejrzyste jak gwiazdy. Była piękna. Niesamowicie piękna...

Dalej wszystko potoczyło się jak w filmie. Nell zobaczyła go i zatrzymała się. Zamiast przywitać się uprzejmie, oboje stali z otwartymi ustami, wpatrując się w milczeniu w siebie. Jacobowi zaszumiało w głowie, poczuł gwałtowne bicie serca.

Dziś nawet nie pamiętał, o czym wtedy rozmawiali. Za to następnego ranka, gdy o świcie wszedł do stajni, od razu zauważył brak konia Nell. Domyślił się, że Nell pojechała na przejażdżkę, więc wskoczył na swego konia i ruszył za nią.

Half Moon stanowiło ogromną posiadłość, ale choć nie miał pojęcia, gdzie Nell mogła się wybrać, wiedział, że na pewno chce, by ją odnalazł.

Szósty zmysł, którym bogowie obdarzają zakochanych, podpowiadał mu, że Nell na niego czeka.

Wkrótce odnalazł jej konia przywiązanego nad rzeką do drzewa. Nad gładką powierzchnią wody unosiła się biała mgła.

– Cześć, Jacob!

Jej głos dobiegł z góry. Kiedy Jacob rozejrzał się uważnie, zobaczył, że Nell siedzi na gałęzi eukaliptusa zwisającej nad wodą. Miała na sobie bluzkę w niebieską kratkę i zakurzone plastikowe kozaczki. Z wyjątkiem złocistych długich włosów przypominała zwykłe dziewczyny z buszu, do których widoku był przyzwyczajony.

– Dzień dobry! – zawołał, przywiązując konia do drzewa. – Znalazłaś sobie niezłe gniazdko.

– Tu jest wspaniale. Możesz sam się przekonać. Roześmiał się, potrząsając głową.

– Nie sądzę, żeby ta gałąź utrzymała nas oboje. Nell poruszyła się lekko.

– Och, jest dość mocna. Chodź, rzeka wygląda stąd wspaniale. Widzę nawet, co jest za zakrętem.

Jacob nie potrafił oprzeć się pokusie. Wspiął się na drzewo, a potem stanął ostrożnie na gałęzi, sprawdzając, czy wytrzyma jego ciężar. Na razie było dobrze, choć gałąź lekko się ugięła.

Nell uśmiechnęła się, błyskając białymi zębami.

– Boisz się!

Flirtowała z nim, a jemu bardzo się to podobało.

Z rękami rozpostartymi dla zachowania równowagi powoli posuwał się w jej stronę. Pod jego ciężarem liście na końcu gałęzi zanurzyły się w wodzie, ale Nell tylko się roześmiała.

– A gdzie twoje eleganckie bryczesy? – spytał, podchodząc bliżej.

Zmarszczyła nos.

– To urodzinowy prezent od moich rodziców. Głupio się w nich czuję, ale włożyłam je, żeby zrobić im przyjemność.

– Wyglądałaś w nich wspaniale – zaprotestował. – Włóżysz je na wyścigi, praw...

Gałąz z głośnym trzaskiem złamała się i wpadła do rzeki. Było lato, więc woda nie była zbyt zimna. Jacob wypłynął na powierzchnię i rozejrzał się, szukając Nell. Z przerażeniem stwierdził, że jej nie ma. Zanurkował w ciemnozielonej wodzie. Gdzie ona jest? Modlił się, by nie okazało się, że spadająca gałąz uderzyła ją w głowę.

Kiedy zabrakło mu powietrza, znów wypłynął na powierzchnię. Nell wciąż nie było. Może ugrzęzła w korycie rzeki?

Zanurkował jeszcze raz i przeszukiwał trawę i gałęzie na dnie rzeki. Niestety bez rezultatu.

– Jacob!

Dzięki Bogu! Odwrócił się. Płynęła do niego żabką.

– Szukałam cię – powiedziała. – Martwiłam się, że utonąłeś.

– Ja myślałem, że ty utonąłaś. Szukałem cię. Popłynęli do brzegu. Jacob pierwszy wyszedł z wody

i podał jej rękę, pomagając wspiąć się po stromym nagim zboczu. Ziemia zrobiła się śliska od ich mokrych butów, ale Jacob zdołał wreszcie uchwycić się rosnącego w pobliżu drzewa i pociągnął Nell do siebie. Wpadła na niego z impetem, przez mokre ubranie poczuł dotyk jej ciała. Jej przejrzyste oczy i rozchylone usta były o parę centymetrów od jego twarzy. Mimo mokrych włosów była bardzo piękna. Uśmiechnęła się.

– Oto nowy sposób zawierania bliższej znajomości. Znajomi z klubu na uniwersytecie byliby zafascynowani.

Nie wiedział dokładnie, co ma na myśli, ale doskonale zrozumiał zaproszenie w jej oczach. Pocałował ją.

To nie był długi pocałunek ani zbyt namiętny, bo ich usta były zimne po kąpieli w rzece. Jacob jedną ręką trzymał się za drzewo, a drugą podtrzymywał Nell, by się nie przewróciła. Mimo to wiedział, że do końca życia nie zapomni tego pocałunku. Od pierwszej chwili, gdy ich usta się spotkały, pokochał dotyk i smak jej ust. Nell była tak kobieca, wprost cudowna.

Niestety ich intymne powitanie wkrótce się skończyło i oboje przewrócili się na trawę. Jacob nie próbował więcej jej całować, bo nagle przypomniał sobie, że ona jest córką szefa, a on synem kucharki. Musiał zadowolić się widokiem jej zgrabnego ciała, które rysowało się wyraźnie pod mokrą bluzką.

– Opowiedz mi o tym klubie na uniwersytecie.

– Och, wciąż wymyślają tam nowe sposoby, jak zapoznać ludzi ze sobą. – Nell usiadła na trawie, unosząc w górę mokre włosy. – Urządzają przyjęcia, podczas których mamy po osiem minut, żeby powiedzieć coś o sobie i porozmawiać kolejno z różnymi osobami i zorientować się, czy ktoś przypadł nam do gustu.

– To bardzo podniecające. Nell uśmiechnęła się skromnie.

– Wcale nie. W końcu chodzi tylko o rozmowę. Rzeczywiście. Przecież tam nikt się nie całuje.

– Co mówiłaś o sobie podczas tych przyjęć? Nazywam się Nell Harrington, mam dziewiętnaście lat, studiuje sztuki piękne. Lubię jeździć konno, jeść szarlotkę z bitą śmietaną i wdrapywać się na drzewa?

Jej błękitne oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

– Skąd wiesz, że lubię szarlotkę?

– Moja mama musiała ją upiec specjalnie na twój przyjazd.

– Och, tak. Oczywiście. Lubię Maggie. Moja matka mówi, że nigdy nie mieliśmy tak dobrej kucharki.

– Wcale się nie dziwię.

Jacob uświadomił sobie nagle bezsens tej rozmowy. Co on tu robi z Nell Harrington? Jej ojciec zabiłby go, gdyby o tym się dowiedział.

Wstał, biorąc lejce do ręki.

– Muszę wracać do pracy. – Ubranie powinno wyschnąć podczas szybkiej jazdy w słońcu i nikt chyba nie zauważy, co się stało.

Nell uśmiechnęła się słodko, a na jej policzkach ukazały się dołeczki.

– Myślisz, że uda nam się jeszcze spotkać?

Teraz powinien był powiedzieć jej, że nie, i wszystko potoczyłoby się inaczej. Dzięki temu uniknęłyby wielu cierpień. Po dwudziestu latach nie mógł sobie wybaczyć, że stracił wtedy głowę.

– Postaram się znaleźć wolną chwilę – odpowiedział, wsiadając na konia.

Nell przyglądała się swemu odbiciu w lustrze. Jacob zaraz przyjdzie, a ona wyglądała wprost okropnie. Po wczorajszych przeżyciach i bezsennej nocy była blada i zupełnie pozbawiona sił.

Wklepała korektor tuszujący cienie pod oczami, powtarzając sobie, że to nieważne, jak wygląda. Jacob dawno temu przestał się nią interesować. W końcu minęło już dwadzieścia lat.

Choć starał się zachować dobre maniery, wcale nie ukrywał, że obwinia ją za to, co się stało. Być może nawet nią pogardza. Dostrzegła to w jego oczach i głosie. Kiedy oskarżył ją, że oddała Tegan, była zbyt

zaskoczona, by się bronić. Teraz powinna odzyskać panowanie nad sobą i dlatego musi wyglądać nienagannie.

Starannie pomalowała rzęsy, nałożyła róż na policzki i pomalowała usta ulubioną szminką. Przegarnęła dłonią świeżo umyte włosy sięgające aż do ramion, zrobiła krok do tyłu i przejrzała się w lustrze.

O tak! Wygląda całkiem nieźle. Szkoda, że nie czuje się zbyt dobrze. Podobnie jak wczoraj, nie jest gotowa na rozmowę z Jacobem. Nie mogła przestać myśleć o nim, o Tegan i jej synku Samie. W jej głowie panował zamęt. W jednej chwili rozpaczała za utraconą córką, potem była przejęta spotkaniem z Jacobem, a za moment rozmyślała o wnuku i tajemniczym problemie, który gnębił Jean Browne.

Zadzwoiła do Browne'ów na drugi dzień po śmierci Tegan. Była zrozpaczona i pragnęła z nimi porozmawiać. To, że mogła im pomóc, przyniosło jej ulgę. Bill Browne przed kilkoma miesiącami miał udar i na barki biednej Jean spadło mnóstwo obowiązków. Musiała załatwiać sprawy związane z pogrzebem, zajmując się jednocześnie na wpół sparaliżowanym mężem i osieroconym niemowlęciem.

Nell starała się jej pomóc: upiekła kurczaka na kolację, a potem opiekowała się Samem, gdy Jean załatwiała formalności w urzędach. Podczas wruszającej rozmowy przy herbacie w kuchni Browne'ów opowiedziała Jean o szczegółach narodzin Tegan.

Obie się wtedy popłakały.

Jeśli Jean ma kłopoty, Nell na pewno jej pomoże. Nie była tylko pewna, jak zachowa się Jacob. Przed snem przypominała sobie różne chwile spędzone z dawnym ukochanym. Jakże zabawna i wspaniała była ich pierwsza randka nad rzeką, kiedy gałąź złamała się i wpadli do wody. Często prowadzili długie rozmowy i czytali razem poezję. Po roku studiów

na uniwersytecie Nell była zafascynowana Yeatsem. Nie spodziewała się, że kowboj z buszu może interesować się poezją, i była zaskoczona, gdy przyniósł książkę z wierszami Yeatsa, która była własnością jego ojca. Czytali sobie na głos wiersze. Uwielbiała słuchać jego zmysłowego głębokiego głosu, gdy szemrała woda i cicho świergotały zięby.

Wciąż pamiętała jego łagodny uśmiech, dotyk rąk i seksowne ciało. Kiedy zamknęła oczy, przypominała sobie, jak leżąc na trawie z ręką podłożoną pod głowę, spoglądał na nią spod półprzymkniętych powiek. Jego szare oczy wpatrywały się w nią z napięciem, pamiętała ciepło jego warg.

Zamrugnęła, potrząsając głową. Nie ma sensu snuć bolesnych wspomnień. Ona i Jacob poszli swoimi drogami. Nell poślubiła Roberta Ruthvena, a Jacob założył wielką farmę. Oboje byli teraz zupełnie innymi ludźmi: starszymi, bogatszymi i mądrzejszymi.

Mimo to są razem z tego samego powodu, który kiedyś ich rozdzielił.

Ich córka.

Drgnęła na dźwięk dzwonka do drzwi. To na pewno Jacob.

O czym będą rozmawiać przed wizytą u Browne'ów? Spłoszona zerknęła w lustro.

Głowa do góry, Nell. Uśmiechnij się!

– Dzień dobry – powiedział Jacob z uśmiechem.

– Witaj – odparła speszona jego strojem.

To głupie, że spodziewała się, że będzie wyglądał tak oficjalnie i poważnie jak wczoraj. Teraz miał na sobie wyblakłe dżinsy przylegające do szczupłych bioder i granatowy T-shirt opinający muskularną pierś. Mimo drobnych zmarszczek w kącikach oczu i paru siwych włosów na skroni wyglądał tak samo kusząco jak dziewiętnastolatek, w którym kiedyś się zakochała.

– Jak się czujesz?– spytał.

– Lepiej, dziękuję. – Nie chciała się przyznać, że przez niego nie mogła zasnąć.

Uśmiechnął się, wyciągając papierową torbę.

– Przyniosłem coś smacznego.

– Och, dziękuję. – Kiedy brała torebkę, jej palce musnęły jego dłoń i po jej ramieniu przeszedł dziwny dreszcz.

Uspokój się, Nell. Nie pora na zaloty.

– Usiądź – powiedziała, wskazując sofę. – Zrobię herbatę. A może wolisz kawę?

– Chętnie napiję się herbaty. – Zignorował jej zaproszenie i ruszył za nią do kuchni.

Zdenerwowana naląła wody do czajnika. Czy to możliwe, że Jacob Tucker stoi w jej kuchni ze skrzyżowanymi ramionami, opierając się o szafkę?

Rozejrzał się po kuchni. Dlaczego tak się uśmiecha? Może to ironia? Co go tak rozbawiło? Dlaczego nie posłuchał jej i nie poszedł do salonu?

Zacisnęła usta, stawiając na tacy dwa kolorowe kubki.

– Dlaczego tak się uśmiechasz? – spytała.

– Niewiele się zmieniłaś, Nell. Wczoraj w eleganckim kostiumie, z warkoczem wyglądałaś inaczej, ale dzisiaj jesteś bardzo podobna do dziewczyny, którą znałem.

Zaczerwieniła się. Myślał o tym samym co ona. Dlaczego tak się tym przejęła? Przecież spotkali się po to, żeby pojechać do Browne'ów.

Naląła mleko do dzbanuszka.

– Obawiam się, że nie ma już dziewczyny, którą znałeś – odparła cicho.

– Podobno pozory mylą.

Ona też powinna o tym pamiętać. Położyła biszkopty, które przyniósł, na talerzyku i wręczyła mu tacę.

– Czy możesz zanieść to do salonu? Zaraz przyniosę czajnik.

– Oczywiście.

Kiedy wyszedł z kuchni, wzięła głęboki oddech i odwróciła się do kuchenki.

Jacob wszedł do salonu. Jedno spojrzenie wystarczyło, by zrozumiał, czego brakowało w jego domu w Koomalongu. Specjalnie wynajął znaną dekoratorkę z Brisbane, by urządziła jego dom, a ona bardzo starała się nadać mu nowoczesny wygląd.

– Taki człowiek jak pan musi mieć supermęski dom – oświadczyła.

Jacob zawsze mieszkał sam. Bardzo często zmieniał partnerki, więc to, co mówiła dekoratorka, nie było pozbawione sensu. Jednak mimo ogromnych kosztów dom zaprojektowany przez dekoratorkę nie przypadł mu do gustu. Nie czuł się dobrze w miejscu, które wyglądało jak z żurnala.

Za to w domku Ruthvenów było bardzo przytulnie. Meble w salonie, pokryte kremowo–czerwonawą tapicerką, były bardzo sympatyczne. Swobodnie urządzone wnętrza z pozornie niedbałą grą kolorów i wzorów w kwiaty i paski nastrojało do relaksu. Rudy kot zwinięty w kłębek na poduszkach na trzcinowej sofie pod oknem wyglądał tu jak z obrazka.

Jacob postawił tacę obok wazonu z kremowymi i czerwonymi kwiatami na starej komodzie, która najwyraźniej służyła jako stolik do kawy. Leżała tam gruba książka, a obok niej eleganckie okulary do czytania w niebieskiej oprawce.

Nell używa teraz okularów do czytania.

Wiedział, że to nieistotne, ale zrobiło mu się przykro z powodu upływającego czasu.

Kiedy usiadł w głębokim miękkim fotelu, kot otworzył jasnożółte oczy. Potem wstał, wyprostował pasiastorudy grzbiet, zeskoczył zręcznie z sofy i wskoczył Jacobowi na kolana. Jacob zasadniczo wołał psy od kotów. Spojrzał podejrzliwie na zwierzę balansujące na jego udach.

– Nie myśl, że pozwolę ci wypić to mleko, stary – powiedział.

Kot zwinął się w kłębek i mruczał głośno, jakby chciał udowodnić, że dom Nell naprawdę jest przytulny.

Jacob bardzo cenił sobie domową atmosferę. W dzieciństwie zawsze brakowało mu prawdziwego domu. Mieszkali z matką w różnych domkach dla robotników w buszu i bardzo tęsknił za stałym rodzinnym domem. W ciągu minionych dwudziestu lat kilka razy omal nie zdecydował się na małżeństwo tylko po to, by mieć prawdziwą rodzinę i wygodny dom.

Jednak kiedy już szykował się do oświadczeń, zawsze coś go powstrzymywało przed ostatecznym krokiem.

– Co ty robisz, Ambrose! – Nell weszła do pokoju, niosąc niebieski porcelanowy czajnik. – Przepraszam za niego. Uciekaj, Ambrose. Mogłeś go przepędzić, Jacob.

– Wcale mi nie przeszkadzał. – Spojrzał na kota, który wrócił na sofę i obrażony machał ogonem. – Może pomylił mnie z twoim mężem.

Nell parsknęła śmiechem, stawiając czajnik na stoliku.

– Na pewno nie. Robert i Ambrose nie przepadali za sobą. – Zaczerwieniła się, unikając jego wzroku. – Jaką pijesz herbatę?

– Gorzką i bez mleka.

– Ach, oczywiście. Teraz sobie przypomniałam.

Nell miała przerażoną minę. Jego także ogarnęło przerażenie, gdy przypomniał sobie, jak rozpalali ognisko nad rzeką, żeby zagotować w kociołku wodę na herbatę, a potem szybko gasili je, by dym nie zdradził ich kryjówki. Jej ręce drżały, gdy postawiła przed nim kubek.

– To ładny dom – powiedział. – Sama go urządziłaś?

Skinęła głową, nalewając sobie mleka.

– Masz zmysł artystyczny.

– Nauczyłam się szyć. – Uśmiechnęła się, siadając w fotelu. – Robię narzuty na sprzedaż.

– Naprawdę?

– Tak. Mam tyle zamówień, że ciągle brak mi czasu.

Może nie powinien tak się dziwić. W końcu oprócz wiadomości, jakie wyczytywała w rubrykach towarzyskich matka, właściwie nic nie wiedział o Nell Ruthven. Zawsze myślał, że jest beztroską i leniwą damą z towarzystwa.

Jednak Nell Harrington, którą kiedyś kochał, miała artystyczną duszę.

– Twój mąż musi być z ciebie dumny – zauważył. Jeszcze bardziej zdenerwowana uniosła kubek, po czym odstawiła go na stół.

– To, co Robert myśli o mojej pracy, jest nieistotne – odparła cicho. – Nie jesteśmy już małżeństwem.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Rozwiedliśmy się – dodała rzeczowym tonem.

– Dlaczego... – Uniósł dłoń, jakby chciał rozluźnić nieistniejący krawat. – Dlaczego nie powiedziałaś mi tego wczoraj, kiedy pytałem cię o męża?

Westchnęła głęboko.

– Bo zadawałbyś mi wtedy więcej pytań. Nie miałam siły na nie odpowiadać. – Z zażenowaniem przygryzła wargi.

– A teraz możesz?

Potrząsnęła głową, nie spuszczać wzroku z tacy.

– Nie musisz zadawać mi pytań. Sama ci opowiem. Nasze małżeństwo po prostu było nieudane. Robert za dużo pracował i za dużo pił, ale nigdy mnie nie skrzywdził. Nasze drogi po prostu się rozeszły. Rozwiedliśmy się prawie rok temu.

Starła się mówić lekkim tonem, choć nie przychodziło jej to z łatwością. Nie mogła się przyznać, że po rozstaniu z Jacobem poślubiła nieodpowiedniego człowieka i za późno uświadomiła sobie, że dla Roberta była po prostu żoną na pokaz. Chętnie zabierał ją na ważne imprezy w Melbourne, ale ich życie prywatne było bardzo nieudane.

– Rozstaliśmy się spokojnie i bez kłótni – dodała. – Nasze małżeństwo zakończyło się klęską, ale za to rozwód był sukcesem.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Uniosła do góry brodę, siłac się na uśmiech.

– Odzyskałam kontrolę nad własnym życiem. Nareszcie jestem niezależna.

Skinął głową z chłodnym wyrazem twarzy.

Zakłopotana sięgnęła po kubek i wypila duży łyk herbaty. Serce biło jej szybko. Ścisnęła obiema rękami kubek, by nie rozlać herbaty. Pewnie Jacob nie może pojąć, że tkwiła tak długo w pustym małżeństwie, bo po utracie córki rozpaczliwie pragnęła uchronić się przed kolejną porażką.

– A ty? – spytała. – Ożeniłeś się?

Potrząsnął głową.

– Nie. – Błysnął wzrokiem. – Jestem zatwardziałym kawalerem.

Czy chce dać jej do zrozumienia, że jest do wzięcia? Nagle zrobiło się jej gorąco. Na miłość boską, co się z nią dzieje? Pochyliła się, biorąc talerz z ciasteczkami.

– Może biszkopta?

– Nie, dziękuję. – Zabębnił palcami po poręczy fotela. – A więc widziałaś już dziecko Tegan?

– Tak. To cudowny dzieciak. Ma już chyba siedem tygodni.

– Siedem tygodni? To chyba jest bardzo mały?

Uśmiechnęła się.

– O tak. Dlaczego pytasz?

– Zastanawiam się, o co może chodzić Jean. Jestem przekonany, że jej problem ma coś wspólnego z Samem.

Skinęła głową.

– Jean na pewno ma spory kłopot, zwłaszcza że musi opiekować się chorym mężem.

– Co mu się stało?

– W kwietniu doznał udaru.

– Biedaczysko. W takim razie nie jest im łatwo. – Zmrużył oczy, przyglądając się jej uważnie. – Czy interesujesz się Samem?

– Jak możesz o to pytać? Oczywiście, że interesuję się Samem. To mój wnuczek.

Spojrzał na nią chłodno.

– Nie interesowałaś się jego matką.

Poczuła się dotknięta do żywego.

– Jak śmiesz tak mówić?

– To prawda, Nell. Oddałaś Tegan do adopcji.

– To nie ja!

Nie zwrócił uwagi na jej protest.

– Ta biedna dziewczyna przez dziewiętnaście lat myślała, że wcale się dla mnie nie liczy.

Ku jej przerażeniu zerwał się z fotela, po czym stanął nad nią.

– Zabrałaś mi córkę. Dlaczego to zrobiłaś, Nell?

– Wiesz, że to nie fair.

Zacisnęła dłonie tak mocno, że paznokcie wbiły się w jej ciało. Miała ochotę także wstać, ale to byłoby śmieszne. Przecież to nie jest mecz sparingowy.

– Zlituj się! – zawołała, spoglądając mu prosto w twarz. – Nie wiesz, co się stało. Nie wiesz, przez co musiałam przejść.

Patrzył na nią z zaciśniętymi ustami.

– Nie wiesz, co się stało – powtórzyła, akcentując każde słowo.

Otworzył usta, by rzucić kolejne oskarżenie, ale jej słowa wreszcie do niego dotarły.

– Przepraszam, że tak się uniosłem – powiedział ze skruchą. Usiadł w fotelu, biorąc kubek z herbatą. – Czy możesz powiedzieć mi, co się stało?

– Nie mogę uwierzyć, że myślisz, że mogłabym dobrowolnie oddać swoje dziecko.

– Nasze dziecko.

– Tak, Jacob. Nasze dziecko.

Odstawił kubek.

– Dopóki Tegan do mnie nie napisała, nie wiedziałem nawet, że urodziłaś dziecko. Kiedy później słyszałem, że ty i twój mąż nie macie dzieci, myślałem, że miałaś poronienie. Albo aborcję. Przychodziło mi także do głowy, że może wcale nie byłaś w ciąży, tylko tak ci się zdawało.

Nell przełknęła ślinę.

– Przykro mi, że się nie dowiedziałeś.

– Mnie też jest bardzo przykro. – Pochylił się, wpatrując się w nią z uporem. – Nic na to nie poradzę, że czuję się oszukany.

– Wiem – odparła cicho.

Ona też tak się czuła. Odebrano jej dziecko, ale przynajmniej wiedziała, gdzie jest Tegan, i była pewna, że nic złego jej się nie stało.

– Nie oddałam Tegan. Przypomnij sobie, jacy byli moi rodzice.

Spojrzał na nią niepewnie.

– Pamiętam, że twój ojciec przystawił mi pistolet do głowy. Zmusił mnie i moją matkę do opuszczenia domu, nie wypłaciwszy nam zaległych pensji.

– A mnie wysłał do Melbourne do prywatnego domu dla niezamężnych matek.

Rysy jego twarzy złagodniały.

– Aż tutaj?

– Tak.

– Nic dziwnego, że nie mogłem ciebie znaleźć.

– Szukałeś mnie?

– Oczywiście. Nie pamiętasz, że mieliśmy się pobrać? Serce zatrzepotało w jej piersi.

– Ja też nie mogłam cię odnaleźć – wyznała. – W tym domu nie mogliśmy korzystać często z telefonu. Po urodzeniu Tegan znowu próbowałam cię odszukać. Ktoś mówił, że wyjechałeś do innego stanu, ale nikt nie wiedział gdzie. Ty i twoja matka zapadliście się pod ziemię.

Jacob milczał.

– Czy mi wierzysz? – zapytała.

Skinął ponuro głową.

– Ja też robiłem, co mogłem. Pojechałem na twój uniwersytet. Odnalazłem twoich znajomych, ale oni też nic nie wiedzieli.

– Nie wróciłam na studia.

Westchnął z rozpaczą, a potem odchrząknął.

– A więc Tegan urodziła się tutaj, w Melbourne?

– Tak. Zaoszczędzę ci szczegółów, ale poród był ciężki i źle się potem czułam. Dostawałam silne środki uspokajające.

Zaklął pod nosem.

– Kiedy rodzice podsunęli mi papiery do podpisu, nie miałam pojęcia, że oddaję dziecko do adopcji.

– Ależ to niezgodne z prawem!

Nell skinęła głową. Nie mogła zapomnieć tego okropnego dnia.

– Myślałam, że podpisuję prośbę o wydanie metryki dziecka.

Trudno było jej to wspominać. Szloch uwiązał jej w krtani, lecz mimo to musiała powiedzieć mu wszystko.

– Tegan była cudowna, Jacob. Miała słodką buzię i wspaniałe ciemne oczy. Wysuwała z kocyka paluszki z miniaturowymi paznokietkami i zaciskała piąstkę wokół mojego palca.

– Zamknęła oczy, bo to wspomnienie doprowadzało ją do płaczu. Potem wzięła głęboki oddech, – Nie wiedziałam wtedy, że widzę ją po raz ostatni. Powiedzieli, że oddają ją pod opiekę rodziny zastępczej, dopóki nie wyzdrowieję.

–Nell...

– Załamalam się, kiedy uświadomiłam sobie, co podpisałam. Wtedy przełożona pielęgniarek zaaplikowała mi nową porcję środków uspokajających.

– To niemożliwe!

– Dwadzieścia lat temu wszystko było możliwe, jeśli się za to odpowiednio zapłaciło.

Jacob warknął gniewnie.

– Potem rodzice zabrali mnie z powrotem do Queenslandu. Nie wiedziałam, że w ciągu trzydziestu dni mam prawo zmienić zdanie w sprawie adopcji. Kiedy tylko poczułam się trochę lepiej, opuściłam dom, ale zanim zdążyłam tu przyjechać, było już za późno, żeby odzyskać moją córeczkę.

Jacob siedział nieruchomo z dłońmi zaciśniętymi w pięści.

– Uważam, że skradziono mi dziecko – powiedziała Nell.

– W ciągu tych dwudziestu lat nie było ani jednego dnia, żebym nie myślała o Tegan i za nią nie tęskniła.

Skinął ponuro głową, jakby nie był w stanie wydusić z siebie ani słowa. Z łokciami opartymi na poręczach fotela siedział nieruchomo, opuściwszy wzrok.

– Czy był jakiś szczególny powód, że ty i Robert nie mieliście dzieci?
– spytał nagle.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Robert nie pragnął mieć dzieci. Ja obawiałam się, że kolejna ciąża przypomni mi to, co się stało z Tegan. Staralam się zapomnieć.

– Zapomnieć?

– Nie o Tegan. Nie chciałam o niej zapomnieć. Ale musiałam jakoś żyć.

Jacob milczał.

– Zastanawiałam się, czy ty także nie starałeś się zapomnieć, skoro do tego stopnia poświęciłeś się pracy.

– Skąd o tym wiesz? – spytał ze zdumieniem. Roześmiała się.

– Czytałam o tobie w magazynach poświęconych hodowcom bydła.

– Wiesz, że w tych gazetach zawsze przesadzają. – Poruszył się niespokojnie, spoglądając na zegarek. – Hm. Jak daleko jest stąd do domu Browne'ów?

– Dwadzieścia minut jazdy samochodem.

– W takim razie powinniśmy ruszać.

– Tak. – Nell postawiła na tacy kubki i talerz.

Przez cały czas mówili o niej i nie dowiedziała się niczego o Jacobie.

– Możemy pojechać moim samochodem – zaproponował.

– Dobrze. Odniosę tacę do kuchni i wezmę torebkę.

Ze zdumieniem zobaczyła, że na tylnym siedzeniu w samochodzie leży ogromny bukiet lilii i wielka pluszowa zabawka.

– Chyba domyślasz się, który prezent jest dla Sama, a który dla Jean – rzucił z uśmiechem Jacob.

– To ładnie, że pamiętałeś. Niestety ja zapomniałam o prezentach.

– W takim razie to będą upominki od nas dwojga. To było takie miłe, kiedy Jacob się uśmiechał.

– Musisz powiedzieć, że kwiaty są od ciebie – zaprotestowała. – Jean się ucieszy, że dostała bukiet od przystojnego młodego człowieka.

– Młodego? – Z błyskiem w oku potrząsnął głową. – No wiesz, jestem dziadkiem.

– Ach, tak. – O Boże! Czyżby ze sobą flirtowali? – Jak mogłam o tym zapomnieć?

Otworzył przed nią drzwi samochodu, lecz zanim zdążyła wsiąść, położył rękę na jej szyi i obrócił jej twarz do siebie, a potem delikatnie pocałował w usta.

– Chciałem się przekonać, jak to jest pocałować babcię – wymamrotał.

Okrążył samochód i usiadł za kierownicą, jakby nic specjalnego się nie stało, ale Nell przez całą drogę czuła się prawie jak pijana.

Jean Browne otworzyła drzwi, zanim zdążyli zapukać. Jej twarz była bardzo wymizerowana. Siwe włosy oklapły na jej głowie, sukienka była pognieciona, a na ramieniu miała mokrą plamę zapewne zrobioną przez dziecko.

– Och, dziękuję! – zawołała, gdy Jacob wręczył jej bukiet.

– To ja dziękuję, że zrobiłaś tyle dla naszej córki – powiedział.

Nell drgnęło serce, gdy powiedział „naszej”, jakby wciąż byli parą.

–Bardzo dziękuję. Te lilie są piękne. – Jean zanurzyła twarz w kwiatach i przez chwilę wyglądała bardzo ładnie. – Jak pięknie pachną! Bardzo je lubię. Bill zawsze kupuje mi lilie na urodziny.

Jej policzki zaróżowiły się jak lilie, gdy z czułością zerknęła na męża siedzącego w fotelu w kącie pokoju. Był starszy od Jean, szczupły i miał łysinę z pasmem siwych włosów. Jego oczy były zamknięte i wydawało się, że śpi.

– Wczoraj nic ci nie mówiłam – powiedziała Jean ściszone głosem do Jacoba – ale Bill pięć miesięcy temu miał udar. Nie włada prawą ręką i nie bardzo może mówić. Biedactwo nie trzyma się pewnie na nogach.

– Bardzo mi przykro – powiedział Jacob.

– To dla niego bardzo trudne – rzekła Jean. – Zawsze pomagał mi we wszystkim, a teraz martwi się, że jest dla mnie ciężarem.

– Czy mogłabym ci jakoś pomóc? – spytała Nell.

– Właśnie dlatego chciałam z tobą porozmawiać, skarbie. Wejdźcie do środka. – Jean odsunęła się na bok, robiąc im przejście. – Sam teraz śpi, ale możecie do niego zajrzeć.

Kiedy weszli do pokoju dzieciennego, Nell przypomniała sobie, jak pierwszy raz zobaczyła synka Tegan. Spodziewała się, że będzie podobny do córeczki, którą utraciła wiele lat temu. Ale Tegan miała ciemne włosy i była malutka i drobna, za to Sam miał puciołowate policzki, jasne włosy, a jego rączki były pulchne i szerokie. Był ubrany w sportową koszulkę w niebieskie paseczki i nie było wątpliwości, że to chłopiec.

Stanęli nad staromodnym drewnianym łóżeczkiem Sama.

– Śliczny chłopak, prawda? – szepnęła Nell.

Jacob wpatrywał się w śpiące dziecko.

To ich wnuk

– Prześliczny – powiedział z dumą. – Prawdziwy mały łobuziak.

Nell ze zdumieniem dostrzegła w jego oczach łzy. Ścisnęła jego dłoń. Kiedy uśmiechnął się z zamglonym wzrokiem, poczuła dreszcz.

– Sam wygląda teraz bardzo słodko, ale nie zawsze jest taki spokojny – zauważyła Jean. – Czasem krzyczy tak głośno jak małe lwiątko.

Kiedy wrócili do salonu, Bill już się zbudził. Uśmiechnął się do nich, wykrzywiając na wpół sparaliżowaną twarz, a w jego oczach roz błysły iskierki radości.

Jean musnęła ustami jego czoło i poklepała go po ramieniu.

– Napijecie się herbaty? – spytała.

Kiedy zapewnili ją, że przed chwilą wypili herbatę, Jacob usiadł na sofie obok Nell. Bill wskazał ręką na album ze zdjęciami leżący na stole, a Jean szybko po niego sięgnęła.

– Na pewno chętnie obejrzycie zdjęcia Tegan – powiedziała.

Nell drżącą ręką otworzyła album. Na pierwszej stronie Jean i Bill w średnim wieku z poważnymi minami spoglądali niepewnie na malutkie niemowlę w czepeczku owinięte w koronkową chustę.

Nell z zapartym tchem przewracała kartki. Na początku były zdjęcia Tegan jako niemowlęcia, potem obejrzelili fotografie uśmiechniętego kilkuletniego dziecka i wesołej dziewczynki z ciemnymi włosami uczesany mi w kitki, ozdobione różowymi kokardami. Potem starsza Tegan pozowała do fotografii w kostiumie kąpielowym i w szkolnym mundurku, a także jadła lody czekoladowe i zdmuchiwała świece na urodzinowym torcie.

Serce Nell ścisnęło się z żalu.

Nie widzieliśmy tego wszystkiego. Nie było nas przy niej. Z westchnieniem zamknęła album.

– Tegan zbierała wszystkie kartki, które przysyłałaś jej na urodziny i na święta – oznajmiła Jean.

Nell przycisnęła ręce do twarzy. Jeszcze chwila i się rozplacze.

Jacob poruszył się niespokojnie.

– Mówiłaś, że chcesz z nami o czymś porozmawiać – powiedział nieoczekiwanie głośno.

Jean skinęła głową.

– Mam wielki problem. – Zawahała się, szukając słów. – Opiekuję się Samem, ale nigdy nie przyszło nam do głowy, że tak młoda kobieta jak Tegan... – Urwała, ocierając oczy chusteczką. – Tegan była wspaniałą matką – ciągnęła już spokojniej. – Nigdy nie przyszło nam do głowy, że możemy ją utracić i będziemy musieli wychowywać Sama.

– To nie jest łatwe zadanie – przyznała Nell.

– Zwłaszcza w naszym wieku. Sam budzi się kilka razy w nocy, a teraz, kiedy Bill doznał udaru, musimy jeździć po kilka razy dziennie do lekarza. Nie uwierzycie, ilu specjalistów musimy odwiedzać: lekarzy, fizjoterapeutów, terapeutów zajęciowych i logopedów.

Jacob pochylił się, wpatrując się w nią uważnie.

– Nie dajecie sobie rady, prawda?

– Niestety nie. Kocham Sama, ale muszę przede wszystkim zająć się Billem. – Uśmiechnęła się czule do męża i poklepała go po ramieniu. – Nie chodzi tylko o opiekę nad niemowlęciem. Musimy też pomyśleć, co będzie później, gdy Sam podrośnie, pójdzie do szkoły i tak dalej.

To był rzeczywiście problem. Jean i Bill nie są już młodzi. Jak czułby się dorastający chłopiec wychowywany przez starzejącą się babcię i dziadka inwalidę?

Jean spojrzała na nich bezradnie.

– Serce kraje mi się z bólu, ale naprawę nie wyobrażam sobie, żebyśmy mogli być dobrymi opiekunami dla małego chłopca. Nie byliśmy już zbyt młodzi, adoptując Tegan, a teraz. .. – Przegarnęła dłonią siwe włosy.

– Jakie proponujesz rozwiązanie? – spytał Jacob.

Nell zabiło mocniej serce. Nagle uświadomiła sobie, że Jean może poprosić ją, by zabrała Sama do siebie. Na myśl o tym poczuła ból, który dręczył ją przez wiele lat, gdy rodzice odebrali jej Tegan. Udało jej się w końcu przestać myśleć o ciąży i o dzieciach, ale teraz nagle obudziła się w niej nadzieja.

– Są dwie możliwości – powiedziała Jean. – Jedna to przekazać Sama pod opiekę państwu, ale nie podoba nam się takie wyjście. Druga to...

Nell wstrzymała oddech.

– Poprosiłam adwokata, żeby sprawdził możliwości prawne drugiego rozwiązania – wyjaśniła Jean. – Mogę zrzec się prawa do opieki nad Samem na rzecz odpowiedniej osoby Oczywiście trzeba to zatwierdzić w sądzie po uzyskaniu opinii odpowiedniej instytucji.

Serce Nell waliło teraz jak młotem.

– Czy masz kogoś konkretnego na myśli? – spytał Jacob.

Nell zamarła w oczekiwaniu.

Jacob pochylił się jeszcze bardziej ku Jean.

– Czy bierzesz pod uwagę ojca Sama?

Nell wzięła krótki oddech. Ojca Sama? O Boże! W ogóle o nim nie pomyślała!

Kto jest ojcem Sama? Jakiś zarośnięty nastolatek? Rany boskie, zaczyna myśleć tak samo jak jej rodzice!

– Pytaliśmy Tegan, kto jest ojcem Sama – przyznała niechętnie Jean – ale Tegan była bardzo uparta i niezależna. Postanowiła sama wychowywać dziecko. Kiedy na nią naciskaliśmy, powiedziała, że kiedyś pozwoli ojcu Sama zaistnieć w życiu dziecka, ale na jej własnych warunkach.

– Nie powiedziała nawet, jak on się nazywa? – zapytał Jacob. Jean potrząsnęła głową.

– Odniosłam wrażenie, że żałuje tego, co się stało. Chyba ten mężczyzna nie nadawał się na poważnego partnera.

Jacob zmarszczył brwi.

– Nie próbowaliście go odnaleźć?

– Tegan nie podała jego nazwiska w metryce Sama, więc nie mamy o nim żadnych informacji. – Jean zerknęła na Billa, który pokiwał głową.

Nell rozumiała, że Jacob ma powody, by bronić interesów ojca Sama, ale cieszyła się, że żaden obcy mężczyzna nie przejmie opieki nad chłopczykiem.

Z każdą chwilą coraz bardziej cieszyła się, że chyba będzie mogła zająć się wnukiem. Już wyobrażała sobie, jak będzie go kąpać, posypywać talkiem i smarować kremem oraz ubierać w śliczne ubranka podobne do tych, które kupowała dla dzieci swych przyjaciół. Miała wrażenie, że los wynagradza jej utratę własnego dziecka. Wieczorem będzie kołysać Sama do snu. Będzie go karmić z butelki i przytulać go do siebie.

– Niestety nie mamy żadnych bliskich krewnych, a tylko przyjaciół, którzy nie są od nas młodszy – mówiła dalej Jean, wzruszając lekko chudymi ramionami. – Biedny mały Sam nie miałby wielkiej pociechy z towarzystwa starych ludzi.

Nell i Jacob nie mogli nie przyznać jej racji.

Jean się wyprostowała.

– To, co powiem, może być dla was szokiem, ale rozmawialiśmy z Billem długo na ten temat. Nell, chcemy ci zaproponować, żebyś zajęła się Samem.

Nareszcie wszystko jasne. Nell przycisnęła dłoń do serca i spojrzała na Jacoba, który miał niewesołą minę.

O Boże! Jaka ona jest samolubna! Przecież Sam jest także jego wnukiem. Jacob stracił już kiedyś dziecko. Ale jak może uczestniczyć w wychowywaniu Sama, skoro mieszka aż w Queenslandzie?

Jean z napięciem wyczekiwała odpowiedzi.

– Jestem bardzo zaszczycona, że zdecydowaliście się powierzyć mi Sama – odparła Nell. – To wielki obowiązek wychować dziecko.

– Mamy do ciebie zaufanie, Nell.

– Ale tak mało o mnie wiecie.

Oczy Jean zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

– Mam wrażenie, że znam cię od dawna – powiedziała.

– Naprawdę?

– Czytałam o twojej działalności charytatywnej. Zawsze przysyłałaś Tegan życzenia urodzinowe. Wiem, że starałaś się nie ingerować w nasze życie i jesteśmy ci za to bardzo wdzięczni.

Jak to dobrze, że Jean rozumie motywy jej postępowania.

– Od chwili wypadku kontaktowałyśmy się wiele razy. Miałam okazję przekonać się, że masz bardzo dobre serce.

Nell zastanawiała się, co Jacob myśli o tym wszystkim. Nie mogła nic wyczytać z jego twarzy.

– Chyba nie będzie trudno uzyskać zgodę sądu?

– Na pewno nie. Adwokat mówił mi, że jesteś dobrze znaną postacią w kręgach prawniczych i bez trudu uzyskasz bardzo dobre referencje.

– Wygląda na to, że masz wszystko załatwione, Nell – rzucił oschle Jacob.

– Na pewno będzie okres próbny, który potrwa około miesiąca – uprzedziła Jean. – To normalna procedura. Potem będziesz mogła przejąć pełną opiekę nad Samem. Teraz jednak w każdej chwili możesz wziąć Sama na czasową opiekę.

Nell pokiwała głową z namysłem.

– Kiedy to może nastąpić?

– Pewnie chciałabyś to przemyśleć.

– Nie. Jestem już zdecydowana. Bardzo się cieszę, że mogę wziąć Sama.

– Och, Nell. – Oczy Jean zaszkliły się z radości. – Jak to cudownie!

– Powiedz mi tylko kiedy, Jean.

Starsza pani zarumieniła się i położyła dłonie na policzkach.

– Pewnie to zabrzmie okropnie, ale czy możesz zabrać go już jutro?

– Wiem, co myślisz – powiedziała Nell, gdy wracali do Williamstown.

– Co?

– Że Jean w ogóle nie wzięła pod uwagę, że ty także mógłbyś chcieć opiekować się Samem.

Jacob wzruszył obojętnie ramionami.

– Nie jestem tym zaskoczony. Jean mnie prawie nie zna.

– Ale na pewno uważasz, że za często lekceważy się prawa ojców.

– Czy tak nie jest?

– Niestety muszę przyznać ci rację. – Nell spoglądała na przesuwane się za oknem spadziste dachy domów. – Znaleźliśmy się w trudnej sytuacji. Chyba nie będziemy walczyć o prawo do wychowywania dziecka. Ja, jako matka...

– Jesteś babcią, Nell – poprawił ją z krzywym uśmiechem.

Przewróciła oczami.

– Prawda jest taka – powiedział – że oboje mamy takie same prawa, tylko że Browne'owie mnie nie znają. Nie możemy rozerwać Sama na pół.

– Oczywiście. Poza tym chyba przyznasz, że nie byłbyś w stanie wychowywać niemowlęcia na farmie.

– Dlaczego nie? Takie rzeczy się zdarzają.

– Naprawdę? Ilu znasz samotnych ojców, którzy wychowują dzieci w buszu?

Wzruszył ramionami.

– Osobiście nie znam żadnego.

– Zapewniam cię, że nikt nie dałby rady prowadzić wielkiej farmy, wychowując jednocześnie niemowlaka. Sam nie jest jeszcze chłopcem, który może jeździć konno. Czy zdajesz sobie sprawę, ile wysiłku wymaga opieka nad malutkim dzieckiem? Szykowanie mieszanek mlecznych, zmienianie pieluszek, bezsenne noce?

– Ojej! Nie przesadzaj. – Uniósł dłoń nad kierownicą.

– Na pewno mam rację. – Oczywiście Jacob bagatelizuje domowe obowiązki jak każdy facet.

Uśmiechnął się ze smutkiem.

– Nie bój się, Nell. Nie mam zamiaru odbierać ci Sama. Prawdę mówiąc, bardzo się cieszę, że zabierasz go do siebie. Będzie miał wspaniałą opiekę.

Odetchnęła z ulgą, wiedząc, że nic już jej nie grozi. Mimo to wiedziała, że Jacobowi jest przykro, bo po raz drugi odsunięto go od dziecka. Co za smutna i skomplikowana sytuacja!

Kiedy zjechali z autostrady i zatrzymali się przed domem, Jacob zgasił silnik, ale nie ruszał się z fotela. Nell podziwiała przez chwilę jego ładny profil.

– O czym myślisz? – spytała.

– O albumie ze zdjęciami Tegan, które oglądaliśmy u Browne'ów. – Jego opalone palce zacisnęły się na kierownicy. – Byłem jej ojcem, ale nie byłem świadkiem żadnego wydarzenia w jej życiu. Ty też nie, Nell. Byliśmy nieobecni.

Milczała, czując ucisk w gardle.

– Nie chciałbym, żeby to powtórzyło się teraz z Samem.

– To co możemy zrobić? – spytała wreszcie.

– Nie wiem – odparł ponuro. Spojrzał na Nell i jego wzrok złagodniał.

– Muszę się nad tym zastanowić.

Wysiadł i otworzył przed nią drzwi mercedesa. Zastanawiała się, czy znów ją pocałuje, kiedy będzie wysiadała. Zadrżała w oczekiwaniu. Wciąż pamiętała, jak cudownie było kochać się z tym mężczyzną.

– Mam jeszcze lepszy pomysł – powiedział, gdy stanęła obok niego. – Może porozmawiamy o tym wieczorem przy kolacji?

– Przy kolacji? – powtórzyła ze zdumieniem.

Na myśl o tym, że ma pójść na kolację z Jacobem Tuckerem zakręciło jej się w głowie.

Z nabrzeża dobiegał ryk promu i piski mew. W oczach Jacoba błysnęły ogniki.

– Tak, przy kolacji. Rozumiesz, o czym mówię, prawda? Kolacja, taki posiłek, który je się wieczorem. Pójdziemy do restauracji, usiądziemy przy stoliku i zjemy kolację.

Spojrzała na niego miażdżącym wzrokiem. Chyba nie proponuje jej randki po dwudziestu latach?

– Skoro od jutra masz się zajmować dzieckiem, to trzeba wykorzystać okazję, że dzisiaj nie masz jeszcze takich obowiązków. Kto wie, jak będzie potem wyglądać twoje życie? Może to twój ostatni wolny wieczór?

– To prawda.

Uśmiechnął się, zaglądając jej w oczy.

– Czy mam rozumieć, że się zgadzasz?

Jego uśmiech sprawił, że nie mogła mu odmówić.

– Chyba tak. – Uśmiechnęła się z zażenowaniem. – Dziękuję – dodała po chwili. – Ale nie chciałabym wracać zbyt późno do domu.

– Co powiesz na włoską restaurację przy Lygon?

Lygon Street była znana z najlepszych restauracji w Melbourne prowadzonych przez włoskich imigrantów. Nell była tam wiele razy i zawsze zachwycała się miłą atmosferą i wspaniałym jedzeniem.

– Dlaczego nie? – odparła. – Lygon Street to znakomite miejsce.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Z rękoma w kieszeniach i opuszczoną głową Jacob przemierzał centrum handlowe w Melbourne, mijając Spencer Street, Collins, King i Bourke Street i spacerując bez celu i kierunku. Minał najlepsze domy towarowe w Australii, wiele wspaniałych księgarni i kawiarni, ale wcale nie zwracał na nie uwagi.

Nigdy nie lubił zapachu spalin, ulicznego gwaru, wieżowców z betonu zasłaniających widok nieba i wilgotnych zaułków o stęchłym zapachu. Zawsze współczuł przechodniom o pustych twarzach, bez względu na pogodę ubranych w ciemne garnitury, goniącym w pośpiechu wśród ciągłego ataku reklam, by kupować coraz więcej.

Po kilku dniach pobytu w Sydney czy Melbourne pragnął jak najszybciej znaleźć się z powrotem w buszu i cieszyć się tam otwartą przestrzenią, widokiem nieba, zapachem eukaliptusów i słońcem. Nawet kurz wzniesany kopytami bydła był lepszy od spalin w wielkomiejskich korkach.

Bardzo pragnął zabrać Sama z miasta. Uważał, że Nell nie ma racji, upierając się, że dziecko nie może wychowywać się na farmie. Sama spędziła dzieciństwo w buszu, więc musiała zdawać sobie sprawę ze wszystkich jego zalet.

Dzieci wychowane w buszu były wysportowane i niezwykle zręczne. Potrafiły zorganizować sobie zabawy na dworze, zamiast tkwić w domu z nosem przyklepionym do ekranu telewizora albo komputera. Busz jest najlepszym miejscem dla Sama.

Niestety to tylko marzenia. Jacob wiedział, że nie może żądać, by Nell oddała mu na wychowanie wnuka. Poznał jej smutne losy, a kiedy ją

obserwował, ta dojrzała kobieta bardzo przypominała mu cudowną dziewczynę sprzed dwudziestu lat.

Nell bez wątpienia zasługuje na to, by zostać matką Sama. Martwił się jednak, że chłopczyk będzie wychowywać się z dala od niego, w odległości paru tysięcy kilometrów. Jak często uda mu się go odwiedzać?

To nie jest przyjemna perspektywa.

Ze zmarszczonym czołem i zaciśniętymi zębami przeciął Swanson Street.

Dobrze, że chociaż nie musi się przejmować jej mężem. Nie był pewien, czy to ma wielkie znaczenie, ale dzięki temu przynajmniej może ją pocałować.

Oddałby wszystko, by ten pocałunek mógł trwać wiecznie.

Marzenia, znów marzenia! Poza tym gdzieś jest przecież ojciec Sama. Jean Browne może ignorować ten fakt, ale ów prawdopodobnie bardzo młody chłopak ma prawo dowiedzieć się o dziecku. Ojcowie, tak samo jak dziadkowie, odgrywają bardzo ważną rolę w życiu męskich potomków. Jacob stracił ojca, gdy był małym dzieckiem, i wcale go nie pamiętał. Matce było bardzo ciężko wychowywać samej syna. Jacob postanowił sobie, że będzie stanowić mocne oparcie dla rodziny. Jednak gdy miał dziewiętnaście lat, jego wszystkie plany prysły jak mydlana bańka.

Krążył ulicami przez całe popołudnie, aż przechodnie o poważnych twarzach zaczęli wysypywać się z biur. Była już pora wrócić do hotelu, wziąć prysznic i przebrać się do kolacji.

Kiedy przechodził przez mostek nad rzeką Yarra, jego myśli nagle skryształizowały się w konkretny plan. Postanowił, że niezwłocznie zacznie działać.

Kilka minut przed siódmą zbliżał się do domu Nell. Był piękny wieczór. Wciągnął głęboko powietrze przesycone zapachem morza, róż i lawendy. Kiedy Nell otworzyła drzwi, zaparło mu dech w piersi.

Miała na sobie ciemnozieloną suknię marszczoną u góry i z dopasowanym dołem oraz złote kolczyki w uszach. Włosy uczesała w luźny kok, który przyciągał wzrok, sprawiając wrażenie, że za chwilę może się rozsypać. Materiał jej sukni był niesłychanie delikatny, a ciemnozielony kolor sprawiał, że jej włosy złociły się jeszcze bardziej, skóra zdawała się gładsza, a oczy bardziej błyszczące.

Miał ochotę objąć ją i przytulić, poczuć miękki dotyk jej ciała i pocałować jeszcze raz.

Wiedział, że to jeszcze nie jest odpowiednia pora, ale nie mógł zapomnieć, jak chętnie przytulała się do niego, gdy mieli po dziewiętnaście lat. To było wspaniałe uczucie. Im częściej się z nią spotykał, tym więcej wspomnień napływało z przeszłości, aż w końcu nie mógł myśleć o niczym innym jak o tym, że leży z nią w słodko pachnącej trawie i rozpina guziki jej bluzki.

– Miałeś dużo zajęć po południu? – zapytała.

Zmrużył oczy, starając się skoncentrować, i spojrzał na jej stopy. Była w eleganckich sandałkach ze złotymi łańcuszkami, a paznokcie u stóp miała pomalowane na przyjemny jagodowy kolor. O co ona pytała? Czy miał dużo zajęć po południu?

– Nie – powiedział. – A ty?

– Bardzo dużo. – Uśmiechnęła się szeroko. – Byłam na zakupach. Co za frajda! Zaraz ci pokażę, co zdobyłam. Właściwie muszę prosić cię o pomoc.

Idąc za nią do pokoiku z tyłu domu, starał się nie patrzeć na jej biodra poruszające się wdzięcznie w dopasowanej sukni.

– Na razie wszystko tu położyłam.

Pod przeciwległą ścianą stało łóżko, na którym leżał stos toreb z jednorazowymi pieluchami, dziecięcymi ubrankami i biały wiklinowy kosz, w którym znajdował się talk, kremy w tubkach i chusteczki pielęgnacyjne dla niemowląt.

– Chyba nie kupiłaś tego wszystkiego dziś po południu?

– Owszem – odparła ze skruchą, lecz na jej twarzy malował się zachwyty.

– Wykupiłaś chyba pół sklepu.

– Nie masz pojęcia, ile jest wspaniałych rzeczy dla niemowląt. Spójrz na to. – Z rozpromienionym wzrokiem uniosła w górę jasnoniebieski kombinezonik z wyhaftowanymi z przodu króliczkami. – Widziałeś kiedyś coś tak ślicznego?

– Chyba nie. – Zerknął na ubranko, po czym spojrział jej w oczy.

Nagle czas się zatrzymał.

Uśmiech zamarł na ustach Nelly. Jacob wstrzymał oddech. Zdawało się, że obojgu przypomniała się przeszłość.

Niestety czar po chwili prysł. Nell opuściła wzrok i zaczęła starannie składać ubranko. Jacob podrapał się po brodzie.

– W czym mam ci pomóc? – spytał.

– Och, chodzi o łóżeczko – odparła rzeczowym tonem. – Staralam się zmontować je w mojej sypialni, ale obawiam się, że śruby nie są dobrze dokręcone. Nie chciałabym, żeby się rozpadło, kiedy położę w nim Sama.

Jacob się uśmiechnął. O niczym innym nie marzył, niż żeby znaleźć się w jej sypialni, ale nie po to, by dokręcać śrubki w łóżeczku. Miał zupełnie inne plany.

– Czy nie za bardzo się pośpieszyłaś? – spytał.

– Jak to? Nie rozumiem. Przecież muszę mieć wszystko przygotowane.

Otworzyła drzwi sypialni, w której stało wielkie łóżko przykryte jedwabną narzutą w odcieniach wody morskiej, granatu i lawendy.

Zatrzymał się, odwracając głowę w bok.

– Po co się spieszyć z montowaniem łóżeczka, skoro nie ustaliliśmy jeszcze, co będzie z Samem.

Do diabła! Wcale nie chciał tego powiedzieć, ale nie może teraz wejść do jej sypialni. Nell odwróciła się do niego.

– Myślałam... – bąknęła zmieszana, opierając się o framugę drzwi.

– Czy nie mieliśmy przedyskutować, co będzie z Samem, przy kolacji?

– Ale myślałam...

Była tak zmartwiona, że Jacob zapragnął zrobić wszystko, byle tylko znów była tak szczęśliwa jak wtedy, gdy pokazywała mu kombinezonik z króliczkami.

Nie robi tego. Musi zrealizować swój plan.

– Chodźmy na kolację – rzekł łagodnie. – Jutro będzie dość czasu, żeby dokręcić wszystkie śrubki, zanim odbierzemy Sama.

Z zatłoczonych ogródków przed restauracjami na Lygon Street dobiegał gwar rozmów i śmiechy gości. Nell i Jacob wybrali jednak stolik we wnętrzu restauracji.

– Będziemy mogli spokojnie porozmawiać – powiedział Jacob.

Nell skinęła niespokojnie głową. Rozmowa na temat dziecka nie będzie łatwa, ale to nie był jedyny powód jej zdenerwowania. Jacob Tucker – wspaniały, cudowny Jacob Tucker – znów pojawił się w jej życiu.

Niesamowite!

Spotkali się niespodziewanie podczas smutnej uroczystości, potem opowiedzieli sobie, co zdarzyło się podczas minionych dwudziestu lat, a teraz zaprosił ją na kolację. Nell nie mogła oprzeć się wrażeniu, że to jest jednak randka. Jak mogła w tej sytuacji zachować spokój? Na samą myśl o tym, że ona i Jacob mogliby.

Nie powinna nawet o tym myśleć. Przeżyli swoje, gdy mieli po dziewiętnaście lat. Teraz powinna myśleć o Samie i obowiązkach, jakie ma jako jego babcia.

Próbując się uspokoić, rozejrzała się po restauracji. Białe ściany oplecione pnączami, podłoga z terakoty, serwety w czerwono-białą kratkę na stołach, grube świece przykryte bursztynowymi lampionami.

Wzięła do ręki menu i przeglądała je dokładnie, ale zupełnie nie mogła się skoncentrować na lekturze.

– Polecam małże – powiedział Jacob. – Wołowina też jest doskonała.

– Tak dobrze znasz tę restaurację? – spytała ze zdumieniem.

– Byłem tu kilka razy.

Uśmiechnął się, napotykając jej wzrok. O Boże! Leniwy uśmiech rozjaśnił jego szare oczy. Nell przeszył dreszcz. Przecież powinna teraz myśleć o przyszłości wnuka!

– Napijesz się wina? – spytał.

– Tak, bardzo chętnie. Wybierz jakieś białe.

Kelner zjawił się w mgnieniu oka, żeby przyjąć zamówienie.

– Zmieniłeś się – powiedziała, przypominając sobie skromnego wiejskiego chłopaka o nieśmiałym uśmiechu.

– Naprawdę?

– Teraz jesteś bardziej światowy.

Wzruszył ramionami z uśmiechem.

– Ludzie się nie zmieniają, Nell. Po prostu nie mam już dziewiętnastu lat.

Rzeczywiście chyba zawsze miał w sobie cechy przywódcy, nawet gdy był tylko skromnym pracownikiem jej ojca.

– Powiodło ci się, prawda?

– Chyba tak.

– Kilka lat temu czytałam o twoich sukcesach. Jak to osiągnąłeś, Jacob? Nie zarabiałeś dużo jako kowboj, a kupno farmy to wielki wydatek.

– Nie pamiętasz, co sobie planowałem?

Zaczerwieniła się. Prowadzili długie rozmowy nad rzeką, ale po dwudziestu latach pamiętała tylko, jak cudownie było im ze sobą.

Kelner postawił na stole butelkę najlepszego semillon blanc i nalał wino do kieliszków. Jacob wzniosł kieliszek w górę i znów uśmiechnął się uroczo.

– Wypijmy za nasze zdrowie i następnych dwadzieścia lat.

Co to ma znaczyć? Nell drżącą ręką wzniosła toast.

– Za zdrowie Sama – powiedziała cicho.

W końcu przyszli tu z powodu wnuka, prawda?

Skinął głową.

Wypiła łyk wytrawnego wina. Było znakomite.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – odezwała się, odstawiając kieliszek. – Jak osiągnąłeś taki sukces? Pamiętam twoje marzenia, ale nigdy nie byłam pewna, jak zamierzasz je spełnić.

Spojrzał na nią z uwagą, jakby zastanawiał się, czy powinien rozmawiać z nią o interesach. Wypił kolejny łyk wina i odstawił kieliszek.

– Szybko zrozumiałem, że nie uzyskam dużej pożyczki w banku, więc musiałem szukać innych sposobów. Doszedłem do wniosku, że nie warto kupować ziemi, bo największe zyski osiągnę z hodowli bydła.

– I co zrobiłeś?

– Kupiłem bydło i wydzierżawiłem ziemię na pastwiska.

– Czy to był dobry pomysł?

– Oczywiście. Poszukałem właściciela oferującego najkorzystniejsze warunki dzierżawy. Najpierw to był mały teren, ale kiedy pojawiała się szansa zakupu nowych sztuk, wydzierżawiałem pastwiska w różnych częściach Queenslandu. Hodowałem bydło w różnych rejonach stanu.

– To bardzo rozsądne i nowatorskie myślenie. Spojrzał na nią z zadowoleniem.

– Zwłaszcza przy obecnych zmianach klimatu, kiedy trudno przewidzieć, jaka będzie pogoda – dodała, obracając w palcach kieliszek. – Tylko że taki rodzaj hodowli oznacza duże koszty transportu.

– Poradziłem sobie z tym, kupując własne ciężarówki.

– Ojej! Przecież to kosztuje majątek!

– Pierwszą kupiłem za grosze. – Uśmiechnął się, przekładając łokieć przez oparcie krzesła. – Kiedyś podczas pory deszczowej zobaczyłem, że jedna ciężarówka ugrzęzła w mule podczas przeprawy przez Diamantinę. Kierowcy wyprowadzili bydło i mieli zamiar ją zostawić. Zaproponowałem im symboliczną sumę za sprzedaż tej ciężarówki.

Nell roześmiała się, wyobrażając sobie całą scenę: samochód w grząskim mule, bydło przeprawiane przez rzekę, rozeźleni kierowcy.

– Jak wyciągnąłeś ją z rzeki?

– Buldożerem. Znajomi w ciągu paru dni wyciągnęli ją z mułu, ale potem przez pół roku musiałem ją reperować.

– Brawo! Jesteś bardzo sprytny, Jacob. – Wyobrażała sobie, jak musiał być dumny z siebie.

Kelner postawił przystawki na stole: małże w sycylijskim sosie dla niej i carpaccio z wołowiny z cytryną dla Jacoba.

Zastanawiała się, kiedy zacząć rozmawiać o Samie. Jacob na razie nie wspominał nic o dziecku. Miała nadzieję, że nie czeka, aż Nell zrelaksuje się winem i dobrym jedzeniem, żeby zastawić na nią pułapkę.

Chętnie opowiadała mu o swojej pracy. Uwielbiała szyć narzuty. Mogła godzinami snuć opowieści o materiałach, wzorach i kolorach, ale nie chciała go zanudzić.

– Wciąż lubisz jeździć konno? – spytał nagle.

– Nie jeździłam już wiele lat – odparła zaskoczona.

Kiedy była młodą dziewczyną, uważała, że nie ma nic wspanialszego od porannej przejażdżki konno po trawie migocącej od rosy, kiedy pędzi się zboczem wzgórza do strumienia.

– Mam piękną gniadą klacz w Koomalongu – powiedział, przyglądając się jej uważnie. – Na pewno spodobałaby ci się okolica. Mieliśmy dobry sezon. Strumienie są pełne wody.

– Czy to zaproszenie, Jacob?

– Oczywiście.

– Ale ja... – Zaskoczona wpatrywała się w niego z biciem serca.

Kelner zebrał ze stołu talerze. Nell sięgnęła po kieliszek i wypła łyk wina, by się uspokoić.

– Zapraszasz mnie do siebie? – spytała, gdy kelner zniknął.

– Myślę, że mogłabyś przyjechać na miesiąc z Samem do Koomalongu.

Otworzyła usta ze zdziwienia.

– Chcesz, żebym spędziła u ciebie cały miesiąc?

– Tam jest naprawdę bardzo ładnie.

– Ja... ja... – Znów wypła łyk wina. – Chyba nie mówisz poważnie, prawda?

– Dlaczego nie?

– Nie możesz pojawić się znienacka w moim życiu i zapraszać mnie do siebie, jak gdyby minionych dwadzieścia lat nie istniało.

– Wiem o tym.

– W takim razie co to znaczy?

Jego uśmiech przyprawił Nell o zawrót głowy.

– To znaczy, że mamy wnuka, któremu jesteśmy potrzebni. Oboje chcemy, żeby odgrywał ważną rolę w naszym życiu, a to jest niemożliwe, jeśli mieszkamy tysiące kilometrów od siebie. Dlatego moja propozycja jest bardzo sensowna.

Nie miała pojęcia, co mu odpowiedzieć. Jego szalony pomysł wydawał się całkiem rozsądny i praktyczny.

Kelner podał główne danie, fettuccini. Nell zabrała się do jedzenia, unikając wzroku Jacoba.

Napełnił winem jej kieliszek.

– Pomyśl o tym, Nell.

– Właśnie myślę. Sama nie wiem, co mam zrobić. – Nawinęła makaron na widelec. – Jestem zdumiona, że wszystko wydaje ci się takie proste, jakby chodziło tylko o opiekę nad dzieckiem.

– To jest proste.

Spojrzała na niego. Jak może być proste mieszkać razem pod jednym dachem przez miesiąc po tylu latach?

Spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się. Nagle poczuła, że przenika ją rozkoszne ciepło, i to wcale nie z powodu wina. Próbowwała skoncentrować się na jedzeniu, ale nagle przypomniała sobie, w jak prosty sposób Jacob chciał kiedyś rozwiązać jeszcze bardziej skomplikowaną sytuację. To było tego ranka, gdy powiedziała mu, że jest w ciąży.

„Wyjdiesz za mnie, Nell? Obiecuję, że będę się tobą opiekować. Zobaczysz, że niczego ci nie zabraknie”.

Gdyby jej zawzięty ojciec się wtedy nie wtrącił, wyszłaby za Jacoba, wychowywaliby razem Tegan i stanowiliby wspaniałą rodzinę.

Pokręciła głową. Czy to nie zdumiewające, że teraz, po dwudziestu latach, znów pojawiło się dziecko i Jacob powtarza, że wszystko jest proste? Miała ochotę zgodzić się na jego propozycję i zdecydować się na skok do głębokiej wody. W końcu wszystko od tego się zaczęło. Gałąź złamała się i wpadli do wody, a potem ją pocałował.

– To chyba nie jest taki głupi pomysł.

Jego głos wyrwał ją z marzeń. Speszyla się, że mógł zauważyć jej rozmarzoną minę.

– Prawie się nie znamy – burknęła. – Nie możemy wrócić do przeszłości i zachowywać się tak, jakbyśmy znów mieli po dziewiętnaście lat. – Nie przypominała w niczym tamtej młodej dziewczyny. – Nic o mnie teraz nie wiesz.

– Wiem wystarczająco dużo – odparł. – Wiem, że kochasz busz i masz niezależny charakter.

– Ale nie bierzesz pod uwagę tego, co czuję. Mięsień drgnął na jego twarzy.

– To prawda. – Jego szare oczy straciły blask.

Powinna wyjaśnić mu, co czuje, powiedzieć, że jego propozycja jest zbyt śmiała i niemożliwa do spełnienia. Nie może zamieszkać u niego, ponieważ...

Ponieważ...

Z przerażeniem stwierdziła, że nie potrafi skończyć tego zdania. Potrząsnęła gwałtownie głową.

– Naprawdę nie wiem, co ci odpowiedzieć. Przecież mam tu swoją pracę i klientów.

– Możesz kontaktować się z nimi przez Internet. – Skąd wiesz?

– Znalazłem twoją stronę w sieci. Wygląda bardzo ładnie. Jestem pewien, że możesz wykonywać swoją pracę tam, gdzie zechcesz.

Zamrugnęła powiekami. Wygląda na to, że Jacob wszystko zaplanował i wydaje mu się, że może ją przenieść równie łatwo jak swoje stada z jednego miejsca w inne. Poza tym jest jeszcze jeden ważny problem. Oczywiście opiekowałiby się dzieckiem, ale poza tym byłiby całkiem sami.

Choć była dojrzałą kobietą w wieku prawie czterdziestu lat, jednak wstydziła się poruszyć ten temat.

– Obawiam się, że wymyśliłeś sobie kolejne nowatorskie rozwiązanie – stwierdziła. – Czy to ma być twój następny genialny pomysł, Jacob?

On jednak jej nie słuchał. Patrzył na ludzi, którzy właśnie weszli do restauracji. Nell siedziała tyłem do wejścia i nie miała ochoty się odwracać.

– Co się stało? – spytała, widząc, że Jacob zmarszczył groźnie brwi.

Nie odpowiedział, a nowo przybyła para mijała właśnie ich stolik. Oboje byli elegancko ubrani, a mężczyzna...

Nell omal nie zakrztusiła się winem. W mężczyźnie w nienagannie skrojonym garniturze rozpoznała Roberta Ruthvena. Towarzyszyła mu młoda blondynka w czerwonej sukni. Miała jasne włosy, tak samo jak Nell, ale była co najmniej o dziesięć lat młodsza.

Usiedli dwa stoliki dalej.

– Czy mnie oczy nie mylą? – syknął Jacob.

– Tak, to mój były mąż – przyznała niechętnie Nell. – Jak go rozpoznałeś?

– Widziałem jego zdjęcia w czasopiśmie. Moja mama dokładnie śledzi rubryki towarzyskie.

Nell była zdenerwowana. Nie po raz pierwszy spotykała Roberta po rozwodzie, ale nie podobało jej się to, że zaraz zobaczy ją z Jacobem. Co innego, gdyby była tu z jakimś przyjacielem czy znajomym. Jacob ciążył jak zły duch nad całym ich małżeństwem, a teraz zaproponował jeszcze, by zamieszkała w jego domu!

– Dobrze się czujesz, Nell? – spytał, dotykając jej ręki. Nie powinna się denerwować. Zawsze chciał jej bronić.

– Och, tak. Wszystko w porządku. – Wzięła głęboki oddech i uspokoiła się. Całe szczęście, bo Robert właśnie spojrzał w ich stronę.

W pierwszej chwili był zdumiony, ale potem, jak przystało na doświadczonego adwokata, szybko się uśmiechnął, powiedział coś do swojej towarzyszk i wstał.

– Witam, witam – odezwał się donośnym głosem, podchodząc do ich stolika. – Bardzo się cieszę, że cię widzę, Nell.

– Dzień dobry, Robert. – Uśmiechnęła się, wyciągając rękę.

Jacob wstał.

– To mój stary przyjaciel Jacob Tucker – rzekła. Mężczyźni uścisnęli sobie ręce. Aż do tej chwili nie uświadamiała sobie, o ile wyższy i mocniej zbudowany jest Jacob.

– Jacob Tucker. – Robert uśmiechnął się z napięciem. – Oczywiście słyszałem o panu.

– Wzajemnie – odparł ponuro Jacob.

Robert przewrócił oczami, spoglądając na Nell. A więc to jest ten mężczyzna, o którym nie mogłaś zapomnieć? – mówiło jego spojrzenie. W następnej chwili znów przybrał pozę dobrze wychowanego adwokata.

– Ma pan dobry gust, panie Tucker. – Zawiesił znacząco głos, a gdy Nell i Jacob spojrzeli na niego z konsternacją, dodał: – Jedzenie jest tu znakomite.

Potem odwrócił się i skinął na swoją towarzyszkę.

– Musicie poznać Gabriellę – oznajmił, dumnie preżąc pierś.

Nell ze zdziwieniem stwierdziła, że wcale nie jest o nią zazdrosna. Z uczuciem ulgi uśmiechnęła się do dziewczyny byłego męża.

Gabriella wydawała się sympatyczna, lecz nieśmiała, więc rozmowa z nią szybko się skończyła. Robert spojrzał protekcyjnie na Jacoba.

– A więc przyjechał pan z buszu, żeby nacieszyć się widokiem wielkowiejskich świateł?

– Przyjechałem na pogrzeb – odparł spokojnie, lecz ostro Jacob. – Muszę także załatwić sprawy osobiste.

– Aha. – Robert cofnął się o krok. – Cieszę się, że was spotkałem. Smacznego, Nell. – Przez chwilę wyglądał tak, jakby miał ochotę wyjść tyłem z restauracji.

Nell i Jacob znów usiedli przy stoliku.

– Zjemy deser czy wolisz już iść? – spytał Jacob.

– Chodźmy – odparła. – I tak już bardzo dużo zjadłam.

Kiedy płacił rachunek, przypomniała sobie, że wcale nie rozmawiali o Samie. Co teraz będzie?

– Jedziemy w różnych kierunkach, więc najlepiej będzie wziąć dwie taksówki – powiedział, gdy wyszli z restauracji.

A więc to już koniec wieczoru?

– Nie ustaliliśmy, co będzie z Samem – powiedziała.

– Myślę, że i tak zrobiliśmy niezły postępek jak na jeden wieczór.

Doprawdy? Wyrażał się tajemniczo, podczas gdy Nell oczekiwała jednoznacznej decyzji. Pojawienie się Roberta postawiło wszystko w innym świetle. To było takie dziwne. Znała intymne szczegóły z życia Roberta – starannie wyciskał pastę do zębów z tubki, odkrawał rogi grzanek i od razu je zjadał i zawsze spał z otwartymi ustami, leżąc na plecach.

Nic podobnego nie wiedziała o Jacobie, a mimo to kiedyś byli rodzicami, a teraz są dziadkami. Poza tym Jacob wywoływał w niej dreszcze, a Robert był jej całkowicie obojętny.

Szli na postój taksówek, słysząc beztroski śmiech gości siedzących w ogródkach przy restauracjach. Nell martwiła się, że niczego z Jacobem nie ustalili. Na postoju stała jedna taksówka.

– Wsiadaj, Nell – powiedział, otwierając przed nią drzwi.

Koniec wieczoru.

– Co z Samem? – spytała ogarnięta nagłą paniką.

– Jutro pojedę z tobą do Browne'ów. Mamy dużo czasu, żeby zastanowić się nad wszystkim.

– Więc jednak dzisiaj nie będzie wiadomo, jak to się skończy?

W jego szarych oczach zamigotały ogniki.

– Myślę, że dobrze o tym wiesz, Nell.

Co chciał przez to powiedzieć? Serce podskoczyło jej do gardła. Spojrzał na nią z czułością, rozbudzając pragnienia i nadzieję ukrytą w głębi serca.

Och, Jacob! Nie patrz tak na mnie. Nie mogę ryzykować, że znów będę miała złamane serce. Nigdy bym tego nie przeżyła.

– Chyba masz rację – powiedziała. – Nie trzeba się spieszyć z podejmowaniem decyzji. Dziękuję za wspaniałą kolację.

Wsiadła do taksówki i podniosła rękę, żeby mu pomachać. Kiedy jej palce dotknęły szyby, Jacob postukał z drugiej strony w to miejsce i ten odległy kontakt sprawił, że przez jej ramię przeszedł dreszcz.

Stał z rękami w kieszeniach i wpatrywał się w jej twarz. Choć uśmiechał się, a uliczne światła rzucały kolorowe refleksy na jego włosy, Nell wydawało się, że wygląda bardzo samotnie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jak mogłem pozwolić, żeby ten beznadziejny typ zepsuł nam wieczór?

Jacob wszedł do hotelowego pokoju i westchnął ze złością. Wystarczyło, że pojawił się niewydarzony eksmaż Nell, ten elegancki wygadany adwokacik, a jego starannie obmyślane plany legły w gruzach. Na szczęście Nell wcale nie przejęła się widokiem byłego męża.

Wszedł pod prysznic i szorował się, jakby chciał zmyć napięcie z ciała. Potem nalał sobie whisky z minibarku i w dwóch łykach połknął palący płyn. Żeby do reszty zapomnieć o Robercie Ruthvenie, ostrożnie wyjął z list z wewnętrznej kieszeni walizki. Potem rzucił się na wielkie hotelowe łóżko, włączył lampkę i zaczął czytać słowa, które znał już na pamięć.

Drogi Panie Tucker!

Nazywam się Tegan Browne. Mam dziewiętnaście lat i wkrótce po urodzeniu zostałam zaadoptowana przez państwa Browne'ów. Moją biologiczną matką jest Nell Ruthven, z domu Harrington. Niedawno dowiedziałam się, że pan jest moim ojcem.

Nie mam pojęcia, jak pan się czuł, gdy zostałam oddana do adopcji. Przez całe lata byłam bardzo zła na pana i na Nell, ale teraz, gdy skończyłam dziewiętnaście lat, rozumiem, że sprawy takie jak adopcja mogą być bardzo skomplikowane. Być może nawet pan nie wie o moim istnieniu, więc przepraszam, jeśli ten list będzie dla pana kompletnym zaskoczeniem, ale doszłam do wniosku, że powinnam się czegoś o panu dowiedzieć.

Dlatego piszę, tato!

Uśmiecham się z zakłopotaniem, bo to dziwne witać się po tylu latach, prawda?

Tego dnia, gdy dowiedziałam się, jak się nazywasz, nie mogłam w nocy zasnąć. Bez przerwy powtarzałam sobie w myślach Twoje imię i nazwisko: Jacob Tucker, Jacob Tucker, Jacob Tucker...

Mogłam nazywać się Tegan Tucker.

Nie masz pojęcia, ile razy zastanawiałam się, jak możesz wyglądać. Kiedy byłam mała, patrzyłam na mężczyzn w pociągu i myślałam, czy nie jesteś jednym z nich. Nie rozum mnie źle, nie chodzi o to, że nie dbano o mnie w domu. Jean i Bill Browne zawsze byli cudownymi rodzicami.

Szukałam Cię w Internecie i dowiedziałam się, że jesteś jeszcze kawalerem. Oczywiście to nie moja sprawa, ale zrobiło mi się trochę smutno. Widziałam Twoje zdjęcie w witrynie poświęconej hodowcom bydła. Siedziałeś na koniu, Twoja twarz była przysłonięta wielkim kapeluszem, ale wyglądałeś fantastycznie!

Jesteś hodowcą bydła! O rany! Czy to nie wspaniale? Mieszkasz w buszu w Queenslandzie. Na pewno ujeżdżasz konie, łapiesz dzikie byki i jesteś prawdziwym kowbojem. Myślę, że to cudowne.

Być może to, że masz córkę, może niewiele dla ciebie znaczyć, ale chciałabym powiedzieć ci parę słów o sobie. Mam 167 centymetrów wzrostu, ciemne włosy i niebieskie oczy i jestem piękna jak bogini (żart!). Nie byłam najlepsza uczennicą w szkole, ale zawsze uwielbiałam sztuki plastyczne i muzykę. Kiedyś chciałam zostać nauczycielką plastyki i muzyki, ale po ukończeniu szkoły średniej przerwałam na rok naukę, a teraz coś mi wypadło i nie wiem, jak będzie wyglądać moja przyszłość.

Lubię gotować i coraz lepiej mi to idzie. Powinieneś spróbować moich naleśników z czarnymi jagodami.

Chyba za bardzo się rozpisałam jak na pierwszy list Mam nadzieję, że mi odpiszesz. Bardzo chciałabym się z Tobą spotkać.

Twoja zaintrygowana córka, Tegan

PS Uważam, że Jacob to bardzo ładne imię. Zawsze je lubiłam. Dowiesz się jeszcze jednej ważnej rzeczy, jeśli mi odpiszesz.

Odłożył list na stolik przy łóżku, zgasił lampkę i długo leżał w ciemności. Nie zaciągnął zasłon, więc do pokoju wpadało przyćmione światło ulicznych świateł, a na suficie odbijały się czerwono-niebieskie błyski neonów.

Słowa Tegan rozbrzmiewały mu w głowie.

„Uśmiecham się z zakłopotaniem...”, „dowiedziałam się, że jesteś jeszcze kawalerem. Oczywiście to nie moja sprawa, ale zrobiło mi się trochę smutno...”.

Kolory na suficie zamazywały się. Wierzchem dłoni otarł oczy, ale łzy nie przestawały płynąć. Tysiące razy czytał list od córki i zawsze się wzruszał. Za każdym razem był zdumiony, że Tegan jest tak bezpośrednia i serdeczna.

Jego córeczka. Cudowne dziecko, które miał z Nell. Jej list, podobnie jak zdjęcia, które oglądał dziś u Browne'ów, był tylko krótkim, złudnym wejrzeniem w jej osobowość i życie.

Przewrócił się na bok, wzdychając z bólem. Tegan nie napisała, że jest w ciąży, ale był przekonany, że ta ważna rzecz, o której wspomniała, dotyczyła właśnie dziecka. Gdyby dostał od niej jeszcze jeden list, czy dowiedziałby się, jak ma na imię ojciec Sama?

Gdzie jest ten chłopak? To niemożliwe, żeby Tegan napisała taki wzruszający list do ojca, a ignorowała prawa, jakie niewątpliwie ma ojciec jej dziecka.

Kim jest ten młody człowiek?

Musi się tego dowiedzieć bez względu na to, co stanie się jutro, kiedy pojedzie z Nell po Sama.

Z rękoma podłożonymi pod głowę rozmyślał o własnym ojcu i zdjęciu, które miał we własnym albumie. Ojciec był hodowcą. Kochał busz i uwielbiał jeździć konno. Na pamiątkowym zdjęciu dwuletni Jacob siedzi przed nim na siodle.

Kiedy był małym chłopcem, bez przerwy wpatrywał się w to zdjęcie. Siedzący na koniu mężczyzna, którego nie pamiętał, był jego bohaterem.

Widział teraz tę postać w szerokim kapeluszu przysłaniającym ciemne oczy, prosty nos i uśmiechnięte usta. Rękawy bawełnianej koszuli były podwinięte, odsłaniając muskularne przedramiona. Ręce o długich palcach były opalone. W jednej trzymał luźno lejce, a drugą przytulał do siebie ciemnowłosego chłopczyka.

Czasem Jacobowi wydawało się, że pamięta, kiedy zrobiono to zdjęcie. Miał wrażenie, że czuje, jak ręka ojca obejmuje go troskliwie, a szorstka bawełniana koszula ociera się o jego plecy.

Pomyślał o swoim wnuczku. Tak pragnął, by Sam wychowywał się przy nim. Jutro...

Jęknął cicho. Czy nie stracił szans?

Dzisiaj mu nie wyszło. Pozwolił, by eksmaż Nell zepsuł im kolację, a potem nie rozmawiali już o przyjeździe Nell do Koomalongu. Nie przybliżył się ani o krok do wyznaczonego celu. To fatalnie.

Jutro będzie miał ostatnią szansę.

Nell śniło się, że jest z Jacobem, ale gdy zbudziła się, była w łóżku sama. Za oknem padał deszcz. Leżała nieruchomo, pragnąc, by sen wrócił. Chciała znów znaleźć się w objęciach Jacoba.

Oddałyby wszystko, żeby znów być lekkomyślną młodą dziewczyną, która umawia się na potajemne randki z Jacobem Tuckerem. Jakże była wtedy sprytna! Znalazła polanę ukrytą wśród drzew, gdzie mogli bezpiecznie się spotykać, i przesyłała Jacobowi zaszyfrowane wiadomości przez jego matkę, która służyła im za posłanniczkę.

Nell wiedziała, że muszą mieć się na baczności.

– Twój ojciec wyrzuci mnie z pracy, jeśli dowie się, że się spotykamy – powiedział Jacob podczas drugiej rozmowy. – Przed twoim przyjazdem ostrzegął mnie, że mam trzymać się od ciebie z daleka.

– To może nie chcesz tu przychodzić? – spytała rozczerowana.

Uśmiechnął się nieśmiało, a potem przyciągnął ją do siebie i pocałował.

– Nie mogę trzymać się od ciebie z daleka.

– W takim razie jesteśmy umówieni. – Starła się zachować spokój, choć serce biło jej niespokojnie. Od pierwszej chwili szalała za Jacobem. – Możemy spotykać się o świcie. Moi rodzice lubią długo spać.

– Tak. Twój ojciec to jedyny hodowca, jakiego znam, który nie wstaje wcześniej rano.

W całej okolicy wiedziano, że jej ojciec jest leniwy, ale Nell szkoda było czasu, by o nim dyskutować. Usiedli na trawie w cieniu, oparci plecami o gruby pień eukaliptusa.

– Dziś twoja kolej – stwierdziła. – Masz opowiedzieć mi o sobie.

Uśmiechnął się.

– Założę się, że moja mama opowiedziała ci wszystko, co jest istotne.

– Maggie jest bardzo dumna z ciebie – przyznała Nell. – Nie wychwala cię, ale wiem, że bardzo cię kocha. – Umilkła na chwilę. – A gdzie jest twój ojciec?

O Boże! Ależ była wtedy bezpośrednia! Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Ojciec zmarł, gdy miałem dwa lata.

– Tak mi przykro. – Przyjrzała się jego zasepionej twarzy. – Czy mogę spytać, co się stało?

Wzruszył ramionami.

– Był inżynierem nadzorującym roboty przy budowie dróg. Kiedyś, gdy pracował koło Longreach, przejechał go rozpędzony motorzysta.

Jego szare oczy pociemniały ze smutku. Śmierć ojca zostawiła ranę w jego sercu. Nell przytuliła się do niego ze współczuciem. Ujął jej twarz w obie dłonie i pocałował ją tak słodko, że serce zatrzepotało w jej piersi.

– Co jeszcze chciałabyś o mnie wiedzieć? – spytał, nie puszczając jej z objąć.

– Mmm. – Wciąż kręciło jej się w głowie. Gdzie nauczyłeś się tak całować? – Czy zawsze mieszkałeś w buszu?

– Raczej tak. Mieszkaliśmy z mamą w Australii Zachodniej, na Terytorium Północnym i w Queenslandzie.

– Pewnie miałeś wiele dziewczyn?

Uśmiechnął się leniwie.

– Nie musisz się o to martwić. – Przechylił głowę w bok i z poważną miną przesypywał między palcami pasma jej włosów. – Jesteś piękna, Nell. Założę się, że setki chłopaków uganiały się za tobą w Brisbane.

– Wcale nie setki. I nikt nie był tak miły jak ty.

Znów ją pocałował, ale wcale nie delikatnie. Gorący pocałunek zaparł jej dech w piersi. Jeszcze nikt nie pocałował jej tak namiętnie.

– Na tych przyjęciach, o których mi opowiadałaś – zamruczał ochryplym głosem do jej ucha – co się działo po ośmiu minutach pogawędki?

– Hmm. – Nell starała się oprzytomnieć i złapać oddech. – Jeśli jakaś para przypadła sobie do gustu, to mogli potem się spotykać.

Owinął wokół palca pasmo jej włosów.

– Gdybyśmy mieszkali w mieście, to przypuszczam, że zaprosiłbym cię do kina albo na kolację, czy coś takiego.

– Czy coś takiego.

Uśmiechnął się, a w jego oczach było tyle ciepła i uczucia, że Nell zabiło mocno serce. Pragnęła, by znów ją pocałował, i była pewna, że on też tego pragnie.

– Nie możemy pójść do kina ani na kolację – powiedział zachrypniętym głosem.

– W takim razie zostaje nam to coś – wypaliła odważnie.

Uśmiech zadrgał na jego twarzy. Przesunął palce po jej twarzy i szyi, rozpalając w jej żyłach płomień.

Proszę, nie przestawaj mnie dotykać.

Jego palce przesunęły się na dekolt bluzki. Kiedy dotknął pierwszego guzika, poczuła w piersi żar. Chciała, by go rozpiął, a potem wszystkie pozostałe. Jeszcze nigdy nie była z mężczyzną, ale w tej chwili myślała tylko o tym, że pożąda Jacoba i pragnie jego pieścizot.

Teraz, po dwudziestu latach, nie mogła uwierzyć, że była tak niecierpliwa. Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go mocno, przyciskając się do niego tak, by nie miał wątpliwości, czego pragnie. Wtedy rozpiął jej bluzkę i zaczęli się kochać.

Ten pierwszy raz pewnie miał w sobie więcej pasji niż finezji, ale Nell czuła się jak w siódmym niebie.

Był tylko jeden problem. Oboje tak potracili głowy, że nie zaczekali, aż Jacob wybierze się do apteki w Romie.

– Dzień dobry, Nell.

Nell właśnie wyrzucała śmieci, gdy pogodna twarz sąsiadki ukazała się zza płotu.

Rosie O'Donnell uśmiechała się spod gęstwiny niesfornych brązowych loków.

– Przypuszczam, że jesteś w świetnym humorze. Nell zrobiła zdziwiona minę.

– Dlaczego tak myślisz?

Rosie przewróciła oczami.

– Widziałam wczoraj twojego gościa. Co za mężczyzna! Wygrałaś los na loterii, Nell.

– Jakiego gościa? – Nell udawała, że nie wie, o kim mówi sąsiadka.

– Ano kogo, jak nie tego wysokiego i niesamowicie przystojnego faceta, który cię odwiedził.

Nell machnęła ręką.

– Och, to Jacob. Mój stary przyjaciel.

– Stary przyjaciel, tak? Każda kobieta chciałaby mieć takie szczęście.

– Byliśmy razem na pogrzebie – wyjaśniła Nell, chcąc ostudzić zbytni entuzjazm sąsiadki.

Rosie tylko wzruszyła ramionami.

Nell starała się zrobić obojętną minę. Wiedziała, że dziś znów wyniknie sprawa jej wyjazdu do Koomalongu, a ona wciąż myślała o tym z mieszanymi uczuciami.

Rosie zmrużyła oczy, wyczuwając jej niepokój.

– Stare znajomości mogą wytrącić człowieka z równowagi, prawda?

– Czasami – przyznała Nell i pragnąc zmienić temat, dodała: – W moim życiu wkrótce pojawi się inny mężczyzna.

– Nie żartuj.

– On ma siedem tygodni. Rosie zaniemówiła z wrażenia.

– Niemowlę! – pisnęła po chwili. Nell na szczęście zacisnęła kciuki.

– Chcę adoptować chłopczyka.

– Ależ to wspaniale, Nell! Cudownie!

– Chyba będę potrzebować twojej pomocy, Rosie. – Nell kiedyś pomagała znajomym opiekować się dziećmi, ale to było bardzo dawno temu. Rosie, matka trzech urwisów, na pewno była w tych sprawach ekspertem.

– Och, kochanie, zawsze jest trochę strachu, kiedy w domu zjawia się maleństwo. Pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć. Bardzo chętnie ci pomogę. Uwielbiam niemowlęta, ale Fred nie zgodziłby się na jeszcze jedną buzię do karmienia.

– W takim razie musisz nas odwiedzać, Rosie.

– Z przyjemnością. Wystarczy, że powiesz jedno słowo i już będę.

– Możesz być pewna, że to stanie się niedługo.

– Wszystko w porządku, synku?

Jacob odebrał telefon, siedząc w kawiarni przy South Bank.

– Oczywiście, mamo.

– Byłeś na pogrzebie?

– Tak. I cieszę się, że tu przyjechałem.

– Co za ulga!

Maggie namawiała go, by jechał do Melbourne, więc jej reakcja była zaskakująca.

– Chyba nikogo tam nie znałeś?

Aha! Mama chce wybadać, czy rozmawiał z Nell. Rzucił okiem na siedzących obok gości i wstał.

– Zaczekaj chwileczkę, mamo. – Położył pieniądze wraz z hojnym napiwkami, by uregulować rachunek za śniadanie, i wyszedł na bulwar nad Yarrą. – Jesteś tam?

– Tak. Widziałeś się z Nell? – zapytała.

– Owszem.

–I co?

– Wszystko w porządku.

– Jacob, na miłość boską, musisz powiedzieć mi coś więcej. Tak. Rozumiał, dlaczego matka chce dowiedzieć się, o czym rozmawiał z Nell. Ona także cierpiała, gdy dwadzieścia lat temu musieli opuścić Half Moon. Tylko jak mógł opowiedzieć jej, co słyhać u Nell, nie wspominając o wnuku? A kiedy zacznie mówić o Samie, to jak zatai, że zaproponował Nell przyjazd do Koomalongu, ale znaleźli się w impasie?

Nie ma sensu niepotrzebnie jej denerwować.

Jednak matka nie dawała za wygraną.

– Czy Nell powiedziała ci, że się rozwiodła? – zapytała. Otworzył usta ze zdziwienia.

– Kiedy się o tym dowiedziałaś?

– Niedawno – odparła beztrąsko, a potem zniżyła głos. –Uważaj, synku. Nie będzie ci łatwo po raz drugi ją utracić.

– Nie jestem już dzieckiem, mamo. Nie martw się tym, co było kiedyś.

Matka milczała przez chwilę, a potem westchnęła.

– Nie wyobrażaj sobie za wiele. Nie chcę, żebyś potem znów cierpiał.

– Na pewno nie. – Przyglądał się grupce roześmianych chłopców przechodzących przez mostek. – Przede wszystkim stary Harrington nie weźmie mnie już na muszkę.

Po drugiej stronie słuchawki rozległo się zniecierpliwione sapnięcie.

– Wiesz, że nie o to mi chodzi.

– Nie martw się, mamó. Nic takiego się nie dzieje. Porozmawiałem z Nell, to wszystko. Mieliliśmy sobie dużo do powiedzenia.

– Z pewnością. Kiedy wrócisz do domu?

– Niedługo. Myślę, że za parę dni. Matka nie odezwała się.

– Zadzwoń do ciebie, kiedy wszystko tu załatwię.

– Dobrze. Ale...

– Tak, mamó?

– Pamiętaj, że życie musi toczyć się dalej. Nie można wrócić do przeszłości.

Jak mógłby nie pamiętać, że dawno temu stracił wszystko? Miał to zakodowane w mózgu.

– Będę o tym pamiętać, mamó.

Nell cieszyła się, że sąsiadka przyjęła wiadomość z entuzjazmem, ale gdy wróciła do domu, jej optymizm zniknął. Pozmywała naczynia po śniadaniu i znów zaczęła dręczyć ją niepewność.

Ambrose wszedł do kuchni, ocierając się jedwabistym futrem o jej nogi.

– Co mam zrobić, Ambrose? – spytała bezradnie. – Czy okażę się straszną egoistką, jeśli będę chciała zatrzymać Sama w Melbourne?

Kot ziewnął szeroko z cichym miauknięciem.

Nell westchnęła. Może to nie egoizm, lecz rozsądek? Minęło dwadzieścia lat. Ona i Jacob nie są już nastolatkami. Płomienne uczucie

było podsycane młodzieńczymi marzeniami, koniecznością ukrywania się i atmosferą potajemnych schadzek. Teraz wszystko wygląda inaczej. Muszą załatwić praktycznie sprawę, jak opiekować się swoim wnukiem.

Nie ma w tym ani cienia romantyzmu. Wszelkie inne oczekiwania przyniosą tylko rozczarowanie.

Poza tym Jacob zachowywał się dość arogancko, uważając, że Nell powinna spakować manatki, zostawić dom oraz przyjaciół i wyjechać na cały miesiąc. Jego propozycja była nedorzeczna. Czy naprawdę uważał, że mogą znów być razem?

Zamknęła oczy, czując, że robi się jej gorąco.

Tego właśnie się bała. Tylko raz musnął ustami jej szyję, a ona zaczęła tracić rozum. Jacob działa na nią tak samo jak wtedy, gdy była nastolatką. Co będzie, jeśli jego plan okaże się pomyłką? Nie chciała więcej cierpieć. Poza tym ucierpiałoby na tym także dziecko. Niemowlęta potrafią wyczuć nastrój swoich opiekunów.

Potem jednak przypomniała sobie słowa Jacoba.

„Nie byliśmy świadkami żadnego ważnego wydarzenia w życiu naszej córki”, powiedział z bólem.

Zrobiło jej się bardzo smutno. Na szczęście w tym momencie usłyszała pukanie do drzwi.

W niebieskich dżinsach Jacob wyglądał bosko.

– Dzień dobry pani – rzekł z uśmiechem. – Podobno trzeba dokręcić śrubki w dzieciennym łóżeczku?

Zawsze gdy go spotykała, czuła się jak pensjonarka. Serce biło jej mocno, żołądek podchodził do gardła, a nogi robiły się jak z waty. Zacisnęła rękę na klamce, a Jacob uniósł triumfalnie śrubokręt w górę.

Jak to możliwe, że jest w tak żartobliwym nastroju? Wczoraj nie chciał naprawiać łóżeczka, bo uznał, że powinni najpierw porozmawiać o Samie. Wieczorem nic nie ustalili i rozstali się w nie najlepszych humorach.

Co może oznaczać teraz jego dobry nastrój? Czy on tylko udaje, czy też zmienił zdanie na temat jej przyjazdu na farmę? Może uznał, że będzie lepiej, jeśli ona zostanie z Samem w Melbourne?

Oczywiście nie mogła go o to spytać.

– Wejź do środka – powiedziała, wskazując mu gestem, by szedł za nią.

Z miną prawdziwego majstra zabrał się do sprawdzania łóżeczka.

Nell oparła się o drzwi i z rękoma skrzyżowanymi na piersiach przyglądała się, jak Jacob najpierw potrząsnął łóżeczkiem, a potem zaczął dokręcać śrubki. Obserwowała z podziwem, jak szybko i sprawnie pracuje, a jego mięśnie prężą się pod cienkim T–shirtem.

Starła się nie patrzeć na obcisłe dżinsy tylko wyżej, ale i to nie pomogło, bo ciemnobrązowe gęste włosy opadały równą prościutką linią na opaloną szyję, przyprawiając ją o szybsze bicie serca.

W ciągu minuty praca była wykonana.

Jacob wyprostował się, oczy mu błysnęły.

– Teraz nasz maluch powinien być bezpieczny.

– Dziękuję – odparła, przesuwając językiem po wyschniętych wargach.

Przyglądał się jej przez chwilę.

– Jak masz zamiar przewieźć Sama? Czy masz specjalne nosidełko do samochodu?

– Tak. Staralam się je wczoraj zainstalować, ale nie jestem pewna, czy dobrze to zrobiłam. Czy mógłbyś sprawdzić?

Skinał głową.

– Oczywiście.

Jego gotowość do pomocy i brak pytań znów ją zaniepokoiły.

– Nie ustaliliśmy jeszcze, gdzie Sam będzie mieszkać – powiedziała, gdy stwierdził, że można spokojnie korzystać z nosidełka.

Powoli wzruszył ramionami.

– Musisz mieć dzień albo dwa, żeby się do niego przyzwyczaić. Nie można zrobić wszystkiego naraz.

– Ale pamiętaj, że nie obiecałam, że przyjadę do Queenslandu.

– Wiem.

– Jean może się zmartwić, że chcesz zabrać Sama tak daleko.

Skinał głową z zastanowieniem.

– Ona się martwi, że w ogóle go oddaje – dodała.

– Masz rację. – Zastanawiał się przez chwilę, po czym znów wzruszył ramionami. – Ale jutro się przekonamy, prawda?

Reakcja Jean była dla nich obojga zaskoczeniem.

– Dlaczego nie? – powiedziała. Nell otworzyła oczy ze zdumienia.

– Baliśmy się, że się nie zgodzisz – wyjąkała – bo to tak daleko.

– Tak, ale Tegan była zachwycona, kiedy dowiedziała się, że Jacob jest hodowcą bydła. Uwielbiała busz. Podczas wakacji po ukończeniu szkoły pojechała na zbiór owoców i chyba wcale nie miała ochoty wracać do miasta. Powiedziała mi nawet, że chciałaby, żeby jej synek wychowywał się w buszu.

– Naprawdę? – Głos Nell zadrżał.

– O tak, kochanie. – Jean spojrzała na nich oboje i uśmiechnęła się znacząco. – Jestem pewna, że Tegan byłaby szczęśliwa, że razem

opiekujecie się jej synkiem. Zapomniałam powiedzieć ci, Jacobie, że Sam ma na drugie imię Jacob.

Nell i Jacob przyjęli tę wiadomość ze zdumieniem. –I wiecie, co myślę? – powiedziała Jean.

– Co? – spytali jednocześnie.

– Sam ma wielkie szczęście. Przecież zawsze istniało ryzyko, że żadne z was nie będzie mogło się nim zająć. A teraz okazuje się, że oboje go kochacie i chcecie go zabrać. –Uśmiechnęła się przez łzy.

– Jeszcze nie podjęliśmy ostatecznej decyzji w sprawie wyjazdu do Queenslandu – odparła pospiesznie Nell.

– Nie zostawiajcie go w Melbourne z mojego powodu. Wiem, jak bardzo Tegan pragnęła, żeby wychowywał się w buszu. Ale jeśli pojedziecie na farmę Jacoba, to będziecie ze mną w kontakcie, prawda? – dodała z niepokojem. –I przyjedziecie tu, żeby załatwić wszystkie sprawy w sądzie?

– Na pewno – opowiedzieli zgodnym chórem.

Przy herbacie Jean wyjaśniła, jakie mieszanki mleczne pije Sam, kiedy powinien spać, jak przybierał na wadze i jakie ma szczepienia.

Nell skrzętnie robiła notatki, żeby niczego nie zapomnieć.

– Chyba się powtarzam – powiedziała wreszcie Jean, kiedy po raz trzeci wyjaśniła im, jakie mleko powinien pić Sam. – Wiecie już wszystko. Najlepiej będzie, jeśli szybko to załatwimy – dodała. – Chyba nie zniósłabym długiego pożegnania.

Nell poczuła się nagle tak zdenerwowana, jakby miała wystąpić w przedstawieniu i w ostatniej chwili przypomniała sobie, że nie pamięta roli.

Serce zabiło jej mocno, gdy Jean wyjęła z łóżeczka śpiącego niemowlaka. Wstrzymała oddech, biorąc go na ręce. Jest taki słodki i ciepłutki!

– Dziękuję – szepnęła, nie mogąc powstrzymać łez. Pocałowała Jean w policzek. – Bardzo ci dziękuję. Obiecuję, że będę się o niego troszczyć i na pewno będę z tobą w kontakcie.

– Tak, kochanie. Możesz dzwonić do mnie w każdej chwili.

Nell miała wrażenie, że wszystko jej się śni, gdy wyszli z domu i zapakowali do samochodu dwie torby z ubrankami i pieluszkami Sama oraz mieszankami mlecznymi i buteleczkami do karmienia.

Potem położyli niemowlę w nosidełku na tylnym siedzeniu samochodu.

– Czy możesz prowadzić? – zapytała. – Chciałabym pilnować Sama. – Nie chciała się przyznać, że poza tym jest zbyt zdenerwowana i roztrzęsiona, by usiąść za kierownicą. Opieka nad Samem to jednak olbrzymi obowiązek.

– Oczywiście – odparł Jacob z uśmiechem, biorąc z jej dłoni kluczyki.

– Jedziemy do domu, Sam – powiedziała, odwracając się do malca i zapinając pas.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Do domu.

Jacob spojrział na Nell. Nierozstrzygnięte pytanie wisiało w powietrzu. Gdzie będzie dom Sama?

Serce ścisnęło jej się ze strachu. Kiedy przyjadą do domu, będą musieli podjąć decyzję.

Opuściła głowę, wpatrując się w swoje dłonie.

– Niezły z niego śpioch – powiedział Jacob, zapalając silnik.

– Na razie nie ma się o co martwić.

Sam wyglądał jak aniołek. Jasne włoski połyskiwały w promieniach słońca wpadających przez okno, a na różowych usteczkach pojawiła się mała bańka.

Jednak zanim zdążyli wyjechać z Thornbury, poruszył się niespokojnie i skrzywił, marszcząc buzię.

– Coś mu jest – rzuciła nerwowo Nell. – Wierci się w tym nosidełku.

– Pewnie znudziło mu się leżenie. – Jacob uśmiechnął się, ruszając na zielonym świetle.

– Ale poczerwieniał. – Nell nie chciała wpadać w panikę, ale bała się, że brakuje jej doświadczenia w opiece nad niemowlętami. – Chyba się budzi.

– To normalne, prawda?

– Wydawało mi się, że malutkie dzieci zawsze śpią podczas jazdy samochodem.

W tej chwili z tyłu samochodu dobiegł pisk, potem znacznie głośniejszy płaczliwy głos, a wreszcie krzyk.

O Boże! Może Sam tęskni za Jean? Co teraz robić? Jego płacz jest tak żalospny.

Nell zastanawiała się, czy powinna poprosić Jacoba, by się zatrzymał. Chyba nie powinni ignorować płaczu dziecka? Odwróciła się do tyłu.

Maluch wymachiwał rozpaczliwie rączką.

– Cichutko, Sam – powiedziała, muskając maleńkie paluszki. Niemowlę zacisnęło rączkę na jej palcu.

To jest takie cudowne, że dziecko jej potrzebuje.

– Nie płacz, malutki – poprosiła, pragnąc go uspokoić.

Sam zapłakał głośniej, a jego buzia poczerwieniała jeszcze bardziej. Puścił jej palec i rozprostował błagalnie rączkę.

– Nie może być głodny – powiedziała. – Jean twierdziła, że powinien jeść dopiero za godzinę.

– Może go boli brzusek – stwierdził rzeczowo Jacob. Skąd on wie o takich rzeczach?

– Chyba powinniśmy się zatrzymać i sprawdzić, co mu jest. – Nell zerknęła z powątpiewaniem na ruchliwą szosę.

– Niedaleko jest ogród botaniczny. Może tam pojedziemy?

– Tak! – odparła z zapalem. – To świetny pomysł.

Sam krzyczał już rozdzierającym głosem, kiedy zatrzymali się na parkingu przy Royal Botanic Gardens. Ludzie wsiadający do sąsiedniego samochodu przyglądali im się ze zdziwieniem. Nell wyskoczyła na parking i zaczęła rozpinać szelecзки przymocowujące go do nosidełka.

– Co się stało, malutki? – spytała z zatroskaniem.

Niemowlę zeszywniało i nie przestawało krzyzczeć, gdy podniosła je do góry. Potem owinęła chłopczyka w muślinową chustę i zakołysała go na ramieniu. Poklepała go po plecach, a gdy to nie pomogło, poczuła panikę.

Wiedziała, że niemowlęta często płaczą, ale nigdy nie słyszała, by dziecko tak krzyczało.

Co mu się stało? Nie był głodny, miał suchą pieluszkę. Chyba nie mógł nabawić się jakiejś strasznej choroby podczas krótkiej jazdy samochodem?

Co będzie, jeśli się nie uspokoï?

Spojrzała z przerażeniem na Jacoba. Uśmiechał się i z pewnością myślał, że Nell nie ma pojęcia o tym, jak zajmować się dzieckiem.

– Może pójdziemy z nim na spacer? – zaproponował.

– Na spacer? Kiedy tak płacze? Myślisz, że to pomoże?

– Warto spróbować. Może to go uspokoï?

Nell rozejrzała się wokół. Jaki piękny widok! Rozległe trawniki, majestatyczne wiązy i dęby i ścieżka biegnąca wokół jeziora. Deszcz przestał padać tuż po śniadaniu i zrobił się piękny letni dzień.

Mnóstwo spacerowiczów wybrało się do parku – jedni uprawiali jogging, rodzice pchali wózki z niemowlętami, starsze dzieci oglądały stada ptaków. Było mnóstwo dzieci, ale tylko Sam płakał.

Jacob wyraźnie nie przejmował się krzykiem dziecka. Nell ucieszyła się, kiedy objął ją ramieniem.

– Ten ogród to moje ulubione miejsce w Melbourne – powiedział, prowadząc ją ścieżką w kierunku jeziora.

– Pewnie dlatego, że tyle tu drzew i otwartej przestrzeni?

– Oczywiście. Czuję się tu prawie tak jak w buszu.

– Ale w ogrodzie botanicznym nie powinno się hałasować. Sam zakłóca spokój.

– On jest jeszcze bardzo malutki, Nell.

– Wiem. – Westchnęła i poklepała Sama mocniej po plecach, po czym podniosła go wyżej na ramieniu. Niemowlę beknęło głośno i natychmiast przestało płakać.

– O Boże! – Nell przyjrzała się dziecku ze zdumieniem. – To o to chodziło?

Jasne włoski Sama złociły się w promieniach słońca. Błękitne oczka jeszcze lśniły od łez drżących na koniuszkach ciemnych rzęs. Sam patrzył na nią nie mniej zdziwiony niż ona, że już przestał płakać. Ten maluch był wprost cudowny!

Nell uśmiechnęła się do Jacoba.

– Miałeś rację. Ale skąd wiedziałeś, że to kwestia brzuszka? Uśmiechnął się, wzruszając ramionami.

– Widocznie znam się na dzieciach.

Akurat!

– Po prostu zgadłeś. Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

–Fakt!

Nell się roześmiała.

Nagle uświadomiła sobie, jak dawno się nie śmiała. Kiedyś ona i Jacob zaśmiewali się do łez. Znów ogarnęło ją zmieszanie na myśl o tym, że ten wysoki przystojny mężczyzna ze zdumiewającą łatwością znów wkroczył w jej życie w nieokreślonej jak dotąd roli.

Z pewnością jest nie tylko starym przyjacielem, na którego pomoc może liczyć, lecz niemal jej partnerem. Wszystko dlatego, że jest dziadkiem Sama. Dlatego spacerowali teraz po parku i dlatego chciał, by przyjechała do niego na farmę. Dziadek Sama.

Spojrzała na wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę w dżinsach, który nie miał jeszcze czterdziestu lat, i zachichotała.

– Co cię tak rozśmieszyło?

– Pomyślałam, że to zabawne. Jesteśmy dziadkami, choć nie skończyliśmy jeszcze czterdziestu lat.

Uśmiechnął się.

– Nie martw się, Nell. Jesteś bardzo ładną babcią. Odwróciła głowę i pocałowała Sama w czubek głowy. Przytulił się do niej jak mały koala. Spacer naprawdę mu służył.

Minęli piękny ogród pełen kwitnących bylin.

– Czy twoi rodzice wciąż mieszkają w Half Moon? – zapytał.

– Nie – odparła zaskoczona. – Nie słyszałeś, że musieli stamtąd wyjechać?

– Co się stało?

– Tata zawsze był uparty. Nie chciał słuchać ostrzeżeń o globalnym ociepleniu i suszach. Miał zbyt liczne stada, które ogołociły wszystkie pastwiska. Nie mógł potem spłacić długów i bank go zlicytował.

Jacob cicho gwizdnął.

– Rodzice przenieśli się do Rockhampton. Tata pracuje teraz przy sprzedaży bydła.

Nell była wdzięczna, że Jacob nie rzucił żadnej kąśliwej uwagi na temat jej rodziców. Miał powody, by nie lubić jej ojca, i mógł ucieszyć się, że powinęła mu się noga, ale z pewnością nie chciał ranić jej uczuć.

– Często wspominam twoją mamę – powiedziała. – Jak ona się czuje? Czy wciąż mieszkacie razem?

– O nie. – Roześmiał się. – Mama wyszła za mąż za właściciela ziemskiego z Kimberley.

– Naprawdę? – zawołała ze zdumieniem Nell. – Och, Jacob! To cudownie!

– Ma piękny dom, męża, który ją uwielbia, bardzo liczną rodzinę ze strony męża i nie posiada się ze szczęścia.

– Tak się cieszę, Jacob. Bardzo lubię twoją mamę.

Nell rzeczywiście bardzo lubiła Maggie Tucker nie tylko dlatego, że była matką Jacoba. Ta wesoła i przystojna kobieta, która świetnie gotowała, była tak miła i serdeczna, że Nell uwielbiała przesiadywać z nią w kuchni, choć rodzice nie byli z tego zadowoleni. Tłumaczyła im, że uczy się gotować. Do tej pory nie zapomniała, jak przyjemnie było uczyć się smażyć naleśniki z czarnymi jagodami i piec pyszny piernik. A pannacotta z czekoladą – palce lizać!

– Twoja mama zasługuje na to, żeby być szczęśliwa.

– Tak. – Jacob uśmiechnął się czule i spojrzął na niemowlę. – A skoro mowa o szczęściu...

– Czy Sam zasnął?

– Tak. Śpi jak suseł.

– Kochane dziecko.

A skoro mowa o szczęściu...

Nell też wyglądała na bardzo szczęśliwą.

Kiedy wracali na parking, Jacob bał się, że serce wyskoczy mu z piersi, kiedy na nią patrzył. Zawsze była śliczna, ale tego ranka, gdy w promieniach słońca trzymała niemowlę owinięte w muślinową chustę, wyglądała piękniej niż madonny malowane przez największych mistrzów pędzla.

Z jej twarzy biła taka czułość i tajemnicza słodycz, że Jacob miał ochotę paść przed nią na kolana.

Z dzieckiem w ramionach wyglądała na kobietę szczęśliwą i spełnioną. Podobnie jak jego matka, Nell otrzymała w życiu wiele ciosów i zasługiwała na to, by znaleźć wreszcie szczęście.

Czy on ma prawo zmuszać ją, by porzuciła własnoręcznie urządzony dom oraz wygodne życie w Williamstown i przeprowadziła się na jego farmę? Co prawda był przekonany, że najlepiej będzie, jeśli Sam będzie wychowywać się wśród przyrody, ale nie mógł zaprzeczyć, że mieszkanie w nadmorskiej dzielnicy obok ślicznego parku jest także atrakcyjne dla małego chłopca.

Widząc, jak bardzo Nell jest teraz zadowolona, doszedł do wniosku, że powinien dać jej spokój.

Jej uwaga jest teraz skoncentrowana w pełni na dziecku. Po co miałby jej mówić, że pragnie jej równie mocno jak wtedy, gdy mieli po dziewiętnaście lat? Nie wystarczyło mu, że z nią rozmawia i na nią patrzy. Pragnął wziąć ją w ramiona i poczuć smak jej ust, zapach skóry i dotyk rąk.

Niestety gdyby się o tym dowiedziała, z pewnością by się przestraszyła.

Kiedy znaleźli się na parkingu, Jacob otworzył drzwi samochodu. Jednak Nell stała nieruchomo, jakby nie chciała jeszcze wsiąść. Trzymając niemowlę w ramionach, spoglądała na ogród botaniczny, drzewa i jezioro. Potem przeniosła wzrok na samochody pędzące szosą, błyszczące wieżowce ze szkła, stali i betonu oraz na samolot przesuwany się po zakrytym smogiem niebie.

– Tegan miała rację – powiedziała cicho. Jacob poczuł dreszcz na plecach.

– Jak to? – spytał niemal szeptem.

– On lubi otwartą przestrzeń. Uśmiechnęła się, a Jacob wstrzymał oddech.

– Poza tym Sam potrzebuje nas obojga – dodała. – Wracajmy do domu, a potem porozmawiamy o farmie.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

„Sam potrzebuje nas obojga”.

Nie mogła uwierzyć, że to powiedziała. Choć bardzo uważała na to, co mówi, jednak jej się wymknęło.

Jacob też chyba nie mógł w to uwierzyć, bo patrzył na nią ze zdumieniem.

– Zawieźmy najpierw Sama do domu – powiedziała szybko. – Potem możemy o tym porozmawiać.

Jacob odsunął się na bok, by mogła położyć niemowlę w nosidełku. Na szczęście spało przez całą drogę do Williamstown. Jacob nie zmuszał jej do rozmowy, za co była mu bardzo wdzięczna. Wciąż przeżywała to, co powiedziała mu tak otwarcie.

Kiedy dojechali na miejsce, wniósł bagaże dziecka do sypialni.

– Chyba trzeba zmienić mu pieluszkę – powiedziała, czując wilgoć pod palcami.

W oczach Jacoba błysnęły iskierki.

– Czy to będzie twój debiut? – spytał z rozbawieniem.

– Oczywiście, że nie. Wiele razy zmieniałam pieluszki dzieciom moich znajomych.

– Wspaniale. W takim razie będę się przyglądać.

Zdenerwowana położyła niemowlę na łóżku, rozpięła śpioszki i wyjęła mokrą pieluchę. Sam przez cały czas wymachiwał nóżkami.

– Hm – odchrząknął Jacob, zaglądając jej przez ramię. – Prawdziwe klejnoty rodowe.

– Wszyscy chłopcy tak wyglądają – odparła, niezadowolona, że się zaczerwieniła. Potem podała mu pakiet chusteczek pielęgnacyjnych dla niemowląt. – Proszę, teraz twoja kolej.

Spojrzał z odrazą na pakunek.

– Co mam z tym zrobić?

– Wytrzyj mu pupę.

– Hej, dopiero się uczę. Na razie wolę patrzeć, jak ty to robisz. Jesteś prawdziwym ekspertem.

Uśmiechnęła się słodko.

– Mam lepszy pomysł. Nastaw czajnik. Musimy podgrzać mu butelkę.

– Dobrze. – Już miał wyjść, gdy nagle skierował wzrok na Sama. – Popatrz, Nell, on ma takie znamię jak ty – powiedział, wskazując na małą plamkę na łydce niemowlęcia.

Przełknęła ślinę. Po tylu latach pamięta, że ona ma znamię na biodrze...

– Co z tym czajnikiem? – spytała, nie mając odwagi spojrzeć mu w oczy.

Kiedy wreszcie wyszedł, przebrała Sama w czyste śpioszki i kaftanik.

Dopiero gdy maluch był najedzony i leżał w łóżeczku, Nell zdecydowała się poruszyć temat wyjazdu do Koomalongu.

– Chyba powinniśmy teraz porozmawiać – powiedziała, gdy usiedli w kuchni, by zjeść na lunch kanapki z tuńczyka z majonezem.

– Bardzo chętnie – odparł nonszalancko.

I tak wiedziała, że jest nie mniej zdenerwowany niż ona. Wzięła głęboki oddech, po czym wypuściła głośno powietrze.

– Zgadzam się, że farma jest wspaniałym miejscem do wychowywania dzieci, zwłaszcza chłopców. Poza tym rozumiem, jak przykro byłoby ci nie móc widywać Sama codziennie.

Skinał głową z powagą.

– Jednak szczerze mówiąc – powiedziała, marszcząc brwi – ta perspektywa mnie przeraża. Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Powiedzmy, że to tylko miesiąc.

– To oznacza trzydzieści dni, Jacobie.

– Czego się boisz?

– Że ty...

– Tak?

– Że my... – Wesole iskierki w jego oczach sprawiały, że ta rozmowa stała się o wiele trudniejsza. – Nie możemy cofnąć czasu o dwadzieścia lat.

– Chcesz przez to powiedzieć, że nie wierzysz, żeby udało nam się odnowić nasz związek?

Nell zrobiło się gorąco.

– Nie sędzę, żeby to było możliwe – odparła, czerwieniąc się.

O Boże! Skąd ten żal w jej głosie? Jeszcze nigdy nie była tak wytracona z równowagi.

– To będzie niezręczna sytuacja – dodała. – Po tylu latach z pewnością wyidealizowaliśmy sobie przeszłość.

Uniósł brwi, więc opuściła wzrok, wpatrując się w kanapkę.

– Tak naprawdę – ciągnęła odważnie – bardzo się zmieniliśmy. Wiem, że ja się zmieniłam, i ty na pewno też, Jacobie. Znaliśmy się bardzo krótko. To się nie uda. Możemy być bardzo rozczarowani, i to będzie przykre.

– Tak może być – odparł spokojnie.

– Dlatego musimy pamiętać, że jadę tylko na próbę.

– Oczywiście. To będzie próba dla nas trojga. Przecież nie możemy w tej chwili podejmować żadnych zobowiązań.

Z przerażeniem uświadomiła sobie, że wolałaby usłyszeć co innego.

– To byłoby nierozsądne – powiedziała.

Uśmiechnął się łagodnie.

– Nie będziesz tego żałować, Nell. Tak bardzo kochasz busz. – Przesunął palcem po jej policzku.

Nell wstrzymała oddech. Jacob już łamie zasady! Tylko dlaczego ona tak łatwo się poddaje? Ledwie zdążył jej dotknąć, zapragnęła, by porwał ją w objęcia.

– Ju–hu! Jest tam kto?

Nell poderwała się na równe nogi, przewracając krzesło na podłogę. Rosie O'Donnell zaglądała do środka przez szybkę w drzwiach.

– Cześć, Rosie – rzekła słabym głosem Nell. Sąsiadka uśmiechnęła się, machając do niej ręką.

– Nie chciałam cię przestraszyć, kochanie. Miałam ochotę zobaczyć, jak wygląda nowy mężczyzna w twoim życiu.

Wczesnym wieczorem, załatwiwszy sprawy w mieście, Jacob wrócił do domu Nell. Kiedy zatrzymał samochód, od razu usłyszał świdrujący w uszach krzyk niemowlęcia, który po otwarciu drzwi rozbrzmiewał jak syrena alarmowa.

– Płacze tak od godziny – oznajmiła Nell, kołysząc w ramionach malca. – Uspokaja się tylko wtedy, kiedy noszę go na rękach. Kiedy usiądę, znów zanosi się od płaczu. Rosie mówiła, że jej trzej synowie zachowywali się tak samo przez kilka miesięcy po urodzeniu. Spojrzała ze skrucą na Jacoba.

– Mam nadzieję, że nie jesteś głodny. Nie byłam w stanie zrobić nic na kolację.

Wzruszył ramionami.

– Na dworze jest pięknie. Może przejdziemy się z Samem po nabrzeżu?

– Nie chcesz nic zjeść?

– Kupimy coś i zjemy po drodze.

Nell się rozpromieniła.

– Zaraz będę gotowa.

Właśnie zapadał zmierzch. Niebo było cudownie liliowe, a zapach z ogrodów unosił się w powietrzu zmieszany ze smakiem słonej wody znad zatoki.

Nell trzymała na ręku niemowlę ubrane w ciepły kombinezonik z króliczkami, Jacob niósł torbę z rzeczami niemowlęcia. Niejedna firanka drgnęła, gdy przechodzili obok domów sąsiadów.

W sklepach za rogiem kupili rybę z frytkami, lemoniadę, ogromne fioletowe winogrona i tabliczkę czekolady. Weszli do parku nad rzeką i na skraju zatoki poszukali wolnego piknikowego stolika. Łagodny wietrzyk powiewał znad wody, a w oddali widać było migoczące światła Melbourne.

– Wezmę Sama na ręce – powiedział Jacob. – Mogę jeść na stojąco.

– Mam nadzieję, że go nie rozpuszczamy – odparła, podając mu niemowlę.

– W tym wieku to chyba niemożliwe, prawda?

– Nie wiem.

– Wolę jeść na stojąco, niż siedzieć wygodnie i słuchać, jak on płacze.

– Oczywiście.

Nell otworzyła papierową torebkę i podała Jacobowi porcję gorącej smażonej ryby.

Odgryzł kawałek i uśmiechnął się.

– Nic nie może się równać ze smakiem świeżutkiej smażonej ryby prosto z morza.

– Tego nie można kupić w Queenslandzie.

– To prawda. I nie każdy potrafi docenić uroki życia w buszu.

– Dlatego że są głęboko ukryte. – Uśmiechnęła się ze swego żartu i spojrzała na Sama, który zamknął oczka i położył główkę na barczystym ramieniu Jacoba. – Do kogo, twoim zdaniem, on jest podobny?

Jacob przyjrzał się buzi dziecka.

– Nie mam pojęcia. Ma jasne włosy i niebieskie oczy, tak jak ty.

– Może jest podobny do swojego ojca, tak jak Tegan.

– Biedna dziewczyna.

– Była naprawdę piękna.

– Tak – odparł cicho. – To prawda.

Mewa krążąca nad ich głowami zniżyła lot i porwała jedną frytkę. Nell machnęła ręką, by ją przepłoszyć.

– Jestem ciekawa, na kogo wyrośnie Sam. Czy będzie miał zdolności artystyczne, czy też będzie sportowcem albo naukowcem?

– A może filozofem?

Roześmiała się.

– Pewnie zostanie hodowcą bydła.

– To też niezłe zajęcie. – Jacob sięgnął po drugi kawałek ryby.

– Naprawdę umiesz zajmować się dziećmi. Sam chyba zasnął.

– Tak myślisz? – Odwrócił się, żeby mogła przyjrzeć się lepiej dziecku.

– Moim zdaniem śpi.

– W takim razie spróbuję usiąść.

Niemowlę sapnęło i poruszyło się, gdy Jacob usiadł na drewnianej ławce, potem jednak szybko uspokoiło się i znów położyło główkę na ramieniu Jacoba. Co za piękny widok! Nell otworzyła puszkę lemoniady.

– Trzeba popić słoną rybę.

Jacob wypił długi łyk, po czym odstawił puszkę i wpatrzył się w przestrzeń.

– Jesteś bardzo zamyślony – stwierdziła. W milczeniu zmarszczył brwi.

– Co się stało?

– Zastanawiam się, co by się stało, gdybym postawił się twojemu ojcu tego dnia, gdy znalazł nas nad rzeką.

– Przecież tak było! – zawołała ze zdziwieniem. – Nie pamiętasz?

– Byłem zbyt zdenerwowany, żeby myśleć trzeźwo.

– Nigdy nie zapomnę tego dnia. Ojciec aż trząsał się ze złości, ale ty naprawdę mu się postawiłeś. Odsunąłeś mnie na bok i szedłeś do niego jak Achilles, żeby zmierzyć się z Hektorem.

– Pamiętam tylko, że nie zachowałem się tak stanowczo, jak chciałem. Bałem się, że ojciec zemści się na tobie albo na mojej matce.

– Byłeś tak samo zawzięty jak on – odparła z uśmiechem. – Przestraszyłam się, że zechcesz z nim walczyć, a wtedy mógłby wpaść w szal i cię zastrzelić. W końcu to ja powiedziałam ci, żebyś poszedł.

– Naprawdę?

– Zdawało mi się, że to trwało całą wieczność. Staliście naprzeciw siebie, sapiąc głośno i mierząc się wzrokiem.

Zadrżała, przypominając sobie ten incydent, a potem straszny powrót do domu, areszt domowy i przymusowy wyjazd do Melbourne. Płakała całymi tygodniami.

– Nie myśl o tym teraz, Jacob.

– Nie ma sensu, prawda?

– Nie. To dawna historia. Proszę, spróbuj winogron. Są takie słodkie i soczyste.

Kiedy skończyli jeść, wstali, wyrzucili puste torebki i puszki do śmietnika i ruszyli z powrotem do domu.

– Może ja wezmę teraz Sama – zaproponowała, gdy zbliżyli się do drzwi. – Mniej się zdenerwuje, niż gdybym wzięła go od ciebie w domu przy zapalonym świetle.

Nie po raz pierwszy podawali sobie dziecko, więc nie mogła zrozumieć, dlaczego tym razem trwało to tak długo i było tak intymne. Potem Jacob pochylił głowę i pocałował Nell w policzek.

– Dobranoc.

– Nie wejdiesz do środka? – szepnęła.

– Chciałbym. – Musnął ustami jej brew. – Ale nie mogę. Och!

Nie powinna czuć się rozczarowana, bo to był dopiero pierwszy z trzydziestu dni próby. Powinna raczej być wdzięczna, że Jacob jest znacznie ostrożniejszy niż wtedy, gdy mieli po dziewiętnaście lat.

Siedząc na przednim siedzeniu range-rovera Jacoba, Nell uśmiechnęła się na widok zaryglowanej bramy i drewnianego szyldu z napisem „Koomalong”, wydrukowanym ciemnozielonymi literami.

– Otworzę bramę – powiedziała, gdy samochód się zatrzymał. Wyskoczyła uszczęśliwiona jak dziecko, które wraca do domu z internatu.

Znów uśmiechnęła się, słysząc skrzypienie zardzewiałych zawiasów. Czy w buszu jest jakaś brama, w której nie skrzypiałyby zawiasy?

Kiedy samochód przejechał, zamknęła bramę i rozejrzała się wokół. Polna droga prowadziła w górę łagodnego, porośniętego brązową trawą zbocza, na którego grzbiecie rósł wspaniały stary eukaliptus odznaczający się na błękitnie nieba. Z potężnego srebrnobiałego pnia drzewa wyrastały gałęzie ze zwężającymi się ku dołowi, charakterystycznie oklapniętymi szarozielonymi listkami.

Nell wciągnęła głęboko w płuca znajomy zapach buszu przesycony wonią suchej ziemi, bydła i subtelniejszych zapachów trawy, słońca i eukaliptusów. Kiedy była mężatką, wybierali się czasem z Robertem za miasto, ale jej mąż nie czuł się dobrze na wsi, więc te wycieczki były bardzo krótkie. Nagle usłyszała znajomy śmiech kukabury i zadrzała z radości.

Jak dobrze znaleźć się znów w buszu!

– Długo będziesz tak stała? – zawołał Jacob.

Odwróciła się. Jacob uśmiechał się szeroko, błyskając białymi zębami. – Już idę.

On ma rację, pomyślała, wsiadając do samochodu. Kocham busz. Tak się cieszę, że tu jestem.

Odwróciła się, by spojrzeć na niemowlę leżące w nosidelku pomiędzy dwoma psami Jacoba, które odebrali z hotelu dla psów w Romie. Psy były bardzo przejęte widokiem dziecka, a ich podniecenie przybrało na sile, gdy wywęchały Ambrose'a w klatce umieszczonej z tyłu samochodu. Wystarczyło jednak, że ich pan przemówił do nich spokojnym głosem i podrapał je za uchem, a zwierzaki natychmiast się uspokoiły.

Teraz, gdy Jacob jechał po wyboistej drodze przecinającej pastwiska porośnięte eukaliptusami, Nell spostrzegła strumień z rosnącymi wzdłuż

brzegu krzewami mirtowymi i akacjami. Znów rozległ się śmiech kukabury, a z brązowej trawy dobiegł ostry krzyk czajki.

Nell naprawdę poczuła się jak w domu.

Właściwie to jest niedorzeczne, bo to nie jest prawdziwy powrót. Nie powinna tak się rozczulać i wzruszać. Przyjechała tu tylko na próbę, a to nie to samo.

Kto wie, czy ten eksperyment się uda?

Nie była pewna, czego oczekuje Jacob. Pomaga jej opiekować się niemowlęciem, ale nie ma mowy o żadnych romansach. Gdyby dwadzieścia lat temu powiedziano jej, że spędzi tyle czasu w jego towarzystwie i nawet się nie pocałują, nigdy by w to nie uwierzyła. Zresztą w dalszym ciągu nie mogła uwierzyć, że to prawda.

Zastanawiała się, czy oboje nie prowadzą gry polegającej na udawaniu, że wcale się nie pragną. Przyszło jej nawet do głowy, że może po przyjeździe na farmę znów zakochają się w sobie i przestaną wreszcie udawać. Najgorsze było to, że czuła, iż jeśli ich próba się nie powiedzie, wyjedzie z Koomalongu ze złamanym sercem.

Skrećili w bok i ich oczom ukazał się niski biały dom stojący w cieniu drzew. Kiedy Jacob zatrzymał samochód przed wejściem, z trzcinowego fotela na werandzie zerwała się zwinnie jakaś postać.

Nell spoglądała ze zdumieniem, jak długonoga rudowłosa dziewczyna o zielonych oczach, ubrana w obcisłe dzinsy i bluzkę z dużym dekoltem, schodzi pewnym krokiem po schodach, machając do nich ręką.

– Kto to? – spytała Jacoba.

– Znajoma z Romy – mruknął.

– To twoja dziewczyna?

– Nie – wycedził przez zęby. – Poznałem ją kiedyś na przyjęciu.

Nell drżącą ręką rozpięła pas. Nie była przygotowana na coś takiego. Każda kobieta mająca dobry wzrok zauważyłaby, że Jacob jest bardzo atrakcyjny. Prawdopodobnie ma tu mnóstwo wielbicielek, i będzie musiała się z tym pogodzić.

Wysiadła szybko z auta i zajęła się niemowlęciem i psami, podczas gdy dziewczyna rzuciła się z hałaśliwym entuzjazmem na Jacoba.

Nell wypuściła psy z samochodu i wyjęła Sama z nosidełka.

– To twój nowy dom, mój skarbie – szepnęła.

Maluch był rozkosznie zaspany i ciepły, kiedy wzięła go na rękę. Pocałowała go w mięciutki puciołowaty policzek i przytuliła do siebie, po raz kolejny zdumiona, jak szybko to dziecko podbiło jej serce.

– O, dziecko! – zawołała dziewczyna. – Gospodyni Jacoba opowiadała mi o nim. Nie mogłam się doczekać, kiedy go zobaczę. Ma na imię Sam, prawda?

Podbiegła do Nell.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się promiennie i potrząsając srebrnymi bransoletkami, wyciągnęła rękę do Nell. – Jestem Katrina.

Nell uśmiechnęła się ostrożnie.

– Dzień dobry. Ja jestem Nell.

Katrina zmarszczyła nos, pochylając się w kierunku Sama.

– Jaki słodki! – Potem wyprostowała się, unosząc brwi. – A pani pewnie jest jego nianią, tak?

– Niezupełnie – odparła z godnością Nell. – Jestem jego babcią.

Katrina zachichotała nerwowo, zakrywając dłonią usta. Potem lekko speszona odwróciła się do Jacoba, który zbliżył się do nich z miną jak gradowa chmura.

– A więc to jest... – Dziewczyna zmarszczyła brwi, wyciągając palec w kierunku Nell. – Jeśli to jest babcia dziecka, to znaczy, że ty i ona... – Zaczerwieniła się, rzucając niespokojne spojrzenie na Jacoba, i klasnęła w dłonie, znów pobrząkując bransoletkami.

– To było dawno temu – powiedziała Nell, której zrobiło się żal zdenerwowanej dziewczyny.

Jacob kiwnął głową.

– Chodźmy do środka – powiedział. – Oprowadzę cię po domu.

– Chwileczkę. Muszę tylko wyjąć torbę Sama z samochodu i wypuścić biednego Ambrose'a z klatki. Weź ode mnie Sama.

Katrina wpatrywała się z napięciem, jak Jacob bierze dziecko na ręce. Nell zastanawiała się, czy ta dziewczyna jest równie zachwycona jak ona, widząc, jak malutkie niemowlę zapada się w wielkich i muskularnych ramionach Jacoba. Z torbą w jednej ręce i klatką z Ambroseem w drugiej szła po schodach za Jacobem i Katriną.

Dom był staroświecki i uroczy, z falistym metalowym dachem, drewnianymi ścianami i szeroką werandą biegnącą wokół. Przestronne pokoje z wysokimi sufitami wychodziły na werandę i główny hol, zapewniając przewiew tak potrzebny w lecie. Klasyczne drewniane przejście w kształcie łuku oddzielało salon od jadalni, a wszystkie ściany były pomalowane na jasny kolor, sprawiając, że wnętrza wydawały się jeszcze przestronniejsze.

Jednak cały wystrój utrzymany był w bardzo męskim i raczej wielkomiejskim stylu. Spora część mebli była zrobiona z czarnej skóry, przydymionego szkła i chromu, co nie stwarzało przytulnej atmosfery, jakiej oczekiwała Nell.

– Czy mogę wypuścić Ambrose'a z klatki? – spytała Jacoba.
Uśmiechnął się.

– Oczywiście.

Kiedy otworzyła zamek, kot ruszył naprzód z podniesionym do góry puszystym ogonem, ostrożnie badając nowe terytorium.

– Czy psy nie będą zazdrosne, że on może chodzić po domu?

Jacob potrząsnął głową.

– Na pewno nie. Są bardzo dobrze wytresowane.

Bystrooka Katrina przyglądała się uważnie Nell.

– Jak podoba się pani dom? – zapytała.

– Jest piękny – odparła dyplomatycznie Nell, uśmiechając się ostrożnie do Jacoba. – Jest dużo miejsca dla nas trojga.

– Mamy cztery sypialnie i pokój do spania na werandzie. Jest mnóstwo miejsca na twoją maszynę do szycia i narzuty – odparł, uśmiechając się do niej ciepło.

Sam poruszył się i zapłakał. Nell wiedziała, co to oznacza.

– Trzeba zmienić mu pieluszkę – powiedziała. Katrina z ważną miną wskazała na pokój po prawej stronie.

– Hilda postawiła tam łóżeczko i stolik do przewijania.

– Wspaniale. – Jacob ruszył w tę stronę. – Zaraz poczujesz się lepiej, mały.

– Czy Nell nie może się nim zająć? – zaproponowała Katrina.

Jacob się zawahał. Przez kilka ostatnich dni nauczył się zmieniać pieluszki równie sprawnie jak Nell. Zatrzymał się w pół kroku, trzymając na ręku Sama, i ze zmarszczonymi brwiami spoglądał po twarzach kobiet.

– Nie powiedziałaś, co cię tu sprowadza, Katrino.

– Och, właśnie wtedy przejeżdżałam i Hilda powiedziała, że wracasz dziś do domu.

Skinął głową.

– Dziękuję, że wpadłaś.

Katrina położyła ręce na biodrach, spoglądając na niego, a potem na Nell. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale potem zmieniła zdanie i wyjęła telefon komórkowy z kieszeni dzinsów. Nacisnęła parę klawiszy, spojrzała na ekran i uśmiechnęła się triumfalnie.

– Przepraszam, ale coś mi wypadło – rzuciła lekkim tonem. – Muszę pędzić.

Jacob uniósł brwi.

– Szkoda – rzekł uprzejmie. – Czy możesz zająć się Samem, Nell? Odprowadzę Katrinę.

Nell doszła do wniosku, że po długiej podróży w pyłe dziecku przydałaby się kąpiel. Sam na pewno się ucieszy, a Jacob będzie mógł w międzyczasie spokojnie porozmawiać z Katriną. Bez trudu znalazła łazienkę i już wkrótce malec pluskał się wesoło w płytkiej wodzie na dnie wielkiej niebieskiej wanny.

Kiedy splukiwała mu brzusek, słyszała dochodzący z werandy głos Katriny i mrukliwe odpowiedzi Jacoba. Na szczęście oboje byli tak daleko, że nie rozumiała, o czym mówią.

Zaczęła opowiadać Samowi, że jest bardzo grzeczny i kochany, a on w odpowiedzi rozpryskiwał wodę nóżkami i gaworzył. Kiedy głosy wreszcie umilkły, wzięła go na ręce i owinęła miękkim puszystym ręcznikiem. Wyglądał tak niewinnie i słodko, że nie mogła się oprzeć pokusie, by nie obsypywać go pocałunkami.

– Muszę korzystać z tego, że jesteś malutki – powiedziała. – Kiedyś przyjdzie taki dzień, że nie będziesz chciał, żeby babcia tak cię całowała.

Nagle usłyszała za plecami jakiś dźwięk. Podniosła głowę i zobaczyła, że Jacob stoi, opierając się o framugę drzwi z wyraźnie wzruszoną miną.

– O, jesteś! – powiedziała. – Pomyślałam, że Sam powinien się wykapać.

Z podwórka dobiegł hałas odjeżdżającego samochodu. Nell zrobiło się żal zawiedzionej dziewczyny.

– Mam nadzieję, że byłeś dla niej grzeczny, Jacob – powiedziała.

– Byłem niezwykle uprzejmy.

Wiedziała, że uprzejmość nie zawsze jest tożsama z grzecznością, ale uznała, że nie powinna tego komentować.

– Nie, nie spałem z nią – dodał, choć Nell nie spytała o to głośno. – Wypakuję bagaże z samochodu. – Odwrócił się i wyszedł.

O Boże ! To nie jest najłatwiejszy początek.

Spojrzała na Sama, który zaczął właśnie ssać kciuk. Niezależnie od tego, jaki charakter ma naprawdę znajomość Jacoba z Katriną, obecność tej dziewczyny uświadomiła Nell fakt, o którym starała się nie myśleć. Jacob Tucker przez dwadzieścia lat na pewno nie żył w celibacie.

Ona i Jacob są w tym samym wieku, ale wiedziała, że mężczyźni w pewnym wieku zawsze wybierają kobiety młodsze od siebie. Świetnym przykładem jest nowa sympatia jej byłego męża. Wiadomo, że mężczyźni tacy jak Jacob z wiekiem stają się bardziej interesujący, podczas gdy kobiety...

Do diabła, trzeba spojrzeć prawdzie w oczy! Kobiety po prostu tracą urodę.

Nell dobiegała czterdziestki. Miała rozstępy na brzuchu i nosiła ubrania co najmniej o numer większe niż wtedy, gdy miała dziewiętnaście lat. Może zwyczajnie straciła rozum, wyobrażając sobie, że Jacob znów się w niej zakocha.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sypialnie w Koomalongu były wielkie i chłodne, a ich drzwi wychodziły na werandę. Nell miała spać w pokoju obok Sama, a sypialnia Jacoba znajdowała się bliżej kuchni.

Jej pokój był ładny, utrzymany w staroświeckim stylu, ze ścianami w kolorze bladego różu, ciemnoróżowym dywanem i białymi, sięgającymi do podłogi zasłonami. Podwójne łóżko przykrywała biała kapa haftowana w pączki kwiatów. Dębowa angielska toaletka była wyposażona w obracane lustro i mnóstwo małych szufladek.

– Tu jest ślicznie – powiedziała, gdy Jacob postawił jej walizki przed wielką dębową szafą.

– Cieszę się, że ci się podoba. Musisz zobaczyć pokoik na bocznej werandzie. Może zechcesz urządzić tam sobie kącik do szycia.

To był doskonały pomysł. Spora część werandy po północnej stronie była oszklona i miała otwierane pionowo okna wychodzące na długi zacieniony padok. Z boku stał duży stary stół świetnie nadający się do rozkładania materiałów oraz komponowania wzorów i kolorów.

– Nie za mały? – spytał Jacob, przyglądając się jej uważnie.

– Ależ nie. Jest wspaniała. Na pewno będzie mi się tu dobrze pracowało. – Uśmiechnęła się promiennie. – I dziękuję, że pokazałeś mi go przed kuchnią.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Nie oczekuję, że będziesz spędzała dużo czasu w kuchni. Z przyjemnością sam gotuję.

– Naprawdę? – Robert umiał tylko ugotować jajka.

– Sam jeszcze śpi, więc chciałbym pokazać ci moje konie. Na pewno spodoba ci się moja gniada klacz Belladonna.

– O tak. To dla mnie największa atrakcja w Koomalongu.

– Dlatego zgodziłaś się tu przyjechać.

– Owszem.

Rozmawiali wesoło, lecz gdy Jacob spojrział jej głęboko w oczy, Nell poczuła dreszcz na plecach. Gdyby to było dwadzieścia lat temu, zarzuciłaby mu ręce na szyję i pocałowałaaby, żeby się uśmiechnął. Potem śmialiby się i znów całowali, aż wreszcie zaczęliby się kochać na trawie.

Teraz, mając trzydzieści dziewięć lat, była znacznie ostrożniejsza.

– Pokaż mi te konie – powiedziała cicho, kierując się w stronę drzwi.

Za domem znajdowały się zwykle zabudowania gospodarcze: szopa z falistej blachy na narzędzia, garaże, pralnia, a dalej stajnie i padok dla koni.

– Jeśli masz wątpliwości, to mogę cię zapewnić, że żadna kobieta nie pojawi się już na mojej farmie – powiedział, gdy szli w stronę padoku.

– Wcale o tym nie myślę – skłamała. – Wiem, że nie mogłeś żyć przez dwadzieścia lat jak mnich.

Uśmiechnął się krzywo.

– Prawdę mówiąc, zdziwiłam się, że się nie ożeniłeś – ciągnęła ostrożnie. – Z pewnością musiałeś mieć jednak jakieś poważniejsze związki. Na pewno mieszkałeś z jakimiś kobietami.

– To nie trwało nigdy dłużej niż kilka tygodni. Potem kupiłem tę farmę.

Nell zatrzymała się.

– Kilka tygodni? I to wszystko? Przez dwadzieścia lat?

Wzruszył niecierpliwie ramionami.

– Mój styl życia nie pozwalał na stabilizację. Często zmieniałem miejsce pobytu.

– To znaczy, że jeśli będę tu cały miesiąc, to pobiję jakiś rekord?

– Chyba tak – Parsknął śmiechem. – Oczywiście teraz nie podróżuję już tak często.

Nell postanowiła drażnić dalej.

– To smutne, że nie mogłeś zdecydować się na małżeństwo.

Zerknął na nią z ukosa i włożył ręce do kieszeni spodni.

– Przynajmniej nie ożeniłem się tylko dla wygody.

Zaczerwieniła się.

– Rozumiem aluzję.

Na szczęście doszli już do padoku i mogła skoncentrować uwagę na koniach.

– Och, jakie one są wspaniałe! Zawsze znałeś się na koniach. – Patrzyła z podziwem na wysmukłe sylwetki i błyszczącą sierść zwierząt. – Kto się nimi opiekował, kiedy cię nie było?

– Syn sąsiadów.

– Założę się, że nie odmówił sobie przyjemności, żeby na nich pojeździć.

– Taka była umowa.

Spojrzała na gniadą klacz ze śliczną białą strzałką na czole.

– Czy to Belladonna?

– Tak. Jak ci się podoba?

– Ma piękną linię i wspaniałe nogi. – Wyciągnęła do niej rękę, a klacz podeszła, obwąchując ją z zaciekawieniem i zapewne czekając na jakiś przysmak. – Przepraszam cię, ale zapomniałam ci coś przynieść. Na pewno zrobię to jutro. – Uśmiechnęła się, spoglądając w łagodne brązowe oczy

konia. – Wydaje mi się, że jest bardzo spokojna. Bardzo chciałabym na niej pojeździć.

– Jak długo nie jeździłaś konno?

Nell bawiła się kawałkiem drutu owiniętym wokół słupka ogrodzenia, wstydząc się przyznać.

– Od dnia, w którym widzieliśmy się po raz ostatni.

– Tak długo? – spytał zszokowany. – W takim razie będziesz sztywna i obolała po pierwszej przejażdżce.

– Muszę przyzwyczajać się powoli, prawda?

– Uhm. Bardzo powoli.

Podniosła głowę, dostrzegając iskierki w jego szarych oczach. Serce zabiło mocno w jej piersi. Była pewna, że Jacob wcale nie ma na myśli jazdy konnej.

Jacob odstawił na bok kuchenki wok z paseczkami smażonej wołowiny i makaronem i poszedł do Nell. Karmiła teraz Sama, a chciał powiedzieć jej, że kolacja jest gotowa.

W salonie paliło się światło. Na stole stała pusta butelka Sama, ale nie było Nell i dziecka.

Był w połowie drogi do pokoju Sama, gdy usłyszał jej głos.

– To ty, Jacob? – zawołała. – Chodź tu szybko.

Jej głos brzmiał ostro, ale trudno było domyślić się, czy z powodu podniecenia, czy paniki.

– Co się stało? – spytał, wpadając z bijącym sercem do pokoju Sama.

Maluch leżał z gołą pupą na stoliku do przewijania, wymachując nóżkami w powietrzu. Nell z rozpromienioną twarzą odwróciła się do Jacoba.

– Sam się do mnie uśmiechnął!

– Żartujesz!

– Naprawdę się uśmiechnął. To nie był przypadkowy grymas, tylko najprawdziwszy uśmiech. Patrz.

Kiedy się zbliżył, pochyliła się nad dzieckiem, uśmiechając się do niego.

– Kto jest taki szczęśliwy? – spytała ożywionym głosem.

Oczka Sama rozjaśniły się, a na jego twarzyczce pojawił się prawdziwy szeroki uśmiech. Jacob zachichotał z zachwytu.

– A to dopiero! Co za boski maluch!

– Prawda, że uśmiech sprawia, że wygląda zupełnie inaczej? Jak prawdziwy mały człowieczek.

Jacob roześmiał się, a potem zrobił rozbawioną minę do chłopczyka. Maluch uśmiechnął się do niego.

– To pierwszy wielki krok w jego rozwoju: uczy się uśmiechać, być szczęśliwy. Jest cudowny, prawda? – Błękitne oczy Nell rozbłysły z zachwytu.

Była piękna.

Jacob poczuł ucisk w gardle.

– Czy wiesz, jak wspaniale ty wyglądasz, kiedy tak się cieszysz?

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

Nie mogąc się powstrzymać, ujął kosmyk, który wysunął się z jej upiętych włosów i odgarnął go za ucho. Znieruchomiała, gdy przesunął palec w dół jej ucha i delikatnie gładził jej policzek. Westchnęła, gdy delikatnie przesunął kciukiem po jej dolnej wardze.

– Nell – powiedział cicho.

– Jacob – szepnęła rozmarzonym głosem.

– Mówiłem ci, że nie myślę o romansie, kiedy cię tu zapraszałem?

–Tak.

– Skłamałem. Przepraszam.

Rumieniec ogarnął jej szyję i policzki.

–Ty... ty...

– Chcę cię pocałować.

Uśmiechnęła się niepewnie.

–Ale...

– Nie ma żadnych ale. – Położył palec na jej ustach. – Nigdy nie pragnąłem czegoś bardziej. – Od wielu dni pragnął ją pocałować. Po prostu szalał z pożądania. – Tak będzie, Nell.

Nie protestowała, gdy przyciągnął ją do siebie i delikatnie dotknął ustami jej warg.

O tak! Jest delikatna, słodka i kusząca.

Wszystko inne jest bez znaczenia.

Przytulił ją i pocałował mocniej, rozchylając jej wargi językiem. Zarzuciła mu ręce na szyję, przyciskając się do niego, a jej usta jeszcze bardziej się rozchyliły, zachęcając do gorętszych pocałunków.

Nareszcie trzymał w ramionach swoją cudowną, ognistą Nell. Tak właśnie kiedyś go całowała.

Jak mógł przeżyć tyle lat, nie czując jej smaku i dotyku?

Jego namiętność rozpałała ją. Zanurzyła palce w jego włosach, przytulając się do niego, a on przesunął dłonie po jej piersiach, aż jęknęła cicho.

Nagle dziecko leżące na stoliku obok zapłakało głośno. Nell momentalnie zeszywniała i odsunęła się.

O Boże!

Przycisnęła rękę do szyi i dysząc ciężko, spojrzała na Sama, który zaczął głośno płakać.

– Cichutko, Sam. Co ci się stało? – Wzięła go na ręce. – No już, cicho. Zimno ci? Już wszystko dobrze. – Zerknęła z wyrzutem na Jacoba. – Mógł spaść ze stolika.

Jacob uśmiechnął się tylko, przeżywając jeszcze pocałunek.

– Ależ nie. Nie umie jeszcze przewracać się na boki. – Objął ją w pasie. – Może położymy go do łóżeczka i spróbujemy dalej?

To nie był najlepszy dowcip. Czar już prysnął. Nell szybko odzyskała równowagę.

– Zachowuj się przyzwoicie – powiedziała karcącym tonem. – I pamiętaj...

– Co? Co mam pamiętać? Nieoczekiwanie pocałowała go w policzek.

– To jest okres próbny. O tak...

Przecież zepsułby wszystko, gdyby zachowywał się tak jak wtedy, gdy byli bardzo młodzi.

Sam przestał płakać i Nell położyła go na stoliku. Zakleiła pieluszkę i włożyła dziecku śpioszki.

– Masz już dużą wprawę – powiedział. – Kolacja jest gotowa.

– To wspaniale. Dziękuję. – Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Jej oczy błyszczały szczęściem. Nie miał żadnych wątpliwości.

– Świetnie gotujesz – powiedziała, gdy jedli kolację w kuchni. – Chyba nauczyłeś się od mamy.

– Tak. Mama bardzo chętnie mnie uczyła.

– Maggie jest lepszą nauczycielką niż ci, którzy uczyli mnie na kursach dla dorosłych.

Uniósł brwi.

– Miałem cię spytać, dlaczego nie skończyłaś studiów na uniwersytecie?

Potrząsnęła głową.

– Straciłam chęć do nauki.

– Przecież tak lubiłaś swoje studia. Kochałaś poezję.

– To prawda, ale... Zaczęłam pracować w księgarni.

– Aha. – Skrzywił się. – Czy to wtedy poszłaś na kursy dla dorosłych?

– Nie, później. Już po ślubie. Musiałam nauczyć się gotować, bo Robert chciał, żebym urządziła przyjęcia dla jego znajomych. Potem poszłam na kurs projektowania wnętrza i ogrodów, żeby nasz dom w Toorak wyglądał jak należy. – Przewróciła oczami. – Wszystko musiało być tip-top.

– To do ciebie niepodobne.

– Wiem. Potem poszłam na kurs przemawiania publicznego.

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Co takiego?

Roześmiała się nerwowo.

– Nie miałam zamiaru przemawiać publicznie, ale chciałam być bardziej pewna siebie, rozmawiając z przyjaciółmi Roberta.

– Nie brakowało ci pewności siebie, kiedy cię poznałem.

– Naprawdę? – Wzruszyła ramionami. – To co innego. Obracając się wśród znajomych Roberta, musiałam pójść na kurs, żeby nauczyć się swobodnego wypowiedzenia swoich poglądów.

Jacob milczał.

Nell uświadomiła sobie, że może powiedziała zbyt dużo.

– Cieszę się, że mimo wszystko pozostałaś sobą, Nell – powiedział, uśmiechając się do niej.

– Pewnie tak myślisz dlatego, że chciałam wrócić do buszu. –
Uśmiechnęła się zuchwale.

– W każdym razie bardzo się z tego cieszę.

Jakże są związani ze sobą! Nell miała już wstać z krzesła. Instynkt podpowiadał jej, że powinna podejść do Jacoba i pocałować go. Jednak w tym momencie usłyszała płacz z pokoju Sama, a potem szybko następujące po sobie okrzyki.

Uśmiechnęła się z żalem.

– Zdaje się, że dziś czeka nas bezsenna noc – powiedziała.

Przez resztę wieczoru na zmianę brali Sama na ręce i chodzili z nim po pokoju. Kiedy dziecko wreszcie zasnęło, Nell była wyczerpana.

– Widzę, że padasz z nóg – powiedział Jacob. – Powinnaś już pójść spać.

Następnego dnia rozpakowywali bagaże i aklimatyzowali się na farmie. Nell obejrzała całą posiadłość, a po południu Jacob zaproponował, że zaopiekuje się Samem, żeby mogła przejechać się na Belladonnie.

– Na pewno dasz sobie radę z Samem? – zapytała.

– Oczywiście. Poza tym wkrótce wrócisz.

– Jeśli Sam będzie kaprysić, połóż go na podłodze w salonie, żeby mógł wymachiwać nóżkami. On to uwielbia.

– Dobrze. Niczym się nie przejmuj.

Osiadł jej konia, dokładnie sprawdzając popręg i siodło.

– Trochę się niepokoję, że tak długo nie jeździłaś – powiedział.

Nell wsiadła na klacz i najpierw zrobiła okrażenie po padoku. Jacob uspokoił się, że wszystko jest w porządku.

– Pojadę nad strumień – powiedziała Nell. – Posiedzę tam chwilę, żeby nacieszyć się buszem.

– Dobry pomysł – odparł z zadowoleniem. – Pewnie od bardzo dawna nie siedziałaś nad strumieniem.

Nell ruszyła naprzód.

– Uważaj na gałęzie! – zawołał za nią Jacob. Uśmiechnęła się. Belladonna pocwałowała, a potem puściła się galopem.

To jest życie! Ten pęd i tętent kopyt wspaniałego rumaka. Nell uwielbiała czuć powiew wiatru na twarzy, zapach pyłu wzbijającego się w powietrze pod kopytami konia i woń eukaliptusów.

Szybko dotarła do strumienia. Za szybko. Chciałaby pojeździć dłużej, ale wiedziała, że to bardzo ryzykowne. Jechała wzdłuż wysokiego brzegu, aż dotarła do miejsca, w którym strumień zamieniał się w jezioro.

Przywiązała konia do drzewa i usiadła na gładkim ogrzanym od słońca kamieniu, spoglądając na wodę. W nieruchomej tafli wody odbijało się niebo. Pośrodku jeziora z wody wystawała płatanina sękatych korzeni drzew zmytych tam przez obfite wiosenne deszcze. Na przeciwległym brzegu samotna biała czapla szukała w płytkiej wodzie ryb.

W tej scenerii nie było nic niezwykłego. Ale kiedy Nell usiadła na różowym granitowym kamieniu, spoglądając na jasnobrązową wodę i bezkresne połacie wyschniętej czerwonej ziemi oraz czyste jasne niebo, i usłyszała świergoczącą srokę, łzy napłynęły jej do oczu.

Otarła oczy wierzchem dłoni i roześmiała się. Ależ z niej sentymentalna stara babcia!

Wróciła do domu, gdy zaczęło się zmierzchać. Rozsiodła konia i zostawiła go na padoku, po czym ruszyła w stronę domu.

Ciepły blask światła wylewał się z domu na podwórze. Miała nadzieję, że Sam zachowywał się grzecznie i nie zrobił kłopotu Jacobowi.

Nagle ciszę przerwało przeraźliwe miauczenie kota i ujadanie psów. Ambrose wbiegł na tylne schodki prowadzące do domu, a psy Jacoba popędziły za nim. Drzwi do kuchni były otwarte i zwierzęta wpadły do środka. Psy szczekały tak głośno, jakby wpadły w szal.

Co za hałas! Psom nie wolno było wchodzić do domu, a w tym szaleństwie mogą zdemolować cały dom.

Nell wbiegła na schody i usłyszała krzyk Jacoba. Przebiegła przez kuchnię, w której unosiły się smakowite zapachy i wbiegła do salonu. Jacob stał, trzymając na ręku płaczącego głośno Sama, a przerażony Ambrose ze zjeżonym ogonem siedział wysoko na zasłonie. Psy podskakiwały w górę i szczekały.

– Blue! Dander! – krzyknął Jacob. – Wynocha stąd!

Niestety zwykle posłuszne psy wpadły w szal i nie chciały słuchać swego pana.

– Daj mi Sama – powiedziała Nell, zbliżając się do Jacoba. Odwrócił się ze zdumieniem.

– Daj mi go – powtórzyła, wyciągając ręce.

– Dziękuję. – Podał jej niemowlę, po czym zbliżył się do okna i wziął labradora za obrożę. – Siad! – rozkazał.

Pies momentalnie przestał szczekać. Łypnął jednym okiem na pana, niezadowolony z przerwanej zabawy.

– Ty też – powiedział Jacob do owczarka. – Siad!

Teraz słyhać było już tylko płacz Sama.

– Cicho, cicho. – Nell przytuliła dziecko do siebie. – Już dobrze, kochanie. Ciii.

– Na dwór! – zawołał Jacob do psów.

Zwierzęta posłusznie wybiegły z pokoju, oglądając się za siebie, jakby miały nadzieję, że może ich pan zmieni zdanie i pozwoli im się dalej bawić. Wreszcie Jacob odwrócił się do Nell. Sam zaczynał się uspokajać, przytulony do jej szyi.

– Co się stało? – spytała, klepiąc go po plecach. Jacob podrapał się w głowę.

– Do diabła, nie wiem. Psy zachowywały się przedtem bardzo grzecznie w stosunku do Ambrose'a. – Spojrzał na kota wciąż siedzącego wysoko na karniszu. – Możesz już zejść, stary. – Chwycił go wpół, odczepiając jego pazury od zasłony.

– Nic mu się nie stało? – spytała.

– Chyba nie – odparł, przyglądając się przerażonemu Ambrose'owi.

– To dobrze. Biedactwo. Wydaje mi się, że awantura zaczęła się przy schodach. Może Ambrose zaczął wyjadać z misek psów?

– No tak. To moja wina. – Podrapał kota za uchem. – Zapomniałem go nakarmić.

Nell się uśmiechnęła.

– Musiałeś zajmować się Samem i zrobić kolację.

– Tak. – Postawił kota na podłodze, a potem spojrział na Nell. – Jak udała ci się przejażdżka?

– Było cudownie, dziękuję.

– Nic cię nie boli?

– Na razie nie.

Jacob wyglądał wspaniale w dżinsach i T-shircie z dziurą przy dekolcie. Gdyby nie trzymała na rękach dziecka, podbiegłaby do niego i rzuciłaby się mu na szyję. Chciała powiedzieć mu, jak bardzo żałuje, że nie był z nią nad strumieniem.

Sam zaczął marudzić.

– Był grzeczny? – zapytała.

– Właśnie chciał jeść, kiedy zaczęła się bójka.

– Trzeba go nakarmić.

– Zaraz to zrobię.

– Już się narobiłeś.

– Musisz poleżeć w wannie. Jeśli nie wypoczniesz po przejażdżce, będą cię bolały wszystkie mięśnie – oświadczył, robiąc mądrą minę. – Potem napijemy się czegoś przed kolacją.

Nell posłusznie poszła do łazienki i kiedy się odświeżyła, wróciła do salonu. Jacob właśnie nalewał wino do kieliszków.

– Czy Sam już śpi?

– Natychmiast zasnął. – Podał jej kieliszek. – Usiądź i odpocznij.

Opadła na fotel.

– Cudownie – powiedziała. Wypiła łyk wina, zastanawiając się, dlaczego ogarnął ją niepokój.

Jacob za to był niezwykle spokojny.

– Powiedz mi szczerze, czy podoba ci się salon – poprosił.

– Jest duży i przestronny.

– A meble?

– Są...

Zawahała się.

– Jak meble w biurze?

– No, tak.

– Nie jest tu przytulnie?

Pokiwała głową z zastanowieniem. Jacob uśmiechnął się krzywo.

– Gdybyś to ty urządziła ten salon, zdecydowałabyś się na skórę i chrom?

– Wolę bardziej tradycyjny wystrój wewnątrz – przyznała. – To taki ładny drewniany dom. Pasowałyby tu wygodne, obite barwną tkaniną meble i wiszące lustra z falistym brzegiem, no i więcej drewna. – Uśmiechnęła się. – Chyba mam coś, co ociepli wygląd tego salonu.

– Naprawdę? – spytał zaintrygowany.

– Zaraz ci pokażę.

Wybiegła do holu i po chwili wróciła z całą stertą narzut.

– Mógłbyś zawiesić tę na ścianie – powiedziała, wyciągając jedną z nich. – A tą drugą przykryć skórzaną kanapę. – Rozpostarła swoją ulubioną szmaragdową narzutę.

– Ojej! Jaka piękna! – zawołał, wstając.

Wziął do ręki narzutę w barwach ochry i morskiej zieleni.

– Masz talent, Nell. Świetnie połączyłaś te kolory. To prawdziwe barwy buszu.

– Uszyłam kiedyś tę narzutę, kiedy bardzo tęskniłam za buszem. – Przyłożyła ją do ściany. – Pasuje do tego salonu, prawda? Mógłbyś powiesić ją tutaj albo nad kredensem.

– Będzie wyglądać przepięknie.

– Zostało mi jeszcze trochę tych materiałów. Mogłabym uszyć do tego poduszki.

– Nie chcę robić ci kłopotu.

– To żaden kłopot. Uwielbiam szyć. Najpierw projektuję narzutę, a potem dokładnie realizuję plan. – Roześmiała się.

– Uwielbiam realizować plany.

– Jesteś naprawdę genialna. – Zbliżył się i zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, podniósł ją do góry.

– Cieszę się, że podobają ci się moje narzuty – powiedziała speszona.

– To ty mi się podobasz, Nell.

Ich twarze były o parę centymetrów od siebie. Nell zrobiło się gorąco, gdy dostrzegła w jego oczach pożądanie.

– Wszystko mi się podoba. To, co robisz, twoje narzuty, twój uśmiech, to, jak trzymasz Sama, i to, jak teraz wyglądasz.

– A jak teraz wyglądam?

Przyglądał jej się, przechyliwszy głowę w bok.

– Wyglądasz teraz jak bardzo seksowna babcia.

Roześmiała się.

– Nie jak szczęśliwa babcia?

Jego oczy rozbłyły.

– To też.

– Jestem bardzo szczęśliwa, Jacob.

Ujął jej twarz w obie dłonie.

– A co jest powodem tego szczęścia?

– Och, chyba podoba mi się tutaj.

– Tutaj? – Musnął ustami jej brew.

– Tutaj. – Westchnęła, całując go w policzek.

– A tutaj? – Przycisnął wargi do jej powiek.

Poczuła, że ogarnia ją płomień.

– No, powiedz – szepnął jej do ucha.

– Lubię, jak mnie całujesz.

– Dobra odpowiedź, Nell.

Objął ją i pocałował w usta. Oboje zrozumieli od razu, że dziś pocałunki nie wystarczą.

– Chodź ze mną – powiedział, obsypując pocałunkami jej twarz i szyję.

Och, tak! O niczym innym nie marzyła. Ruszyli do sypialni.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy spojrzała na wielkie drewniane łoże w sypialni Jacoba, nagle ogarnęło ją przerażenie. Od chwili rozwodu nie była z żadnym mężczyzną.

Jacob wyczuł jej wahanie.

– Co się stało? – spytał.

– Jestem... – Nerwowo przełknęła ślinę. – Jestem już taka stara.

Wybuchnął śmiechem.

– Nie jesteś starsza ode mnie.

– Kobiety bardziej się zmieniają z wiekiem.

– Mówisz głupstwa – wymamrotał, przyciągając ją do siebie.

– Nie jestem już tą nastolatką, z którą się spotykałeś. – Położyła głowę na jego ramieniu.

– Oczywiście, że nie. Jesteś o wiele cudowniejsza.

– Mam prawie czterdzieści lat.

– No to co? – Dotknął jej szyi. – Pachniesz jak dziewiętnastolatka.

Roześmiała się. Jacob zawsze umiał ją rozśmieszyć.

– To dlatego, że umyłam się mydłem Sama.

– Kupię całą ciężarówkę tych mydeł. – Pocałował ją w usta.

Przestała się śmiać i poczuła dreszcz.

– Zawsze będziesz moją najcudowniejszą Nell. Och, Jacob! Mój kochany!

Wsunął ręce pod jej koszulkę i ściągnął ją przez głowę. Co prawda żałowała, że nie ma na sobie seksownej koronkowej bielizny, ale to było bez znaczenia. Teraz Jacob zdjął swój T-shirt. Jak wspomniała miał sylwetkę!

Znów zaczął ją całować, a potem położył ją na łóżku i rozpiął jej stanik. Był tak podniecony, że przestała się martwić, że jej ciało nie jest

opalone. Już o nic się nie martwiła. Zamknęła oczy i wydawało jej się, że znów ma dziewiętnaście lat.

Jakże pragnęła tego mężczyzny!

– Jesteś piękna, Nell – powiedział, gdy pośpiesznie zrzucili z siebie ubrania. Nic się nie zmieniłaś. – Odchylił się, przesuwając palcem po jej biodrze. – Gdzie to jest? A, tutaj.

– Co takiego?

– Znamię w kształcie motylka. – Pochylił się i pocałował to miejsce.

Nell była szczęśliwa, że wszystko działo się tak naturalnie i spontanicznie. Zawsze potrafili siebie zaspokoić. Kiedy Jacob sięgnął do szuflady, w pierwszej chwili miała ochotę zaprotestować. Chciała być wolna i nie wcale nie zamierzała być ostrożna. Jednak potem zreflektowała się. W końcu ma prawie czterdzieści lat. I jest babcią.

Zamknęła oczy, poddając się jego pieszczotom. Tak bardzo pragnęła Jacoba.

Leżała, opierając głowę o jego ramię.

– To było cudowne.

Pocałował ją w czoło.

– Jesteś mi taka bliska. Musnęła wargami jego szyję.

– Nie sądziłam, że będę tak odważna. Uśmiechnął się.

– To dlatego, że jesteśmy stworzeni dla siebie. – Przesunął dłoń po jej ramieniu, a potem zakreślił kółko na jej brzuchu. – A tu powstało nasze dziecko.

– Tak – odparła zduszonym głosem.

Delikatnie przycisnął opaloną dłoń do jej brzucha. Nell przypominała sobie, jak była w ciąży. Zdawało jej się, że czuje, jak maleństwo kopie.

Jaka szkoda...

– Och, Jacob.

Chciała opowiedzieć mu o Tegan, o tym, jak czuła się, nosząc w łonie ich dziecko. Łzy popłynęły po jej twarzy.

– Co się stało, Nell?

– Tak kochałam Tegan.

– Wiem, kochanie, wiem.

– Pokochałam ją, zanim się urodziła.

Płakała nad utraconym dzieckiem i mężczyzną, którego kiedyś straciła, choć kochała go ponad życie. W jednej chwili utraciła kiedyś wszystko, co było dla niej najważniejsze. Nigdy nie zobaczy już swojej córki.

Jacob objął ją, wsuwając twarz w jej włosy. Nie wiedziała, czy on też płacze, ale na pewno pragnął ją pocieszyć. Wiedziała, że łączy ich wspólny ból. Kiedy wreszcie się uspokoiła, czuła się dziwnie oczyszczona. Jak to dobrze, że płacz nieco ją ukoił.

Jacob uśmiechnął się i pocałował ją w policzki.

– Teraz wszystko już będzie dobrze, Nell – powiedział.

– Tak, wiem. Zaczynali nowe życie.

– Połóż się na brzuchu – poprosił. – Zrobię ci masaż.

Jego silne dłonie przesuwają się od jej karku w dół, masując mięśnie pleców. Kiedy skończył masować jedno miejsce, od razu je całował. Czuła się błogo, gdy jej ciało ogarnęła fala szczęścia.

Ruchy jego dłoni stawały się coraz wolniejsze. Zaczął delikatnie kreślić kółka na jej plecach, a potem delikatnie głaskać jej ciało od pleców aż po uda.

– Teraz moja kolej – szepnęła, odwracając się na bok.

– Chcesz zrobić mi masaż?

– Coś w tym stylu. Połóż się na plecach.

Przesuwała dłonie po jego jedwabistej skórze, obsypując pocałunkami jego ciało. W pewnym momencie nie wytrzymał i przestał poddawać się jej pieszczotom. Obsypując ją pocałunkami, znów zabrał ją w daleką podróż na Księżyc.

Kiedy Sam się zbudził, było jeszcze ciemno. Nell szybko poderwała się z łóżka. Na pewno nie spała długo, ale dopiero po chwili uświadomiła sobie, gdzie jest.

Jacob poruszył się obok niej,

– Czy Sam płacze? – spytał zaspanym głosem.

– Tak. Jest głodny. – Ziewnęła. – Ja zresztą też.

– Bo zapomnieliśmy zjeść kolację.

– O Boże! Ty coś piekłeś?

– Tak, ale wyłączyłem piekarnik, kiedy się kąpałaś. Półmisek został w środku.

Nell zachichotała.

– Może zapiekanka się nie spaliła. Pójdę nakarmić Sama i przy okazji sprawdzę. Jeśli się spaliło, zrobię grzanki z serem.

– Dobrze. Pomogę ci.

Nell była tak przyzwyczajona do roli pani domu, którą musiała odgrywać w małżeństwie z Robertem, że omal nie nakazała Jacobowi, by został w łóżku. Sięgnęła po koszulkę, a kiedy nie mogła jej znaleźć, zapaliła światło. Różne części garderoby były porozrzucone po podłodze.

– Spójrz, jak wygląda ten pokój! – zawołała z udawanym oburzeniem.

– Chyba dziadkowie powinni zachowywać się inaczej.

–Niektórzy ludzie są całkiem pozbawieni wstydu –oświadczył głosem pełnym dezaprobaty.

Następne dni wyglądały podobnie.

Kiedy Sam budził się koło drugiej w nocy, Jacob szedł do kuchni podgrzać mu butelkę z jedzeniem, a Nell zmieniała dziecku pieluszkę i kładła go do łóżka. Sam jadł i zasypiał przytulony do nich obojga.

W ciągu dnia Jacob musiał zajmować się pracą na farmie, ale ponieważ jego stada były rozmieszczone na pastwiskach w różnych rejonach stanu, zwierząt w Koomalongu było niewiele i łatwo było się nimi zająć. Dzięki temu Jacob mógł pozwolić sobie na to, by spędzać dużo czasu ze swoją nową rodziną.

Któregoś dnia wybrali się razem na piknik. Upekli kielbaski w ognisku rozpalonym nad strumieniem. Kiedy indziej poszli na spacer po okolicy. Sam leżał w nosidełku, a psy biegły obok nich. Odbyli nawet przejażdżkę konno, a wtedy Jacob trzymał Sama przed sobą w nosidełku.

Wieczorami często siadywali na werandzie. Kot mruczał, Sam leżał na kolanach Nell, a kiedy zaczynał marudzić, nosili go na rękach.

Psy Jacoba kładły się u ich stóp, obserwując zachód słońca i słuchając krzyku papug odlatujących na nocny spoczynek w fioletowym świetle.

Wieczorem szykowali razem kolację, wymyślając nowe potrawy z makaronem, smażeniny w woku czy risotto.

Nell napisała długi list do Jean, zawiadamiając ją o najnowszych wydarzeniach w życiu Sama. Znacznie przybrał na wadze i uśmiechał się przez cały czas. Potrafił utrzymać w ręku grzechotkę i powoli uczył się przewracać na brzusek. Matka Jacoba zadzwoniła do niej kiedyś z Kimberley i porozmawiały sobie jak za dawnych dobrych czasów na farmie Half Moon.

Kiedy Hilda Knowles, która pracowała u Jacoba, przyszła zrobić prasowanie i jak zwykle cotygodniowe sprzątanie, była bardzo ucieszona z przyjazdu Nell.

– Pan Tucker jeszcze nigdy nie wyglądał tak dobrze. Nell podniosła głowę znad sterty świeżo upranych ubranek Sama, które właśnie składała.

– Był chory?

– O nie. Zawsze był zdrow jak rydz. Ale martwiłam się, że ma taki smutek w oczach. – Odstawiła żelazko, marszcząc brwi. – Teraz już nie. Myślę, że to dzięki tobie, kochanie.

Nell miała nadzieję, że to prawda, i marzyła, by jej pobyt w Koomalongu znacznie się przedłużył.

Paczka od Jean nadeszła dwa tygodnie później.

Sam obudził się po porannej drzemce i leżał na kocyku w salonie, kiedy rozległ się dźwięk trąbki listonosza. Większość listów była adresowana do Jacoba, ale Nell znalazła też prostokątną paczkę do siebie. Usiadła na podłodze obok Sama i rozwinęła papier.

W środku znajdowało się pudełko z przyklejonym kolażem zdjęć wyciętych z magazynów przedstawiających gwiazdy filmowe, rockmanów, słynnych sportowców oraz małe foczki, wieloryby i delfiny.

Zaintrygowana otworzyła pudełko i ujrzała stos kartek urodzinowych i świątecznych, które w ciągu wielu lat wysłała do Tegan.

Jean napisała:

Sprzątałam pokój Tegan i znalazłam te kartki. Pomyślałam, że powinnam ci je oddać. O jednej z nich musimy porozmawiać.

Tegan zbierała wszystkie moje listy, pomyślała ze wzruszeniem Nell. Jej córka zachowała wszystkie kartki, które od niej dostała, począwszy od śmiesznej pocztówki z szaroburymi kociętami, którą Nell wysłała jej na piątą urodziny.

Zdażyła zapomnieć o tej kartce, ale kiedy spojrzała na kocięta bawiące się kłębkami czerwonej wełny, przypomniało jej się dokładnie, jak się czuła,

gdy ją kupowała. Bardzo długo oglądała różne pocztówki, a potem nie mogła się zdecydować, co ma napisać do córeczki. Wreszcie postanowiła napisać bardzo krótko:

*Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, kochana Tegan.
Ucałowania, Nell*

Zawsze podpisywała się jako Nell.

Teraz, gdy przeglądała napisane przez siebie kartki, znów poczuła wdzięczność dla Jean, która pozwoliła jej utrzymywać kontakt z córką.

Jakże starannie wybierała te wszystkie kartki. Kiedy Tegan była mała, wysyłała jej słodkie kartki z wrózkami, kwiatkami, kociętami, szczeniętami i kacuzzkami. Potem, gdy dziewczynka podrosła, wybierała śmieszne kartki, a gdy Tegan stała się nastolatką, wybierała kartki bardziej awangardowe.

Na Boże Narodzenie zawsze wysyłała córce pocztówki z widokami z Australii – piękne widoki buszu z eukaliptusami i błękitnymi wzgórzami na skraju płaskiej czerwonej równiny. W ten sposób chciała przypomnieć dziewczynce o jej korzeniach.

Zmarszczyła brwi, sięgając po ostatnią kartkę, jaką dostała od niej Tegan. W środku był jeszcze jakiś list. Zaintrygowana otworzyła go. To był list do jej córki napisany wyraźnie męską ręką. Poczowała dreszcz na plecach, rozpoznając charakter pisma Jacoba.

Nie powinna tego czytać, jednak było już za późno. Jej wzrok padł na pierwszy akapit.

Droga Tegan!

Jestem Ci bardzo wdzięczny, że do mnie napisałaś. Nie wyobrażasz sobie, ile to dla mnie znaczy. Cieszę się, że dobrze się czujesz i że wszystko jest w porządku. Mam córkę!!! Czy to nie cudowne?

Nareszcie wiem, co się stało z moim dzieckiem.

Domyślałam się, że musisz się zastanawiać, dlaczego zostałaś oddana do adopcji. Uwierz mi, Tegan, że nie chciałem Cię utracić. Chciałem, żebyś była moim dzieckiem. Jesteś owocem mojej miłości do niezwykłej kobiety. Chciałem opiekować się Tobą i Twoją matką, ale okoliczności, na które nie miałem wpływu, sprawiły, że stało się inaczej.

W oczach Nell stanęły łzy. Nie mogła czytać dalej. Złożyła list i schowała go z powrotem do koperty.

Czy Jean Browne wiedziała, że w środku jest list Jacoba? Czy go przeczytała?

Otarła oczy wierzchem dłoni i spojrzała na Sama, który wymachiwał rączkami na kocyku, starając się dosięgnąć pluszowej zabawki, którą dostał od Jacoba. Nagle zobaczył, że Nell na niego patrzy, i uśmiechnął się do niej.

Kochany maluch!

Wzięła go na ręce i przytuliła do siebie. Jakże jest cudownie pulchny i ciepłutki! Śliczny synek Tegan.

Trzymając go na kolanach, otworzyła pudełko, by schować kartki, i wtedy zobaczyła, że na dnie jest jeszcze biała koperta z przyczepioną do niej karteczką od Jean.

Znalazłam to dzisiaj, kiedy postanowiłam wreszcie uporządkować biurko Tegan. Pomyślałam, że Ty i Jacob powinniście to przeczytać, a potem musimy porozmawiać, co należy zrobić.

Koperta była zaadresowana dziewczęcym okrągłym pismem do Mitcha Bradleya mieszkającego w Sydney. Z tyłu koperty było nazwisko i adres Tegan i nawet był naklejony znaczek.

Mitch Bradley.

Nell nigdy o nim nie słyszała, ale miała złe przeczucia, gdy wpatrywała się w kopertę. Dlaczego Jean uważała, że ten list jest taki ważny?

Czy ten mężczyzna może być ojcem Sama?

Nagle ogarnęło ją przerażenie. Ojciec Sama może zagrozić ich rodzinie.

O nie! Tylko nie to. Nie mogę utracić także jego.

Koperta nie była zaklejona, ale Nell nie mogła się zdecydować, by ją otworzyć.

Siedziała, trzęsąc się ze zdenerwowania, kiedy nagle usłyszała warkot silnika. Jacob pojechał sprawdzić płoty na pastwiskach i zawieźć jałówkom karmę, a teraz wrócił. Nell szybko schowała listy i kartki do pudełka i zamknęła pokrywkę.

Wyprostowała się z solennym postanowieniem, że nie będzie się denerwować. Lunch był już gotowy i zaraz zjedzą z Jacobem sałatkę z kurczakiem i awokado. Dopiero potem powie mu o paczce, którą dziś dostała.

Z biciem serca patrzyła, jak Jacob wyskakuje z ciężarówki i wbiega po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz.

– Jak się mają moje ukochane istoty? – spytał, całując Nell i Sama.

– Są szczęśliwe jak dwie małe pchełki – odparła, udając wesołość.

Chyba jej się nie udało. Jacob zmrużył oczy.

– Pchełki? – Uśmiechnął się. – Czy pchełki mogą być szczęśliwe?

Nell uśmiechnęła się, wzruszając ramionami.

– A jak twoje płoty i jałówki? – spytała, próbując odwrócić jego uwagę.

– Jałówki mają się dobrze, a płoty trzeba naprawić w kilku miejscach.
– Zmarszczył brwi, spoglądając jej prosto w oczy. – Na pewno dobrze się czujesz? Jesteś jakaś zdenerwowana.

– Nic mi nie jest. Umyj się i zjedźmy lunch.

Nell położyła Sama w hamaczku, który zawiesili w rogu kuchni, a potem nakryła do stołu i wyjęła z lodówki sałatkę, polać ją sosem i wymieszała. Wciąż była jednak zdenerwowana.

Ponieważ wychowała się w Half Moon, wiedziała, jak rozmawiać z Jacobem o farmie. Zaczęła wypytywać go dokładnie o pastwiska i trzodę. Niestety niełatwo było go oszukać.

– Wiem, że czymś się martwisz – powiedział, gdy skończyli jeść i pili już herbatę.

Nell doszła do wniosku, że może lepiej mieć to za sobą.

– Dostałam paczkę od Jean. Weź herbatę i pójdziemy do salonu.

Z bijącym sercem otworzyła pudełko.

– To wszystko dostałam od Jean – powiedziała. – Kartki, które wysłałam do Tegan, i twój list.

Zmarszczył brwi, biorąc list do ręki.

– Czytałaś go? – spytał cicho.

– Tylko początek. Przepraszam. Zaczęłam czytać, zanim zorientowałam się, co to jest.

Potrząsnął głową.

– Nie masz za co przepraszać. Napisałem po prostu to, co czułem. – Złożył list i schował go do kieszeni koszuli. – Czy dlatego tak się zdenerwowałaś?

– Nie, nie dlatego. Twój list jest piękny. – Sięgnęła do pudełka. – Ale tu jest jeszcze jeden list.

Wstrzymując oddech, patrzyła, jak Jacob czyta karteczkę od Jean i ogląda kopertę zaadresowaną przez Tegan.

– Nie czytałaś tego listu? – spytał.

– Nie miałam dość odwagi.

Postukał palcem w kopertę.

– Domyślasz się, kim może być Mitch Bradley, prawda?

Nell poczuła ciarki na plecach.

– Podejrzewam, że to ojciec Sama.

– Chyba tak.

Przez długą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Wiedziała, że Jacob myśli o tym samym co ona. Ten list prawdopodobnie został napisany do mężczyzny, który może odebrać im Sama.

– Musimy to przeczytać, Nell.

– Wolałabym tego nie robić – odparła płaczącym tonem.

– Naprawdę nie mamy wyboru.

Miał rację, ale tak bała się stracić Sama. Z kuchni dochodziło jego kwilenie.

– Przeczytaj list. Muszę zająć się dzieckiem. – Wiedziała, że zachowuje się jak tchórz, ale nie mogła nic na to poradzić. Szybko wyszła z salonu.

Zmieniła Samowi pieluszkę i napoiła go, a potem długo tuliła go do siebie.

Kiedy wróciła do salonu, Jacob z ponurą miną siedział w fotelu.

– Musisz to przeczytać – oświadczył. Serce podskoczyło jej do gardła.

– Czy Mitch Bradley jest jego ojcem? Jacob skinął głową.

Nell jęknęła, wyobrażając sobie, jak rozgniewany młody mężczyzna wpada do ich domu i zabiera dziecko.

Z bijącym sercem usiadła na kanapie i zaczęła czytać list.

Drogi Mitch!

Piszę ten list po tak długiej przerwie, że może zdążyłeś już zapomnieć, co się stało, gdy zrywaliśmy rok temu brzoskwinie w Beechworth. Czy pamiętasz, jak byliśmy razem na wspaniałym przyjęciu z okazji świąt Bożego Narodzenia?

Napisałam do Ciebie kilka listów, ale je podarłam. Mam nadzieję, że tym razem nie ulegnę panice. Widzisz, urodziłam dziecko, Mitch. Ma już prawie sześć tygodni, więc jeśli sobie policzysz, to zorientujesz się, że zaszłam w ciążę pod koniec listopada.

Muszę Ci o tym napisać, bo jesteś jego ojcem. Wiem, że to będzie dla Ciebie szokiem, bo pomyśleliśmy o zabezpieczeniu, ale coś musiało się nie udać. Przysięgam, że nie spałam z nikim innym oprócz Ciebie.

Wolałabym Ci o tym nie pisać, bo wiem, że to nie będzie dobra wiadomość dla Ciebie. Przyjechałeś tylko na zbiór owoców, a potem wróciłeś do Sydney, żeby dalej grać w zespole rockowym i na pewno nie pragnąłeś zostać ojcem.

Chcę Ci powiedzieć, że ja jestem adoptowanym dzieckiem. Chyba jeszcze o tym nie wiesz. Niedawno dostałam list od mojego prawdziwego ojca. Nie masz pojęcia, jaki to wspaniały facet! Przedtem nic o nim nie wiedziałam. Ma farmę. Chciałabym jak najszybciej go poznać. Potem pomyślałam o moim dziecku. Jakie to byłoby smutne, gdyby nie mogło nigdy poznać swojego ojca. Nie chcę, żebyś wpadał w panikę. Nie oczekuję, że ożenisz się ze mną ani nic takiego. Jednak uważam, że powinieneś wiedzieć, że masz syna. Potem wszystko będzie zależeć od Ciebie.

Nie wiem, czy jeszcze do Ciebie napiszę. Jestem bardzo zajęta, bo muszę opiekować się Samem, ale teraz przynajmniej masz mój adres.

Mam nadzieję, że nie jesteś przerażony.

Uściski,

Tegan

Nell podniosła głowę znad listu.

– Ten list został napisany dzień przed wypadkiem – powiedział Jacob z powagą.

– Naprawdę? – Nie zwróciła wcześniej uwagi na datę. – Biedna Tegan.

– Biedny Mitch.

– Przeżyje szok.

Nell też była zszokowana. Spojrzała na Sama, który w ramionach Jacoba wyglądał słodko i bezpiecznie. Rzuciła list na stolik.

– To nie fair, że teraz się o tym dowiadujemy. – Chwyliła poduszkę i przycisnęła ją do piersi. – Zdażyłam tak pokochać Sama.

– Wiem, wiem. – Westchnął ciężko. – Jednak musimy porozmawiać z tym Mitchem Bradleyem. W końcu to ojciec Sama.

– A jeśli zechce nam go zabrać? Nie zniosłabym tego. – Parsknęła gniewnie. – On gra w zespole rockowym. Tacy mężczyźni są nieodpowiedzialni.

– Tego nie wiemy, prawda? Jesteś do niego uprzedzona. Czy naprawdę? Chyba chłopak Tegan nie będzie troszczyć się o Sama tak jak ona?

– A ty nie boisz się, że ten Mitch może nam odebrać Sama?

– Oczywiście, że się boję.

Jacob był smutny, ale wyglądał tak pięknie, gdy przytulał do siebie Sama. Nell zamknęła oczy, starając się myśleć rozsądnie. Nie mogła jednak zapomnieć o tym, że ona i Jacob mogą utracić Sama i ich związek się

rozpadnie. Byli razem zaledwie od kilku tygodni. Po upływie dwudziestu lat dopiero zaczęli się poznawać.

Nie da się ukryć, że Jacob zaprosił ją na farmę tylko z powodu dziecka. Spotkali się po raz drugi tylko z powodu dziecka. A jeśli tego dziecka zabraknie? Nie mogła nawet o tym myśleć.

Sam poruszył się niespokojnie w ramionach Jacoba. Zerwała się z krzesła, by wyjść z salonu, zanim zdąży zdradzić mu, czego się obawia, o on potwierdzi, że tak będzie.

– Muszę nakarmić Sama – powiedziała – potem powinien trochę pospać.

Jacob był zdruzgotany.

Twierdził, że trzeba odnaleźć ojca Sama. Przez dwadzieścia lat nie wiedział, że ma córkę, i nie chciał, żeby ktoś inny przeżywał podobny ból.

Nie można ukrywać takiej wiadomości. Należy uszanować czyjeś prawo do tego, żeby wiedzieć, że ma dziecko. Ale teraz...

Teraz musiał zadać sobie pytanie, ile taka uczciwość może kosztować. O Boże! Mógłby utracić Nell. I dziecko. Ojciec Sama może mu wszystko zabrać.

Zerwał się z fotela i wyszedł na werandę. Wiedział, że nie może zignorować listu do Mitcha Bradleya. W tej chwili jednak żałował, że ten list się znalazł. Zaraz będzie musiał poszukać numeru telefonu tego młodego człowieka i zadzwonić do niego.

Potem on i Nell muszą się z nim spotkać.

Co będzie z Nell, jeśli Mitch zechce zaopiekować się synem? Kiedyś odebrano jej córkę, a teraz przywiązała się do Sama. Uwielbia go. Jego utrata będzie dla niej strasznym ciosem. Walka o dziecko w sądzie byłaby straszną traumą.

Najgorsza była świadomość, że to on jest za wszystko odpowiedzialny. Wiele lat temu nie umiał opanować pożądania i zrujnował tylu ludziom życie. Był tak zakochany w Nell, że po prostu stracił rozum. Niestety z wiekiem wcale nie zmądrzał. Znow za nią szalał i zmusił ją do przyjazdu na farmę.

Był głupcem, myśląc, że jeśli znow zbliżą się do siebie, to będą szczęśliwi do końca życia. Niestety nie można uwolnić się od dawnych win.

Jęknął z rozpacz, przypominając sobie o obrączkach, które pod wpływem impulsu kupił tydzień temu w Romie. Leżały w pudełeczku w szafie.

Jak mógł uwierzyć, że jeśli Nell przyjechała na farmę, to zostanie z nim na zawsze?

Zmusił ją, by zostawiła swój piękny dom, przyjaciół i sąsiadów i zrezygnowała z własnego życia. Uwiódł ją, gdy tylko znalazła się pod jego dachem, i właściwie mogłaby uznać, że użył wobec niej podstęp.

Westchnął ciężko przytłoczony ciężarem swoich win. Bał się tego, co będzie dalej, ale nie mógł inaczej postąpić. Musi znaleźć numer telefonu Mitcha w Internecie.

Nell przykryła Sama kocykiem, a potem ucałowała dwa palce i przytknęła je do ciepłego policzka dziecka. Wyszła z pokoju na palcach.

W holu czekał na nią Jacob. Wyglądał okropnie. Mimo opalenizny jego twarz była bardzo blada.

– Dzwoniłeś już do ojca Sama? – zapytała.

Kiedy potrząsnął głową, zaświtała w niej nadzieja.

– Czy naprawdę musimy go szukać, Jacob?

Uśmiechnął się ponuro.

– Wiem, co czujesz. Ja się tak samo martwię. Ale nie możemy ukrywać prawdy, Nell. Bylibyśmy wtedy tacy sami jak twoi rodzice.

O Boże! On ma rację. Nigdy nie mogła wybaczyć rodzicom ich oszustwa. Teraz była inna sytuacja, ale gdyby nie zawiadomili Mitcha, że ma dziecko, to także byłoby oszustwo. Grzechy rodziców przeszłyby na następne pokolenie.

– Jak mogłam o tym zapomnieć? – Potrząsnęła głową. – Przecież Tegan chciała, aby Mitch dowiedział się, że ma syna.

– Znalazłem numer jego telefonu, ale nie chciałem sam dzwonić.

Nie mogła się przyznać, że wolałaby nie być obecna przy tej rozmowie. Znowu zachowałaby się jak tchórz.

– Tak – powiedziała. – Myślę, że powinniśmy załatwić to jak najszybciej. Musimy także zawiadomić Jean.

Z ciężkim sercem ruszyła za Jacobem do salonu. Usiadła przy oknie i obejmując rękami kolana, czekała, aż Jacob wybierze numer. Patrzyła na jego długie palce wystukujące cyfry, podziwiając jego pięknie dłonie.

– Mitch? Tu mówi Jacob Tucker. Wydaje mi się, że znał pan moją córkę, Tegan Browne. W zeszłym roku pracowaliście razem przy zbiorach owoców w Beechworth.

Nell podziwiała sposób, w jaki Jacob prowadził rozmowę. Choć sytuacja była delikatna, potrafił wyjaśnić wszystko jasno i taktownie. Z tego, co słyszała, wynikało, że Mitch Bradley przyjął po męsku szokującą wiadomość.

– Mitch był zszokowany śmiercią Tegan, ale ucieszył się, że ma syna – powiedział Jacob, odkładając słuchawkę. – Chciałby zobaczyć Sama.

– Kiedy? – spytała drętym głosem Nell.

- To zależy od nas. Kiedy tylko będzie można. Poczła się dziwnie odrętwiała, jakby nagle znalazła się na samym środku lodowca. Wzruszyła ramionami, opuszczając ręce.
- W takim razie musimy zarezerwować bilety na samolot.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nell miała nadzieję, że nie dostaną tak szybko biletów na samolot, ale zdawała sobie sprawę, że chce odwlekać to, co i tak jest nieuniknione.

Nie mogła spokojnie słuchać, jak Jacob zamawia bilety przez telefon, więc poszła do kuchni, by zrobić kawę. Kiedy wróciła do salonu, drżącą dłonią podała mu kubek.

Przyglądał się jej uważnie.

– Powiodło się? – spytała pozornie beztroskim tonem.

– Tak, mamy szczęście. Są dwa wolne miejsca na samolot z Romy jutro rano. Po południu będziemy w Sydney.

Tak szybko? I on to nazywa szczęściem? Żołądek skurczył się jej ze strachu. Nie mogła przełknąć choćby łyku kawy. Szybko odstawiła kubek na biurko.

– Czy to trochę nie za wcześnie?

– Nie ma na co czekać, Nell. Chyba chcemy mieć to już za sobą, prawda?

Błysk determinacji w jego oczach ją przeraził. Czy zachowywał się po prostu jak zwykły mężczyzna, ukrywając, co naprawdę czuje? Albo nie przejmował się, że za niecałą dobę mogą utracić Sama i ich życie znów się diametralnie zmieni?

– Nie ma sensu tego odkładać – powtórzył.

Oczywiście miał rację, jednak jego zdecydowanie rozdrażniło Nell. I przeraziło. Czy Jacob nagle nabrał dystansu, bo chce, żeby wszystko między nimi się skończyło, kiedy Mitch zabierze dziecko?

Przygnębiona odwróciła się do okna, spoglądając w ciemność. Chmury przesłoniły zachód słońca i zmierzch nie wyglądał tak pięknie jak zawsze, tylko wręcz złowieszczo. Bała się, że za chwilę może wybuchnąć płaczem.

– Wiem, że masz powody do niepokoju – powiedział cicho. – Jeśli stracimy Sama, chyba będzie najlepiej, żebyś pojechała z Sydney do Melbourne.

Zaskoczona odwróciła się do niego.

– Chcesz się mnie pozbyć?

Zaczerwienił się, opuszczając głowę.

– Staram się tylko rozsądnie myśleć.

Po chwili odzyskał pewność siebie. Spojrzał na Nell bez wyrazu.

– Niezależnie od tego, co się jutro stanie, trzeba będzie załatwić różne formalności w sądzie, więc chyba najlepiej by było, gdybyś wróciła do Melbourne. – Przeszył ją wzrokiem. – Zgadzasz się ze mną, Nell?

Nie! – chciała krzyknąć. Oczywiście wiedziała, że tak byłoby najrozsądniej, ale zdenerwowała się i wcale nie miała ochoty być rozsądna.

Prawdę mówiąc, była załamana. Jacob robił, co mógł, by przyśpieszyć jej wyjazd, i to było dla niej straszne. Oczywiście, gdyby kochał ją tak bardzo jak ona jego, nigdy nie zgodziłby się na ponowne rozstanie. Być może oszukiwała samą siebie, wierząc, że chciał, by została na farmie dlatego, że ją kochał. Teraz okazało się, że była po prostu dodatkiem do Sama. Niestety jego przerażający spokój sprawił, że zabrakło jej odwagi, by go o to spytać.

– Masz rację – odparła. – Pójdę się spakować.

Z zapartym tchem czekała, aż usłyszy coś, co da jej choć najmniejszy promyk nadziei. O Boże! Jeszcze wczoraj przytulał ją, szepcząc do ucha

słodkie słówka, a teraz po prostu stał z zaciętą miną, trzymając ręce w kieszeniach dżinsów.

Bezradnie potrząsnęła głową i wyszła z salonu.

Przez resztę wieczoru chodziła po domu, zbierając rzeczy swoje i dziecka. Jak to możliwe, że tyle tego się nagromadziło? Słyszała, jak Jacob rozmawia przez telefon z kierowcami ciężarówek na temat przewozu bydła oraz z handlarzami. Zadzwoił nawet do Hildy Knowles, żeby poprosić ją o zaopiekowanie się psami.

Był tak zajęty, że wziął talerz z kanapkami i zjadł kolację w gabinecie. Zdenerwowana Nell zjadła kawałek chleba, siedząc na stołku w kuchni i wpatrując się w okno.

Kiedy Jacob skończył rozmawiać przez telefon, westchnął ciężko i zaczął stawiać na kartce krzyżyki. Co za okropny dzień! Przez cały wieczór starał się robić wszystko, by zapomnieć o tym, co się jutro stanie.

Jutro o tej porze będzie znał najgorszą prawdę. Szarpnął długopisem, robiąc dziurę w kartce. W porywie złości zgniótł ją w kulkę i wyrzucił do kosza.

Rodzinna sielanka, w jakiej żyli przez ostatnich kilka tygodni, jest równie nietrwała jak ten papier. Tak krótko byli razem z Nell. To najpiękniejszy okres w jego życiu, ale już się kończy.

Niestety nie mógł nic zrobić, by uratować swoje szczęście.

Nell zamknęła oczy i zwinąwszy się w kłębek na łóżku, nasłuchiwała odgłosów dochodzących z łazienki. Jacob brał prysznic. Potem usłyszała jego ciche kroki po dywanie w sypialni. Wstrzymała oddech, gdy materac ugiął się lekko i Jacob położył się obok niej.

– Spisz? – spytał szeptem.

Ze ściśniętą krtanią odwróciła się ku niemu. Za jego plecami połyskiwał nikły blask księżyca. Choć bardzo tego pragnęła, nie odważyła się przytulić do Jacoba.

Wstrzymała oddech, gdy musnął dłonią jej policzek.

– Nie martw się – powiedział. – Jutro będę z tobą. Wtedy się rozpłakała.

Pochylił się nad nią, odgarniając włosy z twarzy.

– Nell – szepnął.

Zarzuciła mu ręce na szyję i zaczęli się pieścić i całować. Nawet dwadzieścia lat temu nie kochali się tak namiętnie i żarliwie. Zdawało się, że pragną wyrazić w ten sposób to, czego nie umieli powiedzieć na głos. Później, gdy leżeli jak wyczerpani rozbitkowie na brzegu, Nell miała nadzieję, że wreszcie będą mogli porozmawiać.

– Chyba pobiłam twój rekord – powiedziała.

– Jaki rekord?

– Byłam tu prawie miesiąc.

– A, tak. – Uśmiechnął się ze smutkiem. Z niepokojem oczekiwała dalszych słów.

– Lepiej już śpij, Nell – powiedział. – Jutro musimy bardzo wcześnie wstać.

Stanęli przed drzwiami zaniedbanego domu na przedmieściach Sydney. Nell ze zdenerwowania zrobiło się niedobrze. Jacob z ponurą miną nacisnął dzwonek.

Z bijącym sercem nasłuchiwali kroków Mitcha Bradleya. Jacob poklepał Nell po ramieniu, ale nie miał siły się uśmiechnąć. Poprawiła na ramieniu torbę, w której były rzeczy dziecka, i przytuliła Sama. Maluch uśmiechnął się, chwycił kosmyk jej włosów i pociągnął do siebie.

– Ty łobuziaku! – szepnęła, biorąc go za rączkę.

Jaka szkoda, że był dzisiaj taki grzeczny. Mitch będzie nim zachwycony, a potem może się okazać, że nie potrafi sobie z nim poradzić.

Zerknęła z obawą na zaniedbany ogród przed domem. Wśród chwastów leżały dwie puste puszkę po napojach i zmięta papierowa torebka.

– Może go nie ma w domu – wymamrotała z nadzieją w głosie.

– Powiedział, że na pewno będzie – odparł Jacob. – Tylko chyba jeszcze śpi.

– O pierwszej po południu?

– Nie zapominaj, że gra w zespole rockowym.

– Jak mogłabym o tym zapomnieć? – Znów poczuła skurcz żołądka.

Wczoraj wieczorem nie miała odwagi powiedzieć, że nie zgadza się na wyjazd. Teraz było już za późno.

– Zadzwoń jeszcze raz – oświadczył, unosząc dłoń.

– Nie, Jacob. Zaczekaj. Zmarszczył brwi.

– Musimy z nim porozmawiać, Nell.

– Wiem – odparła pospiesznie. – Ale chcę cię o coś spytać. Opuścił rękę.

– Co się stało? Przygryzła wargi.

– Co będzie, jeśli stracimy Sama?

– Jak to?

Mimo przerażenia wiedziała, że nie może teraz się wycofać.

– Co będzie z nami? Powinniśmy o tym porozmawiać. Nie mogę znieść tej niepewności. Muszę wiedzieć, Jacob.

Jego oczy zasnuły się mgłą.

– Myślałem, że to ustalone.

Wrócisz do Melbourne.

– Czy właśnie tego chcesz?

Odwrócił głowę, spoglądając na ulicę.

– Oczywiście, że nie, ale nie mogę pozwolić, żebyś była nieszczęśliwa.

Masz tam swój dom, przyjaciół, sklepy i księgarnie. To wszystko stanie się ważne, kiedy stracisz Sama, i choć trochę cię pocieszy.

Przełknęła ślinę.

– A ty? Może będę cię bardziej potrzebować? Gdzie ty będziesz?

Przez dłuższą chwilę przyglądał się jej uważnie i dopiero potem delikatnie się uśmiechnął.

– A gdzie chciałabyś, żebym był?

Drzwi otworzyły się, zanim zdążyła odpowiedzieć.

– Dzień dobry – powiedział młody mężczyzna.

Był niemal tak wysoki jak Jacob. Miał na sobie podarty czarny T-shirt i wyblakłe džinsy, potargane jasne włosy i niebieskie oczy. Jego twarz pokrywał zarost. Wyglądał tak, jakby przed chwilą wstał z łóżka.

– A... – Jacob niechętnie oderwał wzrok od Nell i podał mu rękę. – Ty z pewnością jesteś Mitch.

– No pewnie, człowieku. – Mitch spojrzał po ich twarzach, a gdy jego wzrok padł na Sama, uśmiechnął się szeroko.

Nell zabiło mocno serce. Zapragnęła natychmiast stąd uciec. Chciała odpowiedzieć Jacobowi, że chce być z nim, na farmie albo wszystko jedno gdzie, byle tylko byli razem, i usłyszeć, co jej odpowie.

– Jestem Jacob Tucker. A to Nell i oczywiście Sam. Mitch uścisnął ich dłonie.

– Długo czekaliście? Przepraszam, ale nie usłyszałem budzika.

– Niedługo – zapewnił Jacob.

Mitch zbliżył się do Sama i z rozpromienioną twarzą przyglądał się dziecku.

– No no, czyż to nie jest fajny facet?

Nell uśmiechnęła się ostrożnie, zastanawiając się, czy wreszcie będą mogli wejść do środka.

– Możemy wejść? – spytał Jacob, jakby czytał w jej myślach.

– No, tak – odparł Mitch po chwili wahania. – Chodźcie. – Zerknął przez ramię i uśmiechnął się ze wstydem. – Ale w mieszkaniu jest bałagan.

Na szczęście bałagan nie był aż tak wielki, jak się Nell obawiała. Co prawda w zlewie były nieumyte talerze, a na stole stały puste butelki po piwie i brudne kubki, ale musiała przyznać, że podobnie wyglądały mieszkania jej znajomych, kiedy była w wieku Mitcha.

– Możecie usiąść tam. – Chłopak wskazał na starą winylową kanapę.

– Czy chcesz potrzymać Sama? – spytała odważnie Nell, zanim zdecydowała się usiąść.

Chłopak zerknął na nią z wahaniem.

– No, nie wiem. Nigdy nie brałem na ręce dziecka. Boję się, czy go nie upuszczę. – Uśmiechnął się tak samo czarująco jak Sam.

– Każdy mężczyzna się tego boi, gdy po raz pierwszy bierze dziecko na ręce – zapewnił go Jacob. – Samowi nic się nie stanie. Dasz sobie radę, Mitch.

– Może najpierw usiądź – poradziła Nell. – Wtedy dam ci Sama.

– Dobrze. – Chłopak usiadł sztywno w fotelu. – Boję się, bo on jest taki mały.

– Oprzyj go na ręce i pamiętaj, żeby przytrzymać mu główkę – powiedziała Nell, podając mu dziecko.

Mitch uśmiechnął się do synka.

– Hej, malutki! Jestem twoim tatą.

Sam spojrział na niego i uśmiechnął się. Mitch się roześmiał.

– Ten mały chyba chce mnie zczarować!

Nell i Jacob usiedli na kanapie, przyglądając się w milczeniu.

– Jest bardzo podobny do ciebie, Mitch – powiedziała wreszcie Nell.

– To prawda – odparł młody ojciec. – Od pierwszej chwili byłem pewny, że to mój syn. Tak się cieszę. – Nagle uśmiech zniknął z jego twarzy. – Wciąż myślę o Tegan. – Potrząsnął głową. – To straszne. Nigdy nie wiadomo, co nas spotka.

Opuścił głowę, wpatrując się w dywan. Chwilę wcześniej Nell zauważyła, że jego oczy zwilgotniały. Dzięki Bogu nie miała wątpliwości, że to dobry chłopak. I na pewno jest zachwycony synkiem.

Jacob wziął głęboki oddech i spojrział na Mitcha.

– Naprawdę mi przykro, że dopiero teraz dowiedziałeś się o dziecku.

– Może to moja wina – odparł Mitch ze skruchą. – Nie pisałem do Tegan. Nie mieliśmy żadnych poważnych planów. Po prostu spotkaliśmy się podczas wakacji.

– Tak. – Jacob najlepiej wiedział, co to znaczy poznać dziewczynę podczas wakacji.

– Jestem wam bardzo wdzięczny, że powiedzieliście mi o Samie. – Mitch znów się uśmiechnął.

Nell szykowała się na najgorsze. Zaraz usłyszą, że chłopak i jego rodzice zajmą się dzieckiem. W rozpaczy wyciągnęła drżącą rękę do Jacoba, a on uścisnął jej dłoń.

– Czy powiedziałaś rodzicom o Samie? – spytała.

Chłopak potrząsnął głową.

– Moi rodzice nie żyją. Mnie i siostrę wychowywali dziadkowie.

– Och!

Zapadła kłępująca cisza.

– W takim razie... – Nell przygryzła wargi. – Powiedz, jakie masz plany, Mitch.

Spojrzał na nią pustym wzrokiem.

– Plany?

– Wobec Sama.

– Nie wiem. O jakich planach myślisz?

Jacob odchrząknął.

– Nie bądźmy tacy szybcy, Nell. Mitch dopiero co dowiedział się, że ma syna. Nie miał czasu zastanowić się, co będzie dalej.

– Tak. Wiem, ale... – Urwała, widząc jego karcący wzrok.

– Myślałem, że to wy macie jakieś plany – odparł zmieszany chłopak.

– Jesteście rodzicami Tegan. Będziecie wychowywać Sama, prawda?

Nell stłumiła okrzyk zdumienia.

– Chcesz, żeby Sam został u nas? – spytał cicho Jacob. Mitch spojrzał na nich wyraźnie zdenerwowany.

– Tak myślałem. – Przełknął ślinę. – Czy jest z tym problem? Nie możecie się nim opiekować?

– Nie ma żadnego problemu, Mitch – odparła spokojnie Nell. – Sam może u nas zostać. Szczerze mówiąc, jesteśmy szczęśliwi, że tak będzie.

Chłopak odetchnął z ulgą.

– To dobrze, bo już zacząłem się denerwować. – Spojrzał na synka, wzruszając bezradnie ramionami. – Dziadkowie potrafią wspaniale zaopiekować się dziećmi. Nie umiałbym sobie sam poradzić. Nie mam pojęcia o karmieniu dzieci i pieluszkach. Poza tym mam zwariowaną pracę.

– Dobrze, Mitch. Nie denerwuj się. – Jacob uśmiechnął się ciepło.

– Nie wiem nawet, jak często będę mógł odwiedzać Sama – dodał chłopak.

Jacob znów uściśnął dłoń Nell.

– Na pewno coś wymyślimy, żebyś mógł regularnie widywać syna.

Mitch uśmiechnął się, kierując wzrok na Nell.

– Czy możesz potrzymać Sama? – spytał. – Chciałbym zrobić zdjęcie. To będzie pierwsza fotka w rodzinnym albumie. Dobry pomysł, co?

– Muszę przyznać, że miałaś rację – szepnęła Nell, gdy chłopak poszedł po aparat. – Niepotrzebnie byłam do niego uprzedzona.

– Mam ważniejszy problem – odparł Jacob. – Chciałaś mi coś powiedzieć, zanim Mitch otworzył drzwi.

– Ach, tak. – Przytuliła dziecko do siebie. – Miałam powiedzieć ci, co chciałabym, żeby było z nami, jeśli oddamy Mitcha.

– Muszę to usłyszeć, Nell.

Biedny Jacob! Miał minę skazańca stojącego przed plutonem egzekucyjnym.

– Chciałabym zostać z tobą, Jacob – szepnęła.

– Na farmie?

– No a gdzie? Prawdę mówiąc, wszystko jedno gdzie, byle tylko być przy tobie.

Jacob momentalnie rozpromienił się, a potem objął ramieniem ją i dziecko.

– Ja też chcę, żebyśmy byli razem – powiedział, całując ją. – Kocham cię, Nell, i nie pozwolę ci znów odejść.

– Brawo! – zawołał Mitch, stając w drzwiach. Nell uśmiechnęła się z zażenowaniem.

– Właśnie załatwiliśmy bardzo ważną sprawę, Mitch.

– No i dobrze – odparł z uśmiechem chłopak. – Powtórzcie tę scenę, to zrobię wam fantastyczne zdjęcie.

Kiedy wyszli z domu Mitcha, Jacob wziął Nell za rękę.

– Czy naprawdę chciałabyś zostać w Koomalongu, Nell?

– Naprawdę. Dlaczego nie możesz w to uwierzyć?

– Nawet gdybyśmy stracili Sama? – upewniał się.

– Zwłaszcza wtedy. – Spojrzała na niego. – Bałam się, że nie zechcesz, żebym została na farmie bez dziecka.

– Jak mogłaś tak myśleć? – Nagle zrozumiał, że Nell przeżywała taką samą udramę jak on. – Kocham cię, Nell.

– Wiem. – Łzy błysnęły w jej oczach i potoczyły się po policzkach. – Jestem taka szczęśliwa! Tak bardzo cię kocham, Jacob.

– To dlaczego płaczesz?

– Ze szczęścia.

Kiedy wsiedli do samochodu, Nell położyła dziecko w nosidełku, a Jacob otarł jej twarz chusteczką. Uśmiechnęła się do niego, siąkając nosem.

– Wracajmy do hotelu – powiedział.

– Wspaniale. – Znow się uśmiechnęła. – Jestem tak szczęśliwa, że zgodziłabym się, nawet gdybyś zaproponował podróż do Afryki.

Jacob nagle uświadomił sobie, że to jest właśnie odpowiednia chwila. Nie mógł już dłużej czekać.

– Mam ci coś ważnego do powiedzenia, Nell.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Tutaj? Teraz?

– To pewnie nie jest odpowiednia pora ani miejsce. Powinniśmy być teraz w jakimś pięknym zakątku nad morzem, a nie w samochodzie na ulicy.

Jednak czekałem zbyt długo. – Ujął jej dłonie. – Spytałem cię o to samo, o co pytałem wiele lat temu.

– Och, Jacob. Mój kochany.

– Jeszcze nie zdążyłem cię spytać.

– Wiem, ale moja odpowiedź brzmi „tak”! – Rzuciła się mu w ramiona. – Kocham cię! – zawołała, obsypując pocałunkami jego twarz.

Nagle rozległ się dźwięk klaksonu przejeżdżającej obok ciężarówki. Nell spojrzała na samochody pędzące szosą i wybuchnęła śmiechem, znów rzucając się Jacobowi w ramiona.

– To świetna pora i miejsce. I tak czekaliśmy zbyt długo, Jacob.

EPILOG

Nell spoglądała z zachwytem na maleństwo owinięte w kocyk. Jej córeczka z czarnymi włoskami i jasnoszarymi oczami wyglądała wprost prześlicznie.

– Moja malutka, moje чудо – szepnęła.

Nigdy nie widziała piękniejszego od niej dziecka.

Ginekolog położnik był zaniepokojony, gdy dowiedział się, że jego czterdziestoletnia pacjentka chce urodzić dziecko w szpitalu w Romie. Próbował przekonać ją, że powinna pojechać do Brisbane. Jednak Nell w żadnym wypadku nie chciała zgodzić się na to, by jej dziecko przyszło na świat w szpitalu w wielkim mieście. Wierzyła, że wszystko będzie dobrze, i rzeczywiście tak się stało.

Caitlin przyszła na świat dokładnie w wyznaczonym terminie. Jacob był obecny przy porodzie. Trzymał żonę za rękę, masował jej plecy i podawał lód do ssania.

– Czy ona jest podobna do kogoś z naszej rodziny? – spytał, gdy nowo narodzona córeczka chwyciła go za palec.

– Jest bardzo podobna do Tegan – odparła Nell. – I do ciebie, Jacob.

– Mam nadzieję, że nie odziedziczyła po mnie uszu.

– Albo wielkich stóp.

Oboje wybuchnęli śmiechem. Serce Nell wypełniała radość, wdzięczność i miłość.

Teraz usłyszała kroki na korytarzu szpitala i z nadzieją spojrzała na drzwi. Jacob stanął w progu, trzymając w ręku ogromny bukiet róż.

– Jakie piękne! – zachwyciła się.

Piękne kwiaty w dłoniach najprzystojniejszego mężczyzny na świecie!

– To dla was. – Pochylił się i pocałował ją. – Moich dwóch wspaniałych kobiet.

Położył bukiet na stoliku i spojrzął na Caitlin.

– Prawda, że jest śliczna? – powiedziała Nell.

– O tak! – zapewnił. – Wprost cudowna.

– Wykupiłeś chyba wszystkie róże, jakie były w kwiaciarni.

– Owszem, jeśli chodzi o różowe. – Uśmiechnął się promiennie.

– Jak to dobrze, że Mitch mógł przyjechać na farmę, żeby zaopiekować się Samem. Dzwoniłeś do niego, Jacob?

– Oczywiście. Bardzo ucieszył się, że Caitlin już się urodziła. Czy wiesz, że nie spał przez całą noc? Mówił, że nie miał pojęcia, że opieka nad dzieckiem może kosztować tyle nerwów.

– Biedak! – Nell uśmiechnęła się, spoglądając na córeczkę. – Warto było na ciebie czekać, kochanie, prawda? – Podniosła głowę. – Ale jak się czuje Sam?

– Znakomicie. Mitch powiedział, że jest grzeczny. Zjadł wielkie śniadanie, a teraz ojciec pewnie gra mu na gitarze.

– Fantastycznie!

– Tak, tak! – rzucił sucho Jacob. – Słyszałem nawet, jak Sam robi mu podkład rytmiczny, pobrzękując pokrywkami.

Nell jęknęła z uśmiechem na twarzy. Jacob zachichotał.

– Powiedziałem Mitchowi, że zgadzam się na wszystko, o ile nie zacznie uczyć Sama gry na perkusji.

– O, nie. Caitlin musi najpierw trochę podrosnąć. A kiedy Mitch przyprowdzi Sama, żeby mógł zobaczyć swoją siostrzyczkę?

– Dziś po południu.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę Sama i Caitlin razem.

Ściśle biorąc, Caitlin nie była siostrą, tylko ciocią Sama, ale cała rodzina uważała ich za rodzeństwo.

– Zawiadomiłem już wszystkich naszych bliskich – oznajmił Jacob. – Nie masz pojęcia, jak się cieszą. Mama, Jean i Bill koniecznie chcą być na chrzcinach Caitlin.

– Urządzimy wspaniałe przyjęcie w Koomalongu.

– Hilda załatwi kogoś do pomocy. Nie chcę, żebyś przemęczała się pracą.

– Och, wszystko będzie dobrze. Oczywiście, że będzie dobrze.

Jacob dotknął rozpostartej rączki Caitlin i dziewczynka zacisnęła piąstkę wokół jego palca.

– Gdzie mój aparat? – spytał, uśmiechając się do Nell, która oparła się o poduszki, trzymając w objęciach Caitlin. – Jesteś czarująca!

– Nie zwracaj sobie teraz głowy zdjęciami – odparła. – Usiądź przy mnie.

Kiedy spełnił jej prośbę, przytuliła się do niego.

– Pamiętaj, kochanie – powiedziała, muskając wargami jego szyję – że tylko z tobą mogę być szczęśliwa.

Westchnęła z rozkoszy. Tak długo czekali, by ich marzenia się spełniły, ale teraz mieli już pewność, że znaleźli swoje szczęście.